

Bernard Szezech

W kręgu górnośląskich podań i legend.
Miasto i Gmina Woźniki



Bernard Szczech

**W kręgu górnośląskich podań i legend.
Miasto i Gmina
Woźniki**

Biały Śląsk

Miasto i Gmina Woźniki

1997

Bernard Szczech

Maksymilianowa Szczech

Województwo śląskie

Wydawnictwo

1997

Wydawnictwo

Bernard Szanczyński

Wiersze i opowiadania
Wiersze i opowiadania
Wiersze i opowiadania

Maksymilianowi Szczech,
mojemu wnuczkowi
dedykuje

W KRĘGU GÓRNOŚLĄSKICH PODAŃ I LEGEND

Biały Śląsk Miasto i Gmina Woźniki

zebrał

Bernard Szczech

Woźniki

2011

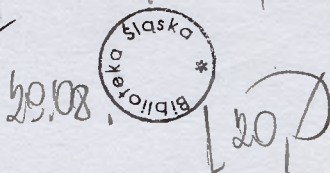
Biblioteczka Wiedzy o Mieście i Gminie Woźniki

Wydano staraniem
Alojzego Cichowskiego
Burmistrza Woźnik

ISBN 978-83-62995-19-6

W 499 281
1174781

10-11/1178/11



Słowo wstępne

„Ziemia śląska jest bardzo piękna, [...] iż nie dziwota, że zamieszkał ją nie tylko człowiek, ale całe grono przeróżnych duszków i bożąt. Zaludniły one rzeki i stawy, zadomowiły się po cienistych wądołach leśnych i na moczarach, pomiędzy szumiącymi zbożami w upalnym słończku, pod ziemią nawet szukają zakątka cichego, czasem tylko na świat boży wychylając spojrzenie.”¹

Świat mitów, legend, podań i podobnych gatunków należy do najstarszych form literackich. Zaliczany jest on do „literatury ustnej”, zwanej inaczej literaturą mówioną.²

Zainteresowanie tym gatunkiem literackim na Górnym Śląsku, z mniejszym lub większym natężeniem, nieprzerwanie trwa od niemal dwóch stuleci. W obecnych latach można mówić o renesansie zainteresowań tymi formami literackimi. Świadczyć o tym może zawartość księgarskich półek, zaś z chwilą pojawienia się nowego, elektronicznego nośnika przekazu, jakim jest internet, bogactwo stron przeznaczonych tejże literaturze.

Nestorem - nie tylko wśród Górnoszlązaków - parających się zbieraniem zapisów literatury mówionej na Górnym Śląsku, nazwać możemy Józefa Lompę, wiejskiego nauczyciela z Lubszy³, który na bazie doświadczeń wyniesionych z wrocławskiego kręgu naukowego, zebrał bogaty materiał, niestety w dużej ilości zaginiony. Szczególną stratą było zniszczenie w 1945 roku jego rękopisu⁴ przechowywanego we wrocławskiej bibliotece. Obecnie możemy korzystać z fragmentów tegoż manuskryptu Lompy, przekazanych przez Richarda Kühnau'a na kartach jego kilkutomowej pracy: „*Schlesische Sagen*”⁵, która opublikowana została w Lipsku i Berlinie w latach 1910 – 1913.

Janina Ender w swej pracy napisała:

¹ Gustaw Morcinek: *Cuda Polski. Śląsk*. Poznań. brw. s. 161.

² Tak ją przed laty określił Józef Ligeza, wybitny górnośląski etnograf, wieloletni dyrektor bytomskiego Muzeum Górnośląskiego. Zobacz: Józef Ligeza: *Podania górnicze z Górnego Śląska*. [w:] Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Etnografia z.5. Bytom 1972 s. 7; Józef Ligeza: *Śladami tradycji. Studia nad folklorem górniczym*. [w:] Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Etnografia z. 3. Bytom 1968 s. 7 – 10.

³ Lubsza, miejscowość w gminie Woźniki, przy trasie z Bytomia (35km) i Gliwic (44 km) do Częstochowy (27 km). W latach 1819 – 1858 mieszkał i pracował w Lubszy Józef Lompa.

⁴ Josef Lompa: *Märchen, Sagen, Sitten und Aberglauben des Schlesisch-schlawischen Volkes*. (rękopis).

⁵ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber=, Wunder= und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913. Tenze: *Oberschlesische Sagen geschichtlicher Art*. Breslau 1926.



Pani Legenda
(Drzeworyt Moritza von Schwind)

*Józef Lompa był niezastąpiony, jeśli chodzi o znajomość obyczajów, podań i pieśni ludowych, których wielki skarb zabrał ze sobą do grobu.*⁶

Nie wszystko jednak z bogatego dorobku Lompy przepadło. Zachowały się jego publikacje, szczególnie prasowe (niech wspomnę tylko *Dziennik Górnośląski* ukazujący się w Bytomiu w latach 1848-1849), na łamach, których przekazywał swoim ziomkom to, co udało mu się zebrać, szczególnie w okolicy Lubszy, Woźnik i innych miejscowości Górnego Śląska. Po wielu dziesięcioleciach od ukazania się pierwodruków, niektóre z jego prac, także i tych rękopiśmiennych odgrzebano z zapomnienia, celem ich upublicznienia. Wspomnę w tym miejscu m.in. dwie prace Piotra Kalinowskiego, który przed dziesięciu laty publikując źródła prasowe do dziejów gminy Woźniki, wydał drukiem to, co Lompa zamieścił na łamach bytomskiego *Dziennika Górnośląskiego* w cyklu *Powieści Gminnych*.⁷ To, co tyczyło się tematu naszej pracy, znalazło się w zawartości tegoż tomiku podań i legend. W kolejnej swej publikacji⁸, Piotr Kalinowski wyszukał, przetłumaczył z niemieckiego języka i opublikował artykuł Georga Büchs'a z Pszczyny, który ukazał się w *Kattowizer Zeitung*.⁹

Źródła pozyskiwania materiału etnograficznego Józefa Lompy były różne. W ukazującym się w Pszczynie *Tygodniku Polskim* w nr 5 nawoływał on do zbierania i składania w redakcji lub na jego ręce podań ludowych, jednak podobnie jak prośba o nadsyłanie pieśni ludowych z okolic Pszczyny, Raciborza, Prudnika i Opola wezwania pozostały bez echa.¹⁰ Lompa się tym jednak nie zrażał. Jak sam pisał, wiele z tego, co zebrał, opowiadała mu matka, a także ojciec, m.in. wtedy, gdy odwiedzali Jasną Górę, co opisał w *Przewodniku po Jasnej Górze*.¹¹ Opowiadali mu także

⁶ Janina Ender: *Obrońcy ludu śląskiego*. Warszawa 1956 s.130-131.

⁷ Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnośląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001.

⁸ Piotr Kalinowski: *Kattowizer Zeitung o Woźnikach i okolicy .Lata 1931-1932*. Woźniki 2002.

⁹ Georg Büchs, Pless: *Der Woischneider Stadtbrand 1798*, Handschriftliche Aufzeichnungen von Joseph Lompa. [w:] *Kattowizer Zeitung*, 1931, Nr 71.

¹⁰ Janina Ender : *Obrońcy*, s. 70-71.

¹¹ Legendy i podania umieszczone przez Józefa Lompę w: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie*. Warszawa 1860: „Śmierć księdza Jakuba Rzeddeckiego z Kłobucka, po upadku z konia w Oleśnie” – opowiadanie ojca - s. 1; „O tym jak Gertruda Wróblina pozbawiła życia żonę Rzeddeckiego i jak postępek swój wyjawiała” - opowiadanie ojca - s. 1-2; „O skarbach w podziemiach olszyńskiego zamku co je źli duchowie strzegą i o chłopcu sierocie, gdy mu swawolni towarzysze kapelusza do ciemnej pieczary wrzucili, bogaczem został” - opowiadanie matki – s. 4-5; „O zamku na lubszeckim Groju i o tym jak wioska Lubsza powstała” – opowieść nieznanego „dziada” częstochowskiego – s. 5; „O cudownym wskrzeszeniu dwóch chłopców i ich matki, żony Marcina, rzeźnika z Lublińca w 1540 roku. Na podstawie obrazu z namalowanym cudem.” – s. 18-19; „Jak tatarska strzała uszkodziła obraz Matki Boskiej na zamku w Bełzcu – s. 46; „O tym jak Władysław ks. opolski

inni, kolega w latach dziecięcych, członkowie rodziny a także mieszkańcy Lubszy i innych okolicznych miejscowości. Uczestnicząc w weselach, chrzcinach i innych okolicznościowych imprezach wiejskich, Lompa nasmuchiwał a później skrzętnie zapisywał.

Obok artykułów poświęconych specjalnie podaniom, umieszczał też Lompa poszczególne legendy itp. w pracach niezwiązanych z etnografią.¹²

Richard Kuehnau, jeden z najsumienniejszych ówczesnie badaczy niemieckich, wydawca kilku zbiorów podań i bajek śląskich wynotował ogółem 77 tekstów z podaniem tytułu, źródła, strony, miejscowości dokonania zapisu, a wielokrotnie nazwiska informatora.¹³ Kuehnau niejednokrotnie korzystał z usług księcia Olgierda Czartoryskiego, który przysyłał mu tłumaczenie baśni Lompy, ogłoszonych w *Przyjacielu Ludu*, drukowanym w Lesznie.

Śladem Józefa Lompy poszli inni.

obraz Matki Boskiej pozostawił na Jasnej Górze” – s. 46 – 47; „Napał Husytów” – s. 47– 48; „O najeździe arcyksięcia Maksymiliana, obronie Olszyna przez Karlińskiego i o tym jak ostatniego syna utracił” – s. 60 – 61; „Legenda o kruku z wieży jasnogórskiego klasztoru” – s. 91; „Legenda o św. Otylii, patronce kościoła w Rędzinie” – s. 95–96; „Legenda o znalezieniu cudownej figurki Matki Boskiej Gidelskiej i cudach później czynionych” – s. 96 – 97.

¹² Przykładem niech będą podania umieszczone przez Józefa Lompę w powiastce: *Turcy w Górnym Śląsku*: „O obwodzeniu kozła po mieście Koźle” – s. 72; „O zbójcy rycerzu Koźle, jak się go pozbyto i początkach miasta Koźle” – s. 72; „O nazewnictwie miejscowości pochodzącym od kozła, kobyły i zajęć mieszkańców (Oracze, Kowale)” – s. 73; „O nazwie miejscowości Kopacze, skąd Tatarzy 500 górników w jasyr uprowadzili” – s. 73; „O hodowlach ryb i rybołówstwie na Górnym Śląsku i pochodzeniu nazwy miasta Rybnik i ulic: Rybia, Rakowa” – s. 78 – 79; „O wyrabianiu przez mieszczan w Bytomiu srebrnych kołysek dla dzieci i podstawek do łóżek” – s. 73; „O utopieniu księży przez mieszczan w Bytomiu i jaka ich za to kara spotkała” – s. 79 – 83 oraz 85 – 86; „Jak św. Jacek wykłął sroki w okolicy Bytomia” – s. 84; „O tym jak św. Wojciech w drodze do Gniezna nadepnął głowę węża, który od razu skamieniał” – s. 84; „O tym jak żaby muszą milczeć, tyle dni, ile przed świętym Wojciechem zarechoczą” – s. 84; „Kamienne kielichy nad bramami miejskimi w Bytomiu” – s. 86; „O wojsku św. Jadwigi śpiącym pod Smoczą Górą między Bytomiem a wsią Kamień” – s. 86; „O gnieździe zbójcekim w Gorzowie i Ciecierzynie” – s. 87; „O zbójcu Janie Jalcu z Wołczyń i zburzeniu jego twierdzy przez Konrada Białego, księcia oleśnickiego” – s. 87; „O znajdku, czyli Najdku, zamku zbójcekim w Świerklańcu i jak go dziewczyna sypiąc groch odnalazła rycerzom pomogła” – s. 87; „O rabusiach Juraszku i Pietraszku, braciach z okolic Belku pod Rybnikiem i postaniu kościoła polskiego w Raciborzu” – s. 87; „O dwóch braciach rozbójnikach z Góry Grojec na granicy Śląska (obecnie Góra św. Doroty) ich pojedynku, śmierci brata i postawieniu drewnianego kościółka w Żyglinie” – s. 87 – 88; „O tym jak zabójca brata został pustelnikiem i zbudował kościółek św. Doroty na Grojcu” – s. 88; „Diabelskie kamienie pomiędzy Bytkowem a Michałowicami, czyli O księciu ciemności, który z diabłami chciał kościółek św. Doroty zburzyć” – s. 88; „O ostrym prawie w księstwie siewierskim, czyli skąd się wzięło przysłowie: *Kradnij, zbijaj, Siewierz, Koziegłowy mijaj!*” – s. 88.

¹³ Leokadia i Jerzy Pośpiechowie: *Baśnie i podania Józefa Lompy w zbiorach niemieckich*. [w:] *Kwartalnik Opolski*. 1961 s. 69 i dalej.

W ukazującej się w Poznaniu w drugiej połowie XIX wieku w poczytnym ówczesnie czasopiśmie *Warta* ujrzały światło dzienne artykuły: *Obrazki ze świata górniczego* oraz w cyklu o wspólnym tytule: *Legends i podania górnośląskie*.¹⁴ Sprawcą ich był *Skromny* nieznan nam bliżej Wielkopolanin, który początkowo pracował w górnictwie Nadrenii a następnie przybył na Góry Śląsk, gdzie w dalszym ciągu kształcił się w zawodzie górniczym. W trakcie swego pobytu poczynił wiele ciekawych spostrzeżeń. Między innymi swym piórem przedstawił Wielkopolskim Ziomkom obraz Górnoślązaków, naszych przodków.¹⁵

„*Skromny*” był wnikliwym obserwatorem duchowego życia Górnoślązaków, ich kulturowych zachowań i zainteresowań. Oprócz licznych przykładów górnośląskich podań, przekazał nam naocznie dostrzeżone okoliczności ich przekazywania, nie tylko w relacji „nadawca – odbiorca”, lecz także w międzypokoleniowym układzie:

„Pomiędzy ludnością wiejską Śląska Górnego zachował się jeszcze stary zwyczaj „prądek”. W porze zimowej o zmroku wieczornym zbierają się po chatach wieśniaczych młode dziewczęta i pacholki. Dziewczęta przędą len, chłopcy zaś, pomagają niby to „strząsać paździerz”, sprzeciwiają się młodym prząśniczkom, to wrywając im jedwabistą niteczkę, to żartobliwym słówkiem wywołując rumieniec i dąsy wesołe na kraśne twarze rówieśniczek młodości. Lecz niedługo kończy się ta niewinna pustota; po wesołym gwarze następuje grobowe milczenie, a oczy wszystkich zwracają się na punkt jeden, na drzwi. Zbliża się godzina, w której zacznie się rozmowa o strachach i upiorach. Nie widać jeszcze bajora starego, którego wszyscy z niecierpliwością wyglądają. Nareszcie zgrzytnęła klamka, skrzypnęły zawiasy i wchodzi do izby staruszek siwy jak gołąb. Prząśniczki rzuciły wrzeczona, chłopcy porwali się z ławek, wszyscy spieszą do starca i proszą go, by im opowiedział jakąś gadkę ciekawą. Starzec niby to się wzbrania, lecz uległ już pieszczotom i prośbom młodego

¹⁴ *Skromny: Legends i podania górnośląskie*. „Warta”, Poznań 1875.

¹⁵ „Lud śląski niczym nie różni się od ludu wielkopolskiego, chyba tym jedynie, że może więcej zachować szczerości. A nie jest łatwą to rzeczą, zjednać sobie zaufanie tego ludu. Lud górnośląski, sam sobie oddany, opuszczony od klasy wyższej, wykształconej, wzgardzony przez nią, niedowierza nikomu, co mu się być zdaje członkiem należącym do sfer wyższych. A jeżeli kto się do tego ludu chce zbliżyć, niech się nie zraża chwilowym niepowodzeniem. Poznałem bliżej górników, a s tego wyprowadzam wniosek o reszcie ludności wiejskiej. Zbliżasz się do górników; mierzą cię od stóp do głowy, unikają ciebie. S początku jeden, drugi się zbliży, spyta, skąd przybywasz, rzuci ci inne jakie pytanie, po tym ucieknie, odejdzie i zda raport drugim. Tak pojedynczymi pytaniami wymacają cię na wsze strony, a kiedy ciebie jeden poznał, poznali cię wszyscy; jeden polubił, to wszyscy cię na rękę nosić będą. Wtedy niknie oziębłość, ginie tajemniczość, jaką do pewnego czasu względem ciebie zachowywali, i masz wstęp otwarty do ich serc pocziwych i siac możesz na tę nieuprawną jeszcze, ale żyzną rolę, złote ziarno, które obfity plon przyniesie musi. Lecz nie każdy może się tu przydać. Trzeba człowieka oględnego i ostrożnego, a szczerego i otwartego zarazem, trzeba dalej mieć zasady religijne, bo tylko człowiek religijny, człowiek pobożny, może zyskać sobie zupełne zaufanie ludu.”.

pokolenia. Już go posadzili, już otoczyli wiankiem, dokoła, więc zaczyna opowiadanie swoje, a czerpiąc je z lat szczęścia i młodości, sam się młodzięcym ogniem zapala. Tam to nasłuchać się można przeróżnych bajek i legend przesłicznych, tam mają jeszcze przysłówek, wygnane zewsząd, strzygi i upiory, tam usłyszeć można jeszcze nutę piosenki ludowej. A wieczoryniki takie trwają całą zimę; dziś w tej chacie się odprawiają, jutro w innej, a młodzież zbiera się tam gromadnie, by nie uronić i jednego słowa ukochanego bajora. Kiedy zbliża się wiosna i roboty w polu nastają, kończy się czas prządek, a na zakończenie wyprawia sobie młodzież tak zwane „siudowajki”, wesole z tańcami połączone zabawy.”

„Imprezy” podobne „siudowajkom”¹⁶ miały miejsce tak w osadach miejskich jak i na górnosląskiej wsi podczas darcia pierza, i w „wyszkubki”.



Babcia opowiadająca dzieciom bajki i legendy
(Rycina według Ludwiga Richtera)

Różna była tylko sceneria. Także odmiennie od wiejskiego, w środowisku miejskim, w górniczych czy hutniczych rodzinach, opowiadano zapierające dech „historie”, zasłyszane w swoim zawodowym kręgu.

Najczęstszym miejscem przekazu był rodzinny dom. W rodzinach wielopokoleniowych, w familokach czy wiejskich chatach, prym wiodła starka (babka, ouma) lub starzyk (staroszek, dziadek bądź oupa), którzy

¹⁶ Autorem artykułu o „Siudowajkach w Lubszy” był ks. Bartłomiej Szyja, z Lubszy, który swój artykuł opublikował w dodatku do wrocławskiego *Schlesische Provinzialblätter*. Informacja znana z Bibliografii tegoż pisma. Praca ks. Szyi była dla mnie niedostępna.

z racji swego wychowawczego autorytetu, przekazywali wnukom a często także i prawnukom zasłyszane w dzieciństwie, bądź w latach młodości, ludowe mądrości, opowiadane przez swoich antenatów lub przygodne osoby.

Duże zasługi w gromadzeniu oraz ich utrwalonym drukiem przekazie górnośląskiej literatury mówionej wnieśli: z niemieckojęzycznych autorów: Richard Kühnau¹⁷; Paul und Hildegard Knötel¹⁸; Ludwig Grabiński¹⁹; Karl Ernst Schellhammer²⁰, z polskich zaś, oprócz wspomnianego Józefa Lompy, Józef Ligeża, Dorota Simonides²¹ i wielu innych.

W prezentowanym materiale wykorzystane zostały zapisy powstałe od wieku XVII poczynając (Walenty Rożdżeński²²), na współczesnych przekazach kończąc. Nasze zainteresowanie w niniejszej pracy powinno było skupić się na mieście i gminie Woźniki, jednak odstąpiliśmy od tego i przyjęliśmy obszar dawnych parafii: św. Katarzyny w Woźnikach oraz św. Jakuba Starszego Apostoła w Lubszy, w ich dawnych, historycznych granicach. To spowodowało, że nieprzypadkowo znalazły się zapisy podań, nieliczne wykorzystane z terenu Boronowa (do pocz. XVIII w. w parafii Lubsza) oraz miasta Kalety: Miotek i Zielona (dawna parafia Woźniki), Kuczów, Kalety, Zawodzie (parafia Lubsza).

Wykorzystano także przekazy z terenów dawnego pogranicznego Woźnikom i Lubszy księstwa siewierskiego (Gniazdów, Koziegłowy, Cynków, Siemonia, Sączów) a także Starczy, z uwagi na woźnicko-lubszeckie wątki podań, które znacząco ubogaciły nam zebrany materiał. Podobnie wykorzystano również niektóre przekazy, które funkcjonują niemal w dosłownym brzmieniu w Lubszy, Woźnikach i w okolicznych miejscowościach tak, jak w innych miejscowościach Górnego Śląska. Podobnie materiał wydany przed kilkunastu laty w dwóch skromnych tomikach podań i legend o Lubszy i okolicy, znalazł miejsce w niniejszej

¹⁷ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910; *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911; *Schlesische Sagen III. Zauber=, Wunder= und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913.

¹⁸ Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*. Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911.

¹⁹ Ludwig Grabiński: *Die Sagen, der Aberglaube und abergläubische Sitten in Schlesien*. Schweidnitz. brw.

²⁰ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretscham 1938; *Volkssagen aus Oberschlesien*. Osterwieck/Harz und Berlin 1938.

²¹ Dorota Simonides, Józef Ligeża: *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973.

²² Walenty Rożdżeński: *Officina Ferrara abo Huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612)*. Katowice – Wrocław 1948.

pracy.²³

Obecnie wydajemy znacznie tak obszarnie jak i ilościowo poszerzony zbiór podań i legend zaczerpniętych z polskiej oraz niemieckiej literatury a także ustnych przekazów informatorów z Lubszy i okolicy. Wśród nich oprócz moich nieżyjących już rodziców, przed laty byli między innymi: Wawrzyniec Badura, zwany „ujkiem Loryncym”, krawiec z Lubszy, Anna Szczech, moja ciotka zwana „Anušką”, a ostatnio Pan Andrzej Ślęzok z Lubszy i Pan Piotr Kalinowski z Kalet. Bardzo im i pozostałym niewymienionym z nazwiska składam podziękowanie.

Źródła pisane, z których obficie korzystałem, wymienione zostały, tak w przypisach, jak i w wykazie literatury, zamieszczonej na końcu pracy.

Za celowe uznałem również dodanie w Aneksie, celem przypomnienia postaci, krótkiego życiorysu Józefa Lompy oraz jednej z Jego niewielkich a zaginionych prac. Żywot i dokonania Lompy, trwale odcisnęły się w wielusetletnich, niezwykłych dziejach Woźnik i Lubszy a tym samym całej naszej Górnośląskiej Ziemi.

Powstanie i publikacja niniejszej pracy była możliwa dzięki niezwykle życzliwości, pomocy oraz przyjacielskiej zachęty grona osób, którym z wdzięcznością ślę tą drogą moje serdeczne podziękowania. Szczególne podziękowania należą się Panu Alojzemu Cichowskiemu, burmistrzowi Woźnik, za inspirację i szeroko pojętą pomoc.

Podziękowania składam również Pani Agacie Szewczyk – Pliczko oraz Panu Piotrowi Kalinowskiemu z Urzędu Miasta w Woźnikach, od których niemal co dzień mogłem uzyskać wiele cennych informacji oraz zachęty.

W Lubszy, w lipcu 2011 roku

Bernard Szczech

²³ Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza - Zabrze 1998; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

O pochodzeniu nazw i o dawnych dziejach miejscowości



Szturmowanie miasta
(Albrecht Dürer, drzeworyt)

I

BABIENICA

Pochodzenie nazwy Babienica

a.²⁴

Babienica przed wieloma wiekami była ludną i zasobną osadą – aż do chwili, kiedy to do wioski przywleczono straszną zarazę. Mór ten w krótkim czasie uśmiercił wszystkich mieszkańców z wyjątkiem tylko jednej starszej kobiety. Mieszkańcy okolicznych miejscowości bali się nawet zbliżyć do granic Babienicy obawiając się grożącego im śmiertelnego zagrożenia. Znalazł się jednak śmiałek, który przemógł strach, poszedł do wioski a po powrocie powiedział ludziom, że: „zaraza wszystkich zabiła a jednej babie nic nie zrobiła”. Od stwierdzenia tego urobiona została później nazwa „Babienica”.

b.²⁵

Stare podanie głosi, że ocalała z zarazy kobieta wymodliła swoje życie pod słupową kapliczką, która kiedyś stała w miejscu dzisiejszej murowanej kaplicy znajdującej się w centrum wioski. Jej to wizerunek – postać klęczącej pod krzyżem kobiety - ozdobił później tak zwaną nowszą pieczęć gminną Babienicy.

c.²⁶

Także i inna, starsza pieczęć gminna Babienicy powiązana jest z prastarym lokalnym podaniem. Godło pieczęci ukazuje stojącą postać kobietą, która w rękach trzyma kłębek nici. Właśnie tenże kłębek przędzy, tak zwana *babia nić* nawiązuje do legendy, która głosi o tym, że:

„Bardzo dawno temu Babienica słynęła z wyrobu precyzyjnych tkanin, a wszystko za sprawą przędzy i nici, które wyrabiała jedna z miejscowych kobiet. Pewnego dnia kobieta ta opuściła z niewiadomej przyczyny wioskę i nikt już nie potrafił wytwarzać tak barwnej i delikatnej nitki. Rzemiosło upadło, a o świetności Babienicy i słynących jej tkanin świadczyła tylko pamięć o kobiecie umieszczonej na starym tłoku gminnej pieczęci.”

²⁴ Bernard Szczeczek: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 16-17.

²⁵ *Tamże*, s. 16-17.

²⁶ *Tamże*, s. 16-17.

II DROGOBYCZA

Pochodzenie nazwy Drogobycza

a.²⁷

Stara legenda mówi, że nazwa miejscowości - Drogobycza - pochodzi od potocznego określenia drogi, którą pędzono byki (bydło) z Polski przez Śląsk na Węgry. Dlatego też od byczej drogi nazwa wsi powstała Drogobycza.

b.²⁸

Inne nie mniej stare podanie nazwę Drogobyczy wywodzi od słów żydowskich kupców przeprawiających się przez granicę polsko-śląską, którzy mieli mawiać, że w przygranicznej karczmie w Zimnej Wodzie są bardzo „słone ceny”, czyli: „w Zimnej Wodzie drogo bycz”.

Z biegiem czasu, w celu odróżnienia śląskiej Zimnej Wody od tej, leżącej po polskiej stronie granicy, tę śląską osadę zaczęto nazywać Drogobyczą.

III GÓRALE (GOROLE)

Górale²⁹

Pierwotnie był to przysiółek powstały w XIX wieku na gruntach Ligoty. Nazwa nawiązuje do nazwiska pierwszych, zamieszkających tu osadników, rodziny Gorolów. W żadnym wypadku nazwa Gorole, nie ma związku z nazewniczym określeniem ludności, pochodzącej z terenu dawnej Galicji, tak zwanymi potocznie gorolami, czyli ludnością zza wschodniej granicy Śląska. Obecna, urzędowa nazwa osady to Górale, niemająca jednak historycznego uzasadnienia.

²⁷ Bernard Szczec: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 29-30.

²⁸ Przekaz Wawrzyńca Badury z Lubszy; Bernard Szczec: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 29.

²⁹ Bernard Szczec: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 31.

IV

POWIAT LUBLINIECKI

Pochodzenie nazw Jędrysek, Kochanowice, Koszęcin, Lubsza, Pawonków, Sadów, i Żyglin³⁰

„Pierwotny Pawontów to syn Pawonty. Później powstały Pawonków na jedno wychodzi, gdyż tłumaczy się, jako syn Pawonki.

Sadów to syn Sada. Pierwotna nazwa brzmi Sadowe; to oczywiście syny Sada.

Kochanowice to syny Kochana, Kochanów zaś to syn Kochana.

Koszęcin to syn ojca nazywającego się Koszę, Koszę to mały Koch.

Lubsza to bardziej Luba.

Jędrysek to pieszczotliwie nazwany Jędra, czyli Andrzej.

Żyglin to syn matki Żygel.”

V

KAMIENICA ŚLĄSKA

Pochodzenie nazwy Kamienica

a.³¹

Według zapisu w „*Kronice Szkoły Podstawowej w Kamienicy*”, miejscowość nazwę swą zawdzięcza legendarnym wydarzeniom sprzed wieków. Podanie głosi, że podczas jednej z wojen osada została całkowicie zniszczona i zamieniona w stosy gruzów tak, że tylko kupa kamieni pozostała, nic więcej. Stąd nazwa Kamienica.

Do legendy tej nawiązuje dawne napieczątne godło samorządu gminnego, przedstawiające pryzmę kamieni.

³⁰ Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubecku słynącego tam łaskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925 s. 8.

³¹ „*Konika Szkoły Podstawowej w Kamienicy*”. Rękopis w zbiorach Szkoły Podstawowej w Kamienicy Śląskiej; Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 33.

Według tegoż samego źródła, nazwę przypisuje się grustom w Kamienicy, gdzie pod cienką warstwą uprawnej ziemi znajduje się kamienne podłoże. To samo określenie występuje w językoznawstwie: Kamienica – teren kamienisty, Kamieniczka – rzeka o kamienistym podłożu.

Przymiotnik „Ślaska” w nazwie Kamienicy, odnajdujemy w zapisach metrykalnych kościoła parafialnego w Lubszy już w początkach XVIII wieku. Celem jego wprowadzenia było odróżnienie tej nazwy miejscowości, od innej, tak zwanej Polskiej Kamienicy, miejscowości położonej na północny wschód od granic parafii lubszeckiej, w byłym biskupim księstwie siewierskim.

VI LUBSZA

Ta góra jest mi lubsza, czyli jak powstała Lubsza

Po lewej stronie szosy prowadzącej z Piasku do Lubszy w powiecie lublinieckim, widać dość wyniosły pagórek, prawie zupełnie pokryty wysokim i bardzo starym, przeważnie nie liściastym lasem. Pagórek ten, przez okoliczną ludność pospolicie zwany jest Grojcem lub Górą Grojecką, z daleka na przechodzącego tędy wędrowca ponure czyni wrażenie. Nazwa pagórka prawdopodobnie wywodzi się od „grodu – grodziec”, co w narzeczu okolicznej ludności z czasem przekształcone zostało na Grojec.

Na wierzchołku Grojca znajduje się głęboki na 20 metrów parów – jama, którego długość wynosi mniej więcej 100 a szerokości 50 metrów. Na dnie i po bokach jamy widać ogromne głazy granitowe. Głazy mchem obrosłe i zupełnie szerniałe dowodzą, że przed bardzo dawnymi laty musiało tam istnieć jakieś stare zamczysko, które później z niewytłumaczonych i niestwierdzonych w żadnych dokumentach powodów zniknęło z powierzchni, pozostawiając po sobie jedynie gruz. Ową wyżej opisana jamę oraz bardzo piękne podanie ludowe, po dziś dzień

³² Konika Szkoły Podstawowej w Kamienicy”. Rękopis w zbiorach Szkoły Podstawowej w Kamienicy Śląskiej; Bernard Szczec: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 33. Wersja artykułu tegoż samego autora w innym miejscu tegoż zbiru. Zobacz Nr. XXXVIII.

³³ Jan Hanszla: *Góra Grojecka. Podanie ludowe z powiatu lublinieckiego*. [w:] Przyjacieli Rodziny. Rok 1927, nr 48, s. 7.

zachowane wśród ludności całego powiatu lublinieckiego, mówiące nam o nader smutnej tragedii miłosnej, która rozegrać się miała kiedyś na Grojcu.

Podanie to podajemy poniżej według autentycznych opowiadań starych ludzi z Lubszy, Kamieńskich Młynów i położonej tuż koło Grojca Babienicy.

W niepiętnych czasach znajdowała się na Grojcu wspaniały zamek obronny, którego pan i dziedzic zaliczał się do najbogatszych a zarazem najwaleczniejszych rycerzy Ziemi Śląskiej. Bogactw swych i licznych folwarków dorobił się orężem na służbie u obcych monarchów. Niestety jego małżonka, przecudnej urody kobieta, dopiero po dwudziestoletnim pożyciu małżeńskim porodziła mu jedyną córkę, która po dojściu do odpowiednich lat, jak jej matka, na daleka okolice zasłynęła urodą, wdziękami i wszelkimi cnotami. To też nie dziwi, że o każdej porze roku z dalekich stron na zamek zjeżdżały się mnogie i świetne orszaki rycerskie, aby podczas urządzanych turniejów oddać pokłon przez wszystkich uwielbianej młodej dziedziczce. Ona jednak na wszystkie starania szlachetnych rycerzy odpowiadała smutnym uśmiechem i jeszcze smutniejszym spojrzeniem pięknych a często załamanych oczu. Nie pomogły groźby, ni namowy i prośby rodziców, aby wieniec i serce oddała jednemu z rycerzy – bohaterów. Dziedziczka pozostawała twardo przy swoim, tylko skryte łzy zdradzały, że gryzie ją jakiś serdeczny ból.

Pewnego dnia przydybała ją matka w odległej altance ogrodu zamkowego w objęciach młodego koniucha – dziedzica. Parobczaka psami wyszczuto z zamku; córkę zamknąć kazał ojciec do turmy. Jednak przy pomocy starej powiernicy schadzki odbywały się nadal. Aż pewnego razu, kiedy rycerz z całym dworem i małżonką wyjeżdżał do pobliskiego Koszęcina, na jakąś uroczystość kościelną, niespodziewanie wróciwszy na zamek, po raz drugi przydybał oboje kochanków. W niemej wściekłości przebił koniucha mieczem, na córkę zaś rzucił straszne przekleństwo, aby z zamkiem zapadła się na dno piekieł, poczym w dzikim galopie puścił się za oddalającym się orszakiem. Wróciwszy po kilku dniach ujrzał już tylko głązy i otchłanną przepaść. I wówczas to pełen rozpacz, zwracając się w stronę dzisiejszej Góry Luboszyckiej miał wyrzec słowa:

- Ta góra jest mi lubsza!

Tak ziściło się przekleństwo ojcowskie i stąd miała powstać na początku niniejszego opowiadania wymieniona wioska Lubsza.

Dawno, dawno na górze Grojec koło Lubszy żył bogaty i dobry rycerz z żoną i śliczną córką. Kiedy córka dorosła, przyjeżdżało wielu rycerzy i każdy chciał się z nią ożenić, ale dziewczyna żadnego nie chciała. Im więcej przyjeżdżało i im bardziej rodzice chcieli ją ożenić, stawiała się coraz smutniejsza. Wychodziła z domu na samotne spacery i błąkała się po parku. Ojciec chciał zbadać przyczynę jej smutku i raz poszedł za nią. Naraz zobaczył ją w altanie z jednym ze swoich sług. Rozgniewał się bardzo, sługę wypędził z domu, a dziewczynę zamknął w wieży. Ale i tam nocą sługa przychodził do niej pod okno. W końcu rycerz córkę uwolnił.

Upłynęło sporo czasu.

Raz w pobliskim Koszęcinie było święto kościelne i rycerz z żoną pojechał na nie. Córka nie pojechała, powiedziała, że jest chora. Kiedy rodzice pojechali, do córki wkradł się znowu ten sam sługa. Ojciec przeczuwał to i zawrócił z drogi. Okropnie zagniewany przebił sługę swoim mieczem, a dziewczynie życzył w gniewie, aby się w ziemię zapadła. Rozgniewany wyjechał do Koszęcina, a kiedy oboje wrócili, zamku już nie było. Zapadł się on razem z dziewczyną pod ziemię. Ojciec zasłonił ręką oczy i płakał. A kiedy odciągano go, aby pojechał do innego ze swoich zamków, on powiedział *“ta góra jest mi lubsza nad wszystkie pałace”* i nie chciał góry opuścić. Stąd nazwa wioski całej Lubsza.

Duch dziewczyny odziany w welon, jak mówią, do dziś dnia od czasu do czasu pojawia się nad Grojcem i gdyby ktoś w tym czasie obszedł na kolanach trzy razy górę w koło zanim kogut zapieje, dziewczyna byłaby wybawiona.

Wprost na południe [Częstochowy] wskazywał mi ojciec górę lasem zarosłą, mówiąc:

- Oto! O trzy mile stąd jest jedyny punkt, którego oko na Szląsku, doścignąć może. Jest to obok wieży kościelnej wsi Lubsze po prawej ręce góra Grojec zwana.

Wtem odezwał się za nami dziad:

³⁴ Józef Ligeża, Dorota Simonides: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973, s. 17 – 18.

³⁵ Józef Lompa: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę Członka Korrespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem*. Katowice 2003 s. 5.

- „Tak jest! Na tej górze stał w dawnych czasach warowny zamek. Jedyna córka właściciela jego, nie chciała z rodzicami na nabożeństwo do kościoła chodzić. Matka jej rzekła przeto jednego razu gniewem uniesiona: *Bodaj żebyś się z tym zamkiem zapadła, nim z kościoła powrócę*. Stało się tak, i sprawdziło, że błogosławieństwo ojcowskie działkom domy stawia; zaczęło przekłębienie matki takie obala. Stroskany ojciec mówił: *Lubsza* mi owa druga góra będzie, a wystawiwszy sobie na niej nowy gród, powstała przy nim wieś *Lubsza* zwana.”

d.³⁶

„Lubschau, Lubsza; rejencja opolska, powiat lubliniecki. Obok wznosi się jedyna w tej okolicy góra Grójcem zwana, od warowni grodu, którego szczątki jeszcze dziś widać.

Lud dziwnie prawi powiastki romantyczne o zapadnięciu się tego zamku, z przyczyny rozkochanej córki jego właścicielki, która gdy się w gruzach zagrzebała, rodzice zbudowali pod górą owo miasteczko, które dla pamięci nieszczęśliwych lubowników, Lubszą się zwie. A i Lubsza, czyli Lubusza była boginią miłości u starożytnych.

Utrzymuje się tu przysłowie: *Kiedy Kraków budowano, jeżdżono do Lubszy po piwo*. W tej wsi Lubszy, Józef Lompa, szlęzki literat, jest lat już 30 nauczycielem.”

e.³⁷

W powiecie lublinieckim, niedaleko Lubszy, wznosi się dość wysokie wzgórze. To Grojec. Przed wielu wiekami stał tam zamek zamożnego rycerza. Miał on prześliczną córkę. Na próżno jednak pragnął rycerz, by córka wyszła za mąż, za potężnego magnata, ona kochała biednego wieśniaka i jemu pragnęła być wierną.

Obawiając się gniewu ojca widywali się młodzi jedynie w niedzielę i to w czasie, gdy rodzice dziewczyny i wszyscy domownicy byli na sumie w pobliskim kościele. Kiedy więc w pewną niedzielę córka znowu chciała się wymówić od pójścia do kościoła na mszę św., ojciec po bezskutecznych namowach wpadł w straszny gniew i w uniesieniu rzucił kłątwe:

³⁶ Józef Łepkowski: *Wiadomości o Szlęsku*. [w:] *Biblioteka Warszawska* t. 3 (1849); M. Reszel: *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze*. Opole 1979 s. 320.

³⁷ Za *Kalendarzem Gościa Niedzielnego* z 1946 r., opublikował: Ks. Alojzy Oleksik: *Lubsza, ks. Brzoza i ... czyli co widziałem i co warto wspominać*. Jasienica – Kamińskie Młyny 2002 s. 9.

- Jeśli nie pójdziesz do kościoła, niech cię ziemia pochłonie!

A rozzłoszczona matka dorzuciła:

- Mijasz kościół, do którego nigdy z nami jechać nie chcesz, bo z diabłem trzymasz. A jeśli tak, to lepiej żebyś z całym zamkiem się zapadła, żeby cię już moje oczy oglądać nie musiały.

Dziewczyna, przestraszona tym przekleństwem, z miejsca ruszyć się nie mogła, a gdy rodzice jej do kościoła odjechali, stała się rzecz okropna: zamek wraz z dziewczyną zapadł się pod ziemię.

Spełniły się słowa klątwy rodzicielskiej dosłownie. Duża jama na wzgórzu świadczyła jedynie o tym, że istniał w tym miejscu zamek. Odtąd rycerz unikał tego miejsca. Osiedlił się na innym wzgórzu, widocznym z Grojca. A gdy wybudował sobie nowy dwór powiedział takie słowa:

- Ta góra jest mi Lubsza!

Od tego momentu mamy wieś i parafię, która zwie się Lubsza.

VII

GÓRNY ŚLĄSK

Gaszynowie ³⁸

Gaszynowie byli na Górnym Śląsku bardzo znaną i majątną rodziną. To oni fundując klasztor i kalwarię na wzór Kalwarii Jerozolimskiej, Górze św. Anny nadali religijny charakter. Niektórzy przedstawiciele rodu znani byli ze swej ogromnej wręcz postury jak i niesamowitej siły, o czym wśród miejscowej ludności krążyły liczne nieraz humorystyczne opowiadania i legendy.

Pierwszym hrabią z rodu Gaszynów miał być czeski kurzok, czyli węglarz, który w lasach miał swój mielerz do wypalania węgla drzewnego. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy Śląsk najechali Czesi, w bitwie wygrali Polacy, którzy po skończonym boju poczęli ścigać niedobitki pokonanych. Pewien czeski książę uciekając natrafił w lesie na węglarza, który dopomógł księciu uratować się i to w niezwykle zmyślny sposób. Węglarz nie zastanawiając się długo, ukrył księcia w nowo budowanym mielerzu, obkładając go kłodami drewna a następnie pokrył całość ziemią. Gdy pogoń śladem uciekającego księcia przybyła do kurzoka, ten na zapytania ścigających kręceniem głowy oświadczył, że nikogo nie widział a następnie podpalił drewno w mielerzu. Ścigający księcia Polacy przeszukali chatę, inne zabudowania i obejście, odjechali. Gdy w dali lasu ucichły odgłosy pogoni, węglarz przywołał pomocnika krzycząc: „Gasić! Gasić!”. Mielerz

³⁸ Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte Und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretscham OS. 1941 s. 73-74.

ugaszono i wydobyto całego i zdrowego ukrytego pomiędzy balami drewna księcia. Książę był uratowany. Niedługo później król Czech wynagrodził swego wiernego poddanego, nadając kurzokowi szlachectwo.

Na pamiątkę wydarzenia, od wołania: „Gasić!, Gasić!”, Król nadał dopiero co nobilitowanemu kurzokowi nazwisko Gaszyński, które następnie przekształciło się w Gaschin vel Gaszyn.

VIII

OLESNO, WOŹNIKI.

O nadzwyczajnej sile hrabiego Gaszyna

a.³⁹

Hrabiowie z Gaszyna pisali się panami na Oleśnie, Woźnikach, Wojciechowie, Żyrowej, Cerkwi Polskiej i Kietrzu. W herbach swoich mieli pół koła. Byli oni założycielami klasztoru reformatów i kalwarii na Górze Chełm⁴⁰ w powiecie wielko strzeleckim. O jednym z nich krążą dotychczas pomiędzy ludem dziwaczne wieści o jego nadzwyczajnej sile fizycznej. Tam na przykład mówią, iż na każdej dłoni zdołał utrzymać jednego trębacza.

b.⁴¹

O nadzwyczajnej sile cielesnej jednego z przodków hrabi Gaszynów na Żyrowej pod Górą Chełm w powiecie wielko strzeleckim, w przeszłym stuleciu zmarłego, wspomina w odległych okolicach lud bardzo wiele, na przykład był on w stanie szynę żelaza człowiekowi o szyję niby powróz owinać, powóz z czterema końmi, w najspiesniejszym pojeździe za koło go chwytając, zatrzymać; na każdej wyciągniętej ręce trębacza trąbiącego utrzymać, furę z drzewem przez niską chałupę przerzucić.

³⁹ Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnoszląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001 s.24.

⁴⁰ Góra św. Anny.

⁴¹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 222. Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnoszląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001 s.24.

IX GÓRNY ŚLĄSK

Jak hrabia Gaszyn, dziedzic Woźnik stodołę dźwignął ⁴²

W Wojciechowicach, o ćwierć mili od Olesna, dźwigano w folwarku jemu należącym stodołę, chcąc na rogach duże kamienie podłożyć. Nie chciało się to majstrowi ciesielskiemu na żaden sposób udać. Hrabia Gaszyna udźwignął każdego rogu rękami i tak długo trzymał, dopóki kamienia nie podłożono.

X PSARY

Najazd Tatarów – zniszczenie Psar – założenie Woźnik ⁴³

Kiedy za czasów św. Jadwigi Tatarzy do Szląska wtargnęli, stał na Grojcu pyszny gród, a na miejscu teraźniejszej wioski Psary istniało miasto Psary, przez dzikie hordy spustoszone. Większa część mieszkańców Psar, którzy się ucieczką podziemnymi chodnikami przed okrucieństwem barbarzyńców uchronili, udała się w tę stronę, gdzie teraz kościół św. Walentego przy Woźnikach stoi. Już to na tym miejscu wały zakładali, zamierzając nowe miasto założyć i należycie obwarować; z powodu jednak, że im się miejsce bagnistym wydawało, puścili się cokolwiek dalej i założyli miasteczko, a iż się tam przewozili, nadali mu imię Woźniki.

XI KUCZÓW - MIOTEK

Husyckie groby⁴⁴

Na pograniczu Kuczowa i Miotka, dwóch miejscowości, które obecnie wchodzi w skład miasta Kalety, stoi przydrożny krzyż.⁴⁵ Przed laty, wśród ludności tych miejscowości krążyła legenda o strasznej bitwie pomiędzy oddziałami husyckimi a rycerstwem górnośląskim, jaka się tutaj przed wiekami miała rozegrać. Z bitwy tej zwycięsko wyszli Husycy, którzy następnie wpadli do Woźnik, gdzie zabrali dokumenty lokacyjne miasta a następnie spustoszyli Ligotę Woźnicką i podeszli aż pod Częstochowę.

⁴² Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 222. Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnośląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001 s. 24.

⁴³ Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 11-12.

⁴⁴ Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotem 2004 s. 91.

⁴⁵ Przed laty Kuczów, podobnie jak i Kalety wchodził w skład Lubczy natomiast Miotek znajdował się w granicach Woźnik.

Cmentarzysko poległych tu wtenczas wojów ma się rozciągać na długości kilometra, od miejsca gdzie obecnie na granicy Kuczowa z Miotkiem znajduje się krzyż przydrożny, do uroczyska leśnego „Ptasia Góra”.

Podobno jednak ludzi zmarłych na „mór” też tam chowano.

Przed 70 – 80 laty, przy wybieraniu piasku budowlanego, znaleziono większe ilości czaszek, piszczeli i innych ludzkich kości. Natomiast podczas kopania fundamentów i piwnic pod pierwszy dom w Kuczowie od strony Miotka, znaleziono w 1966 roku „żelastwo”, wśród którego rozpoznać można było rękojeść miecza oraz część hełmu.

XII WOŹNIKI

O założeniu Woźnik

a.⁴⁶

“Woischnik, Woźniki: rejencja opolska, powiat lubliniecki. Podług wieści gminnej, nazwa ma pochodzić od tego, iż gdy Tatarzy gród na Grójcu opanowali, mieszkańcy się na to miejsce przenieśli.”.

b.⁴⁷

Dawno, dawno temu, tam gdzie dzisiaj tylko rozpadliska krzewami i lasem porośłe, na wyniosłym wzgórzu Grojec, stał potężny zamek, otoczony obronnymi murami i wieżami. U podnóża góry zaś przycupnęły liczne osady służebne, a tam gdzie dzisiaj wioska Psary jest położona, znajdowała się duża osada targowa, ludna niczym miasto.

Gdy w 1241 roku wpadły na Górny Śląsk hordy Tatarów, ludność okolicznych wiosek znalazła schronienie w gościnnych murach lubszeckiego Grojca. Z zamku bowiem prowadziły liczne tajemne wyjścia i podziemne chodniki, bądź to w wapiennej skale wydrążone, bądź to drewnem i wierzchem darnią pokryte. Służyły one różnym celom: a to, aby przez nie zaopatrzenie zgromadzonej ludności dostarczyć, niespodziewane z nich ataki na wroga urządzić, Kurierowi wolna drogę uczynić, a w ostateczności ewakuację obrońcom umożliwić.

Tak też było pamiętnego roku 1241, kiedy to na Grojcu, jako i na jego podgrodziach, kamień na kamieniu nie pozostał. Z zamku ewakuowano

⁴⁶ Józef Łepkowski: Wiadomości o Szląsku. [w:] Biblioteka Warszawska t. 3 (1849); M. Reszel: Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze. Opole 1979 s. 325.

⁴⁷ Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 11-12.

najpierw kobiety i dzieci na mokradła, tam gdzie dzisiaj kościółek drewniany św. Walentego pod Woźnikami stoi. Później schronili się tam chłopci z podgrodzia. Na koniec ocalali obrońcy, którzy po przejściu podziemnym gankiem znaleźli schronienie w zamku „Sworzec”, wybudowanym na wschodnim stoku Lubszeckiej Góry. Wieść bowiem o gromadzącym się w pośpiechu rycerstwie śląskim pod sztandarami księcia Henryka Pobożnego, spowodowała, że Tatarzy zmuszeni zostali odejść spod Grojca na Dolny Śląsk.

Ocaleni uchodźcy założyli na skrawkach suchego gruntu, otoczonego mokradłami, wioskę, którą z uwagi na główne zajęcie osadników nazwano Woźnikami. Przebiegający w pobliżu szlak handlowy dawał Woźniczanom możliwość łatwego zarobku. Dostrzegł to także i książę opolski, któremu przynależały te ziemie. Założył on najpierw stację celną, a później przeniósł osadę w inne miejsce, tam gdzie dzisiaj woźnicki Rynek się znajduje, oraz nadał Woźnikom prawo miejskie. W ten sposób Woźniki stały się osadą miejską, najbardziej oddaloną od stolicy księstwa, którą wtedy było Opole

XIII

PSARY

O pochodzeniu Psar⁴⁸

Bardzo dawno temu stał na górze Grojec potężny zamek, u podnóża którego pobudowane były liczne podgrodzia. Największe z nich, pełniące rolę osady targowej, do której zdążali kupcy z różnych krain, było tam gdzie dzisiejsza wioska Psary się znajduje. Bogacili się kupcy, obrastała dostatkiem osada, która stawała się ludniejsza i obszarem większa.

Nieszczęście spadło nagle, jak grom z jasnego nieba, gdy zastępy skośnookich, niby z piekła rodem, tatarskich wojowników nie pozostawiły na tym miejscu kamienia na kamieniu, tylko głuchą pustkę i morze gruzu. Kto uniknął pogromu uprowadzony został w pętach na bezkresy azjatyckich stepów.

Nieliczni, którzy ocaleli w ostępach leśnych, założyli nową osadę i zajęli się uprawą ziemi, bardzo urodzajną w tej okolicy. Po mieszkańcach podgrodzia i okolicznych osad pozostały stada bezpańskich psów, garmących się do nowo powstałej wioski. Kiedy książę opolski objeżdżał swoje ziemie, zauważył duże ilości dorodnych psów, które chętnie widział w swoim myśliwskim stadzie. Zwolnił tedy mieszkańców z wielu uciążliwych obowiązków, polecając natomiast hodowlę książęcego stada psów myśliwskich. Z biegiem czasu bezimienną, książęcą osadę służebną mieszkańcy innych okolicznych wiosek nazwali Psarami.

⁴⁸ Bernard Szczech: *Legenda Lubszy i okolic*. Lubsza – Zabrze 1998 s.14.

.XIV PSARY

Jak mieszkańcy Psar zbudowali Gliwice⁴⁹

Psary wspomina również legenda „O założeniu Gliwic”:

„Miasto Gliwice zbudowane zostało w czasie wojen husyckich. Wtedy to z czeskich krajów przez Górny Śląsk wyprawiły się wojska husytów w kierunku Częstochowy, by klasztor na Jasnej Górze obrabować, splądrować i zniszczyć. Po drodze zniszczyły miasteczko Psary w powiecie lublinieckim. Husyci uczynili to tak dokładnie, że po tej osadzie nie zostało nawet śladu. Mieszkańców zaś tego miasteczka uprowadzono i osadzono nad rzeką Kłodnicą. Ci zwrócili się z prośbą do jednego z książąt, który przewodził Husytom, aby zgodził się na budowę przez nich nowego miasta. Ten wyraził zgodę, przez co stał się założycielem Gliwic.

Po zakończeniu wojen husyckich, wielu z Czechów nie powróciło do swojej Ojczyzny. Ci, którzy pozostali, osiedlili się w Gliwicach jak i w jego dalszej lub bliższej okolicy.”

XV PIASEK

Smolana Buda⁵⁰

Dawna kolonia powstała w okresie kolonizacji fryderycjańskiej na obszarze dóbr dominialnych Lubszy, obecnie w składzie sołectwa Piasek. Pierwotna nazwa osady: Schonbrunn – piękne źródło, odnosiła się do istniejącego po dziś dzień źródła znajdującego się na skraju osady, pod lasem. Nazwę Smolana Buda przyjęła w XIX wieku, w nawiązaniu do zajęcia części mieszkańców wypalających węgiel drzewny do znajdujących się w okolicy zakładów hutniczych oraz pozyskujących w trakcie tego procesu smołę

⁴⁹ Zobacz: Karl Ernst Schellhammer: *Sagen aus der Stadt und dem Landkreise Gleiwitz*. Peiskretscham 1937; Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat*. Peiskretscham 1938 nr 18, s. 29 – 30; Bernard Szczech: *W kręgu górnośląskich podań i legend. Tom pierwszy: Czarny Śląsk. Bytom, Gliwice (miasto i powiat), Piekary Śląskie, Zabrze. Zabrze 2008.*

⁵⁰ Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 40.

W zamierzchłych czasach Gniazdów słynął z tego, że był zespołem stanic rozbójniczych, siedzibą łotrzyków, którzy w czasach zawieruchy społecznej – po opuszczeniu Polski przez Bolesława Śmiałego – obrali sobie tu siedlisko. Stąd też osada została nazwana Gniazdowem. Kiedy dokładnie została założona, nikt dokładnie nie wie? Wszyscy jednak wskazują na Drogosława herbu Zerwikaptur, że był jej dziedzicem już w 1106 roku. Ten to Drogosław, po ucieczce Bolesława Śmiałego na Węgry, zebrał wałęsających się po okolicy rycerzy i stworzył we swoich gniazdowskich włościach silny oddział, początkowo o charakterze obronnym, który z biegiem czasu, z powodu sprzyjających okoliczności, zaczął uprawiać bandyckie rzemiosło, wyprawiając się na okoliczne włości. Po śmierci Drogosława, rzemiosło rozbójnicze przejęli jego zstępni: synowie i wnuki, którzy grasowali nie tylko po najbliższej okolicy. Proceder ten trwał do 1170 roku, kiedy to Kazimierz Sprawiedliwy, książę krakowski, przepędził Drogosławowiczów z Gniazdowa i zburzył ich fortece na Górze Banaszkowej, Górze Brzozowej (obecnie Florianek, 354 m n.p.m.) w Woźnikach, Górze Biadacz oraz na Sobolej Górze.

Pokonani Drogosławowicze uszli na śląską stronę i zajęli opuszczone wtedy grodzisko pod Lubszą na Górze Grojec (365 m n.p.m.). Nie minęło trochę czasu, gdy i tutaj ich odnaleziono a wojska Kazimierza Sprawiedliwego zdobyły grodzisko i zburzyły je tak, że do dziś pozostał na Grojcu tylko ślad w postaci głębokiej jamy

⁵¹ Jednym z ciekawszych podań pośrednio dotyczących Grojca jest legendarny przekaz o Drogosławowiczach, rodzie związanym z pobliskim Lubszą Gniazdowem i Koziegłówkami. Ponieważ przekaz tego podania, opublikowany został przez Kantor - Mirskiego na łamach niedostępnego dla mnie "Kuriera Zachodniego", dlatego też przybliżyłam go w wersji uproszczonej, na podstawie zapisów opublikowanych przez Józefę Wiśniewską: Zobacz: Marian Kantor – Mirski: *Z pomroków dziejowych Zagłębia – Gniazdów – Koziegłówek*. [w:] Kurier Zachodni 9.03.1930; Józefa Wiśniewska; *Dzieje miasta i gminy Koziegłowy*. Katowice 1996 s.239; Bernard Szczech: *Legendsy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.16-17.



XVII WOŹNIKI

Siedziba templariuszy w Woźnikach⁵²

Józef Lompa w swej zaginionej obecnie pracy o przeszłości Woźnik pisał, że w roku 1859 rozebrano stary zamek woźnicki, gdzie wcześniej była siedziba woźnickiego wójta. Według Lompy, budynek zawierał w swych grubych murach na parterze dużą salę, komorę z obszerną kuchnią zaś na piętrze dwa pokoje i komorę. Dach kryty był gontami a na nim wznosiła się smukła wieżyczka. Podczas rozbiórki znaleziono belkę z wyrzeźbioną datą: „1600”. Wskazywałoby to, że wtedy to budynek wzniesiono lub poddano przebudowie.

Według Lompy, budynek pierwotnie przeznaczony był na cele religijne, na kościół. W przeszłości zamieszkany miał być przez trzech członków rycerskiego zakonu templariuszy.

XVIII LUBSZA

Pierwotne położenie Lubszy⁵³

Stare podanie głosi, że pierwotnie Lubsza, jak i jej pierwszy kościółek zbudowana była zupełnie w innym miejscu. Kościółek miał stać w miejscu w miejscu wybudowanej później kapliczki św. Krzyża na Ślęzkowym. Dawna wieś Lubsza położona miała być przy drodze prowadzącej od Bytomia, na północ w kierunku Częstochowy, po zachodniej stronie Grojca. Liczne wojny, jakie miały miejsce w przeszłości na śląsko – małopolskim pograniczu, spowodowały zniszczenie osady w tym stopniu, że mieszkańcy wybrali nowe miejsce w pobliżu obronnego zamku na wschodnim stoku Lubszeckiej Góry, tam gdzie dzisiaj wieś Lubsza się znajduje, a nowy drewniany kościółek zbudowano na drugiej górcie, gdzie dzisiaj stoi kościół św. Jakuba Starszego Apostoła.

Natomiast na miejscu starego kościółka, na terenie powstałego później Ślęzkowego, powstała murowana z kamienia kaplica pod wezwaniem św. Krzyża, która w XIX wieku oceniana była, że liczy sobie aż 600 lat. W okresie panowania protestantów w Lubszy, w tej to kaplicy odbywały się nabożeństwa dla mieszkańców Psar i katolików innych wiosek. W przeszłości, wokół kaplicy grzebano zmarłych na cholerę mieszkańców okolicznych miejscowości. Kilkadziesiąt lat temu, stara, kamienna kaplica

⁵²Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956. Maszynopis, s. 34.

⁵³*Tamże*, s. 62-63.

uległa zburzeniu, zaś na jej miejscu wzniesiono nową, ceglana, lecz niewielkich rozmiarów kapliczkę.

XIX

PIASEK

„Potop” w Piasku ⁵⁴

Ukształtowanie terenu Lubszy, Woźnik i jakby w wieniec układających się innych, okolicznych miejscowości, czyni naszą Małą Ojczyznę jednym z najpiękniejszych zakątków Białego Śląska. Wznoszące się wysoko ponad ciągnące się łąchy lublinieckich lasów wzgórze lubszeckie, woźnickie czy czarnoleskie pozwalają obserwować nieuzbrojonym wzrokiem odległe ziemie Śląska i Małopolski. Wzniesienia te stanowią jednak dużą przeszkodę na drodze ciężkich od deszczu, ciągnących jak zwykle od zachodu, chmur burzowych. Napotykając na swej przeszkodzie wzniesienia Grojca, Lubuszeckiej Góry, Biadaczowej, Florianka i Coglowej Góry chmury te kłębiąc się potężnieją a następnie wylewają ze swego wnętrza niezliczone masy wody.

W Piasku utrzymuje się stare podanie jak to przed wielu laty wioskę nawiedziła wielka powódź, istny potop. Piętrzące się wody powodowane silnymi opadami deszczu płynęły z północy na południe, zalewając cały Piasek. Wszystko było pod wodą, a na powierzchni szamotały się psy z budami, skomląc rozpaczliwie, bydło pływając ryczało, konie zaś rżały przerażone, nadając wszystkiemu groźny widok. Pływały dachy [domów] z ludźmi wzywającymi pomocy, belki rozwalonych domów, drzewa powyrywane z korzeniami. Straszny to musiał być żywioł.

XX

PIASEK

Król Jan III Sobieski w Piasku ⁵⁵

Układ głównej drogi dawniejszego Piasku, był całkiem inny. Droga od Lublińca prowadziła przez głębokie lasy. W samym Piasku przechodziła obok gospodarstwa pana Pampucha wzdłuż do zabudowań pana Konopki i dalej kierowała się w stronę południa. Wpierw jednak trzeba było przejść przez mały brodzik. Wkrótce jednak było rozdzielenie drogi z odnogą na

⁵⁴ Łucja Jasonek: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis przechowywany w Archiwum Parafii św. Jakuba Starszego w Lubszy; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 63-64.

⁵⁵ Łucja Jasonek: *Mała historia parafii Lubsza*. Maszynopis; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.54-55.

wschód.

Wschodnia odnoga drogi prowadziła do Lubszy przez Górę Lubszecką. Jej resztki jeszcze istnieją. Droga tą według legendy szedł św. Wojciech zdążając z Moraw do Prus, około 994 roku. Przy starej drodze, która kiedyś prowadziła obok późniejszego gospodarstwa Pampucha była winiarnia. Jak mówi legenda popijał w niej wino król polski, Jan III Sobieski, gdy zdążył z odsieczą do Wiednia w 1683 roku.⁵⁶

XXI

LUBSZA

Drewniana droga w Olszynie

Jeszcze niedawno nad Potokiem Lubszeckim zwanym potocznie także Kanarem, który ma swoje źródłiska gdzieś u podnóża Biadaczowej Góry, rosły resztki olchowego lasu, od którego to miejsce to Olszyną jest nazywane.

Dawno temu rosły tutaj wiekowe, dorodne olchy, będące ostoją licznego ptactwa przez swoje trele umilającego pracę okolicznym rolnikom i kosiarzom na rozległych, przyległych łąkach i polach. Starzy ludzie powiadali, że przed laty, kiedy Napoleon ciągnął na Moskwę, jego to wojska wycięły las, bo im się koła armatnie w bagnistym terenie zapadały i armaty w bagnie się topiły. Wyciętymi balami drewna drogę wymoszczono tak, że nieomal suchą nogą przebyć można było bagnistą łąkę. Jeszcze niedawno, gdy pogłębiano przydrożne rowy melioracyjne, wydobywano z ziemi szczątki starej „drewnianej” drogi.

XXII

LUBSZA, SULÓW

Ptasia Góra⁵⁷

W pobliżu prastarej drogi prowadzącej z Lubszy przez Sulów do Woźnik, niedaleko od Młynka znajduje się niewysokie wzgórze zwane Ptasią Górą. Na tymże wzniesieniu przed dawnymi czasy, każdej jesieni, odbywały się sejmiki ptasie przed ich wyprawami za morza, na przezimowanie do ciepłych krajów. Działo się tak przez całe wieki. Niedaleko od tego miejsca położona była bardzo ludna i bogata wieś, która od znajdującego się w tej miejscowości targu solnego nazywana była Sulowem. Mieszkańcy osady zadowoleni byli z ptasiego sąsiedztwa, gdyż

⁵⁶ Piasek założony został na gruntach Lubszy dopiero w połowie XVIII wieku.

⁵⁷ Opowiadała Anna Sz. z Lubszy; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 65.

ptasie trele umilały im codzienne życie. Ptasie odloty napawały smutkiem a przyloty z dalekich stron radością, stały się rytmem ich życia. Do chwili jednak, gdy w Sulowie zamieszkał niedobry człowiek, który z ptasiego sąsiedztwa chciał uczynić dobry interes. Sprowadził on łowców, którzy w saki poczęli łapać ptaki. W czasie jednego z takich polowań, w trakcie ptasiego sejmiku, nieszczęśliwie zginął ptasi książę. Rozpacz ptaków była tak wielka, że po jesiennym odlocie, wiosną, na Ptasiej Górze nie pojawił się żaden ptak. W Sulowie zapanowała pustka i głucha cisza. Wieś zaczęła podupadać a i kupcy poruszający się szlakiem handlowym zaczęli ją omijać. Leżąca na uboczu osada nie przypomina dziś dawnej świetności.

XXIII

LUBSZA

Groble w parafii lubszeckiej ⁵⁸

„Starzy ludzie powiadają, że mnóstwo grobli w okolicach naszych stąd pochodzi, że w dawnych czasach pewien król bydła na mięso zabijać zakazał. Ludzie zakładali stawy i osadzali je rybami. Może to było po trzydziestoletniej wojnie

Spoglądając na lubszeckie wzgórza wydaje się, że jest to teren suchy, całkowicie pozbawiony wody. Nic bardziej mylącego, skoro w okolicy istnieje wiele śladów po stawach i groblach, budowanych w przeszłości na rozlicznych strumieniach spływających ze wzgórz otaczających Lubszę i okoliczne miejscowości. Do tradycji naszych przodków powraca się i dzisiaj, skoro w ostatnich latach powstało wiele nowych grobli i stawów rybnych (Babienica, Kamienica, Piasek).

Powiadano dawniej, że zbiorniki wodne w naszej parafii, podobnie jak to miało miejsce w wielu innych miejscowościach Śląska, Czech i Moraw, zaczęto budować szczególnie po wojnie trzydziestoletniej, kiedy to król czeski zabronił zabijania bydła dla mięsa. Obawiał się król, że gdy przetrzebione przez wojnę do granic możliwości pogłowie bydła, zostanie całkowicie zjedzone, nie będzie mleka, masła, serów a później i mięsa to państwu jego zagrozi głód. Nie mogąc się dostatecznie wyżywić, zaczęto budować stawy i hodować ryby. Tak stało się też i u nas, gdzie z biegiem czasu zasmakowano w rybim mięsie

⁵⁸Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 223.

XXIV PSARY

O warzeniu soli w Psarach

Na ziemiach śląskich wydobywano różne minerały; brakowało tylko soli, która dawniej sprowadzano z Bochni i Wieliczki. Transportowano ją szlakami handlowymi od Bochni i Wieliczki przez Kraków – Bytom – Opole – Wrocław lub Olkusz – Siewierz – Woźniki – Lubszę – Lubecko – Oleśnicę – Wrocław i dalej na Zachód. Wysokiej ceny soli powodowały jedną, że poszukiwano jej usilnie także i na Górnym Śląsku.

a.⁵⁹

W Psarach niedaleko Woźnik, była łąka zwana Solarnią. Jak zanotował Józef Lompa, starzy ludzie powiadali, że było tam źródło słonej wody, którą wydobywano a następnie warzono i sól z niej otrzymywano.

b.⁶⁰

O pół mili dalej na zachód jest zaś łąka tegoż imienia, o której to samo mówią.

XXV KALETY

Nadolany⁶¹

Dawna jeszcze w drugiej połowie osiemnastego wieku zaginiona dziś nazwa osady nad Małą Panwią. Położona była w miejscu obecnego Zawodzia, dzielnicy dzisiejszych Kalet. Wzmiankowana w lubszeckich księgach metrykalnych już w 1707 roku, lecz prawdopodobnie jej rodowód jest znacznie starszy. Dokładne położenie Nadolan – Nadolin, określa mapa Wielanda – Homana z 1736 roku.

Nazwa nawiązuje do określenia położenia osady względem Kuczowa. Ponieważ miejscowość leżała w dolnym biegu rzeki Małej Panwi, dlatego zwano ją i jej mieszkańców Nadolany (Nadolanie).

⁵⁹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.208;

⁶⁰ Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnoszląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001.

⁶¹ Bernard Szczech: *Legendsy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.37.

XXVI

LIGOTA WOŹNICKA

Zaraza w Ligocie Woźnickiej⁶²

Mieszkańcy wsi Ligota, do woźnickiego państwa, a do kościoła w Lubszy należącej, powiadają, że gdy przed 200 laty mór panował, tak, że tylko dwie niewiasty z pokolenia Sekulowego przy życiu zostały, nie chciał chorych ksiądz woźnicki odwiedzać. Jeździł więc do nich fararz lubszecki i odprawiał im mszę św. na granicy pól, na lipowym stole, a odtąd przyłączyli się ligocianie do Lubsze.

XXVII

LUBSZA

Tajemnicza mogiła⁶³

Jeszcze w pierwszej połowie XX wieku, na Lubszeckiej Górze, w gęstych zaroślach, tam gdzie ostały się jeno w dużej ilości gruzy piaskowca, stał tajemniczy, baniastego kształtu pomnik z wyrytym napisem: „Miller”. Jak chce prastare podanie, w tym to miejscu znalazł wieczny spoczynek dowódca szwedzkich wojsk, które w 1655 roku szturmowały klasztor na Jasnej Górze. Nieugięta postawa obrońców sprawiła, że Szwedzi odstąpili od oblężenia i nękani przez Polaków odeszli na południe. W jednej, później mającej miejsce potyczce śmierć dosięgła także dumnego szwedzkiego wodza, generała Millera, którego jak powiada legenda, pochowano w dobrach ówczesnego, protestanckiego dziedzica Lubszy, Baltazara Frankenberga.

⁶² Dziennik Górnoląski. R: 1849 nr 96; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 189; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 22-23.

⁶³ Łucja Jasioneck: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis przechowywany w Archiwum Parafii św. Jakuba Starszego w Lubszy; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998, s.11.



Chłopi
ryc. Albrechta Durera

XXVIII PIASEK

Starożytna osada w Piasku ⁶⁴

Starzy mieszkańcy Piasku utrzymywali, że nad płynącym przez ich wioskę potokiem, zwanym w XIX wieku Potokiem Stawowym, znajdowała się przed wieloma wiekami prastara słowiańska osada, która zbudowana była z drewnianych bel. Świadczyć o tym miały odnajdywane grube belki wykopywane od czasu do czasu przy robotach ziemnych.

Pewnego razu jeden z miejscowych gospodarzy kopiąc na swych łąkach głęboki rów odwadniający, napotkał na belki kładzione na zrąb, lecz obawiając się najazdu archeologów i w efekcie tego całkowicie zniszczonych gruntów, czym prędzej zakopał znalezisko i nie rozgłaszał wiadomości o tym fakcie. Obecnie w miejscu tym miano pobudować stawy.

XXIX RUDNIK

O Starczy, Własnej i zbudowaniu Rudnika

a. ⁶⁵

Wioski teraz w Królestwie Polskim, jako to Starcza, Własna, Mały i Wielki Rudnik, należały kiedyś do Szląska, do parafii Lubszeckiej. Jeden z biskupów krakowskich kupił je i wcielił do swego xięstwa siewierskiego.

b. ⁶⁶

Księstwo [siewierskie], nad granicą Bytomia i Woźnik położone, należało po oddzieleniu Śląska od Polski do księstwa cieszyńskiego, którego właściciele z pokolenia Piasta już w czternastym wieku w hołdownictwie Korony Czeskiej przeszli byli. Książęta cieszyńscy, jako i inni Piastowie, frymarczyli darowiznami i przedawaniem swoich włości. Na ten sposób nabył biskup krakowski księstwa Oświęcim, Zator i Siewierz. Siewierskie sprzedał Wacław na Cieszynie roku 1443, za cztery tysiące dukatów, biskupowi krakowskiemu imieniem Zbigniew. Gdy zaś

⁶⁴ Lucja Jasonek: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis przechowywany w Archiwum Parafii św. Jakuba Starszego w Lubszy; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.67.

⁶⁵ Józef Lompa: *Podania gminne szląskie*. w: *Dziennik Górnośląski*. R. 1849. Zobacz: Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnośląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001

⁶⁶ Józef Lompa: *Historia o pobożnej i błogosławionej Petroneli, polskiej pustelnicy na górze Chelm u Świętej Anny na Górnym Śląsku*. Koźle 1855.

przedawca tylko to sprzedać mógł, co jego było, zostało najwyższe zwierchnictwo Koronie Czeskiej, które następnie na króla pruskiego przeszło, lecz biskupi krakowscy tej uznać nie chcąc, samowładnymi panami kraju tego się uważali i ku temu w dawniejszym czasie od państwa Lubsze i Woźnik kilka mil kwadratowych nabyli, a nawet roku 1632, na tymże gruncie, wieś Rudnik wystawili.

XXX

LUBSZA, SIEMONIA

Lubszeckie piwo

a.⁶⁷

W okresie pierwszej wojny światowej wyburzono w lubszeckim dworze stary browar, prze wieki służący nie tylko okolicznej ludności. Z zapisów ksiąg metrykalnych kościoła parafialnego p.w. św. Jakuba Starszego Apostoła w Lubszy, znane są liczne nazwiska lubszeckich browarników. Kiedy powstał, nie wiadomo? Istnie jednak, znane nie tylko na Górnym Śląsku podanie, które informuje nas, że: „Gdy Kraków budowano, to do Lubszy po piwo jeżdżono.”

b.⁶⁸

W Siemoni, miejscowości nieodległej Będzinowi funkcjonuje legenda „O tym jak Krakusi przez Siemonię do Lubszy po piwo jeździli.” Według niej o starożytności Siemoni świadczyć ma stare podanie, znane ponoć także z zapisów starych śląskich kronik, które głosi, że: „*kiedy Kraków budowano, to do Lubszy przez Siemonię po piwo jeżdżono*”.

Według Mariana Kantora – Mirskiego, zdarzenia prawdziwe musiały dać początek powieściom gminnym, przeto można wnioskować, że Siemonia starożytnością nie ustępuje grodowi Krakowa.

⁶⁷ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.198; J. Łepkowski: *Wiadomości o Szląsku*. [w:] *Biblioteka Warszawska* t. 3 (1849); M. Reszel: *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze*. Opole 1979 s. 320; Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s.24-25.

⁶⁸ Marian Kantor-Mirski: *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy. Szkice monograficzne*. Tom II. Sosnowiec 1932 s. 270;

W okresie pierwszej wojny światowej wyburzono w lubszeckim dworze stary browar, prze wieki służący nie tylko okolicznej ludności. Z zapisów ksiąg metrykalnych kościoła parafialnego p.w. św. Jakuba Starszego Apostoła w Lubszy, znane są liczne nazwiska lubszeckich browarników.

XXXI LUBSZA

Śmierć 114 letniej „dziewicy”⁶⁹

Ukazujące się w 1909 roku na Górnym Śląsku polskojęzyczne gazety doniosły:

„W tych dniach zmarła w Lubszy niezamężna Marya Kias, przeżywszy 114 lat. Staruszka urodziła się w roku 1795 w Królestwie Polskiem, przybyła w 13 roku życia do Prus i osiedliła się początkowo w Ligocie przy Woźnikach. Potem pełniła służbę w Lubszy. Jako 16-letnia dziewczyna widziała pochód Napoleona w roku 1812 do Rosyi i podawała francuskim żołnierzom potrawy. Obecnie po 5 – dniowej chorobie skończyła wśród przytomności umysłu swój długi żywot.”

XXXII LUBSZA

Źródła przy Nowej Drodze⁷⁰

W przeszłości dużą rolę komunikacyjną, nie tylko w wymiarze Lubszy, pełniło Wyngrodzie, droga prowadząca z centrum wsi w kierunku Ligoty, Skrzęsówki, Goroli, Czarnego Lasu oraz Niegolewki i dalej w stronę tak zwanej polskiej granicy. Łączyła ona także w przeszłości parafię lubszecką z Koziegłowami, miastem leżącym w dawnym baronacie koziegłowskim wchodzącym w skład biskupiego księstwa siewierskiego.

Jak głosi stare podanie, dawno temu pewien szlachcic polski jechał Wyngrodziem w stronę polskiej granicy, która kiedyś za Ligotą w lesie zwanym Czarnym Lasem przebiegała. Gdy minął Olszynę, czyli las olchowy nad Potokiem Lubszeckim rosnący i zbliżał się do Nowej Drogi, nagle piorun z jasnego nieba uderzył i na miejscu zabił podróżnego. W tej samej chwili odpryski pioruna wybiły w ziemi pięć głębokich otworów, z których do dzisiaj woda na powierzchnię ziemi wypływa.

⁶⁹ *Gazeta Opolska. Pismo poświęcone ludowi*. Opole R XVIII nr 151; *Gazeta Katolicka. Pismo Duchowieństwa i ludu polskiego na Śląsku*. Królewska Huta. R: 1909, nr 152.

Tytuł zaczerpnięto z *Gazety Robotniczej*. Katowice. R: 1909 nr 149. „Lubliniec. 114 letnia dziewczica umarła tymi dniami w Lubszy pow. Lublinieckiego. Nazwisko jej było Maria Kias. Pierwotnie była poddana rosyjską, a następnie przyjęła poddaństwo niemieckie. We wsi swej przeżyła kilka pokoleń. Pamiętała doskonale wojny napoleońskie z 1812 roku. Miała wtedy 16 lat. Rodziła się prawdopodobnie 1795/1796 roku. Po pięciu latach choroby umarła ta dziewczica, będąc najzupełniej przytomną. Miała 114 lat.”

⁷⁰ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 205.

XXXIII

DRUTARNIA

Grabarze ⁷¹

Nieopodal Drutarni, w lesie, po północnej stronie wioski, znajduje się teren zwany Grabarze. Miejscowa ludność zwie to miejsce również Śmiercigórką. Kiedyś stał tam stary przydrożny krzyż. Istnieje przekazywane z pokolenie na pokolenie podanie o tym miejscu jakoby jeszcze w okresie wojny trzydziestoletniej grzebano tam zmarłych na różne zarazy mieszkańców Kuźnicy Plaplińskiej i późniejszej Drutarni.

XXXIV

DRUTARNIA

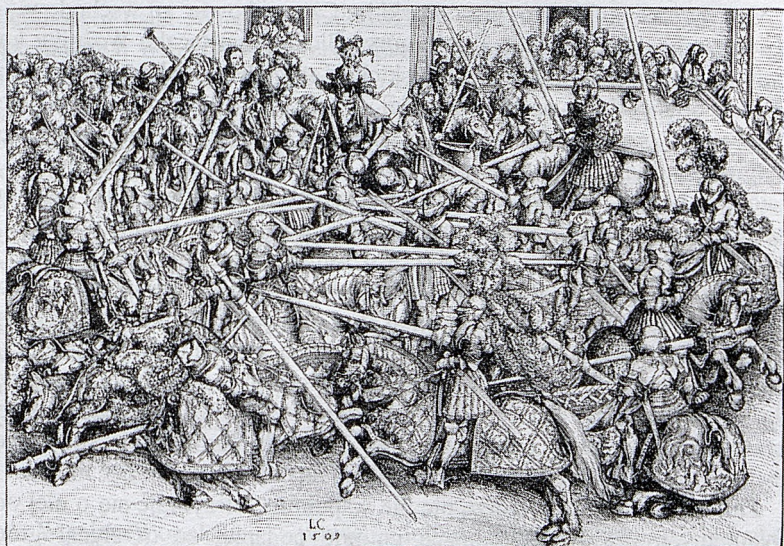
Koń ⁷²

W lesie niedaleko Drutarni znajduje się miejsce zwane Koń. Tam to przed laty pan na Koszęcinie spotkał furmankę ciągnioną przez parę bardzo wychudzonych koni. Jeden z nich był do tego stopnia osłabiony, że chwiał się na nogach. Książe kazał go odprząć, odprowadzić na bok i tam zastrzelił. Furmanowi polecił nazajutrz udać się do pańskiej stajni, gdzie otrzyma konia. Przyrzekł jednak, że jeżeli następnym razem spotka znów konie w tak wychudzonym stanie, to tym razem zostanie zastrzelony wozak, co należało traktować bardzo poważnie!

⁷¹ Edward Goszyk: *Nadleśnictwo Koszęcin. Kartki z historii lasów i łowiectwa*. Koszęcin 2003 s. 102; Edward Goszyk: *Kartki z dziejów Drutarni. Kuźnica, wieś, gmina, dzielnica Kalet*. Kalety Drutarnia 2004 s.49.

⁷² Edward Goszyk: *Nadleśnictwo Koszęcin. Kartki z historii lasów i łowiectwa*. Koszęcin 2003 s. 102.

WOKÓŁ LUBSZEKIEGO GROJCA



Turniej rycerski
(według Łukasza Cranacha)

Józefa Lompy opisy Grojca i okolicy

a.⁷³

„Z dolin zielonych powolnie się unosząca góra w formie przewróconej misy, ozdoba całej okolicy, o pół ćwierci mili od wsi Lubszy oddalona, w pobliżu wysokim pagórkiem się wydająca, pod nazwą Grojec, zasługuje słuszenie na nazwę góry, albowiem z niej można mieć widnokrąg przeszło sto mil wynoszący. Widzieć z niej bowiem bez szkieleń oko uzbrajających na północ nieprzejrane lasy szląskie i polskie, wyżyny ku Kłobucku się ciągnące, wspaniałe klasztor jasnogórski ku Częstochowie; ku wschodowi – ruiny Olsztyna, pagórki obok Żarek, góry pilickie, miasteczko Woźniki; ku południu, nad lasami, kilka wsi polskich, Tatry, dymy fabryk żelaznych w Siemianowicach i na Królewskiej Hucie, las bytomski, sztucznie naśladowane ruiny zamkowe w Najdku⁷⁴, kościoły w Żyglinie i Niemieckich Piekarach, wieżę na Górach Tarnowskich; na zachód słońca – kościół w Łubiu, niedaleko Pyskowic, zamek Błaziejowice w pobliżu Toszka, za ogromnymi lasami Górę Świętej Anny, dawniej Chełm zwaną, wieś Kosęcin, kościół wsi Lubecko, a u samego podnóża wioski Piasek, Psary i Babienice. Wart więc jest Grojec, aby go w lecie odwiedzać. Cała prawie ta góra składa się z wapiennej skały i lubo jest tylko cienką warstwą czarnej ziemi pokryta, tak, że miejscami nagie kamienie z niej sterczą, wszakże jest gęstymi drzewami i krzewinami odziana, zaczem ją rozliczne zioła i kwiaty zdobią, a przy tym proste i kręte chodniki przeszywają i do wierchołka prowadzą, gdzie sobie na ławkach darniowych spokojnie odetchnąć i o troskach i kłopotach ziemskich na chwilę zapomnieć można.

Zaczem historia o tej górze nic nie wspomina, utrzymuje się o niej od niepamiętnych czasów następujące gminne podanie, że tu sływał gród warowny.

Odwiedzający to powabne miejsce daremnie szukałby tu śladów byłego grodu. Na wierzchu góry znajduje się bowiem tylko dół, gruzami skał i kaliną otoczony, gdzie się mnogie bluszczu rozpina. W głębi miała być głęboka studnia, ale i ta już jest zawalona.

Podając tu wysokość Grojca ponad zwierciadłem morza w roku 1827 przez P. de Karnall mierzona, przytacza się i inne teże okolicy:

⁷³ Józef Lompa: *Góra Grojec obok Lubszy w powiecie lublinieckim w Szląsku Górnym*. [w:] „Gwiazdka Cieszyńska” 1856, nr 13 s. 92; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Opole 1965 s. 192 – 193; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 8-10.

⁷⁴ Najdek, nazwa od Znajdek. Obecnie Świerklaniec.

Wierzchołek Grojca	- 1186	stóp paryskich
Wierzchołek góry wapiennej lubszyckiej	- 1187	stóp paryskich
Najwyżej stojące domy w Psarach	- 1018	stóp paryskich
Kościecin	- 1054	stopy paryskie
Rynek w Lubieńcu	- 852	stóp paryskich
Rynek w Woźnikach	- 1043	stopy paryskie
Cogłowa Góra w Woźnikach	- 1173	stopy paryskie
Góra zamkowa w Toszku	- 856	stóp paryskich
Wielkie Strzelce	- 856	stóp paryskich
Góry Tarnowskie	- 1005	stóp paryskich
Podwoje klasztoru Św. Anny	- 1296	stóp paryskich

Gdyby się nasz Grojec w bliskości miasta ludnością lub handlem albo siedliskiem nauk słynącego znajdował, dawno by już był za małą pomocą rąk ludzkich w najprzystojniejszy park przeistoczony. Piękniejszym byłby niezawodnie, gdyby u podnóża jego zdrojnik do kąpielii służący sączył i imię góry w odległych stronach rozsławiał. Mimo tego zostaje Grojec miłym tak, że właśnie z Wężykiem, opiewającym czarowne okolice Krakowa, zawołać muszę: Niechaj inny, nielubiący swej codziennej ziemi, Indian złote szaty chwali, niech Alpy wychwala itd., mnie się rodzinne miejsca podobają, gdyż i nam przyroda macochą nie była. I tu można podziwiać twórcę w dziełach jego.

Dawniej, kiedy granice Polski z tamtej strony ściśle zawarte nie były, przechodziły przez całe lato obok Grojca liczne kompanije pielgrzymujących na Jasną Górę, gromadzące się na dole około kaplicy, otoczonej wysokimi lipami, a głosy ich pobożnych pieśni rozlegały się z wdziękiem muzyki.”

b.⁷⁵

W rejencji opolskiej, w powiecie lublinieckim, w bliskości wsi Lubczy (Lubschau), wśród dolin powolnie wznosi się góra kręglowatej postaci zwana Grojec; wysokość jej dochodzi 1187 stóp paryskich, a gdy rynek w pobliskim miasteczku Woźnikach (Woischnik) wznosi się 1043 stóp nad poziom, góry Tarnowskimi zwane 1005, a więc góra Grojec niższą jest tylko od Chełma (Św. Anny), którego wysokość 1290 stóp przenosi. Nazwa tej góry Grojec pochodzi od słowiańskiego miana: gród, grodce, hrad, co znaczy miejsce warowne (Burg).

⁷⁵ Józef Lompa: *Dziennik Górnoląski*. 1848 nr 39 – 40; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Opole 1965 s. 195; Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 10-11.

Widok z tej góry jest nader daleki, a piękniejszego w całej okolicy nie znajdzie. Tym miłszym on jest dla mieszkańca dolin śląskich, gdy rzadko może się cieszyć podobnie obszernym widokiem, jakiego z wierzchołka tej góry używać może. Pokład tej góry jest kamień wapienny, powierzchnia miejscami naga, a miejscami zarosła drzewem. Na wierzchołku nie da się znaleźć żadnych śladów ni szczątków budowli lub warowni, o której podanie wspomina, można tylko dostrzec małe wydrążenie, które jest zapewne szczątkiem studni, która jeszcze przed czterdziestu laty istnieć tu miała. Stań na wierzchołku tej góry, a dziwne uczucie wielkości Boga owładnie twą duszą. Kilkanaście mil wokół jak gdyby na dłoni ukaże ci się przed oczy. Najpierw uderzą cię wspaniałe wieże jasnogórskiego klasztoru, sławnego w dziejach Polski przybytku Marii, dalej sterczą ruiny zamku olsztyńskiego, sławne bohaterstwem i męczeństwem Karlińskiego, który tych murów z dziwną odwagą bronił przed nieprzyjacielem, to znów wyżyny pięknych okolic od pagórka Łysiec i Żarek szeroko aż pod Pilcą oczy twe powiodą. To znów uderzą cię dymy hutów i cynkowni, wieżyce kościołów Woźnika, Żyglin, Gór Tarnowskich, Lubia, Piekar i Lublińca. U spodu góry Grojca, w cieniu lip rozłożystych, stoi murowana kapliczka Św. Krzyża. Podanie o przeszłości i dziejach tych miejsc tkwi w ustach ludu, jako wspomnienie minionej świetności ojczyzny naszej.”

XXXVI LUBSZA

Grojec ⁷⁶ (podanie ludowe)

Gdzie Mała Panew przez lasy cieniste
W śląskiej krainie toczy swoje wody
Wznosi się wzgórze strome i skaliste
Obrosłe drzewem, cierniem i jagody

A na tym wzgórzu przed dawnymi czasy
Stare zamczysko sterczało w niebiosy,
W którym z małżonką mieszkał pan bogaty
I jedynaczka córka złotowłosa.

Piękna jak anioł, przy tym litościwa
Ozdobna w cnoty najwyższe dziewicy

⁷⁶St. Graczyński: *Grojec. Podanie ludowe*. [w:] Gość Świąteczny. Dodatek do „Katolika”, R. 1923. Według rękopiśmiennego odpisu, ze zbiorów ks. Alfonsa Rzeźniczka, pochodzącego z Pakuła.

Skromna, roztropna, układna, wstydliva,
Była prawdziwą perłą okolicy.

Lecz od pewnego coś pobladła czasu
I dziwnie smutna chodziła w komnacie
Stroniła od uciech i zabaw hałasu
Patrząc raz po raz ku odległej chacie

Gdzie mieszkał Jontek, pacholek dworowy
Oddan jej służbie, świeży jak krew z mlekiem,
Przystojny, miły i słusznej budowy
Czerstwy, rumiany i równy jej wiekiem

Że podniósł oczy do córki szlachcica,
(Miłość wzajemna, wzajemnie w nich wrzała)
Za to wygnany z hańbą przez dziedzica
A ona smutna została

Lecz zakaz ojca, cóż wobec miłości
Gdy ta ognitym żarem w sercu strzeli
Miłość największe zwycięży trudności,
Żadna warownia dwóch serc nie rozdzieli

Ojciec wraz z matką jeździł, co niedzielę
Skoro świtało aż ku Częstochowie
By pomodlić się w cudownym kościele
Pobożni byli to nasi przodkowie

Więc Bóg ich dawne błogosławił dzieje
Królową była ich Boga – Rodzica.
I my się módlmy, nie traćmy nadzieje,
Minie czas próby, gdy nawałnica.

W takiej to porze nieszczęsna dziewica
Wbrew woli ojca Jontka widywała
Jeszcze do dzisiaj tam stoi kaplica
Gdzie się tajnie schadzka odbywała.

Czasu jednego wracając z kościoła
Spotkał był dziedzic Jontka i dziewczynę
Srogim więc gniewem wrząc na nich zawołał:
„Obyście w ziemi zapadli głębiny

Córko ostatnie to moje słowa
Raz jeszcze jeden a nastąpi kara
Świątym dla dziecka ojca rozkaz, mowa
A posłuszeństwo miłsze niż ofiara”

Od tego czasu w surowym zamknięciu
Trzymano córkę, jak więźnia w ciemnicy
Nikt nie był w stanie przy tym przedsięwzięciu,
Zmienić choć śladu by w losie dziewicy.

Wiedła nędzniała, jak kwiat wśród posuchy
Gdy słońce ciągle śle na ziemię żary;
Ojciec jedyny na łkanie był głuchy,
Chciał posłuszeństwa i żądał ofiary.

I tak nów kiedyś zwyczajnym swym torem
Wyjechał z zamku z małżonką w niedzielę,
(Córkę zostawił pod ścisłym dozorem)
By się pomodlić w Maryi kościele.

Lecz stróż litością dla dziewicy zdjęty,
Gdy Pan odjechał tuż nad samym rankiem,
Na obowiązek nie pomni swój święty
Pozwolił schadzki wybrance z kochankiem!

I cóż się stało? Znikł zamek bez śladu
Przepadł się z ludźmi na znak kłątwy, kary
Ni ruin kupa bez szyku i ładu
Świadczy, iż istniał tam niegdyś gmach stary.

Gdy ojciec wróciwszy w niemym osłupieniu
Staął i poznał, że to palec Boży
Zawisł na jego srogim odmrożeniu
Pod wołą Boską, więc kornie się korzy.

Dziś tylko wzgórze tam sterczy skaliste
Grojcem nazwane, gdzie zamek był stary:
Znaki ojcowskie powagi wieczyste
Nieposłuszeństwa najsurowszej kary.

A jodły szumią na wzgórzu wierchołku,
A u stóp góry szeleści krynica:
Szeleści, szumi pięknym pachółku
Którego córka kochała szlachcica.

XXXVII LUBSZA

Podanie o górze Grojec⁷⁷

U stóp góry Grojca, w cieniu lip rozłożystych, stoi murowana kapliczka Świętego Krzyża, podanie o przeszłości i dziejach tych miejsc, tkwi w ustach ludu, jako wspomnienie minionej świetności ojczyzny naszej.

Kiedy około 1241 roku Tatarzy jak gdyby brzemienna nieszczęściem chmura spadli na ziemię naszą, pożogą i mordem naznaczyli miejsca swego przechodu, wtedy stał na Grojcu okazały gród warowny, a gdzie dziś wieś Psary, znaczne wznosiło się miasteczko.

Gdyby palcem kary bożej dotknięte, upadły przed przybyciem Tatar mury tych grodów – a gdyby w drugiej Jerozolimie kamień na kamieniu nie został. Mieszkańcy, którym życie uratować się udało, podziemnym chodnikiem, czyli gankiem, uszli do miejsca, gdzie dziś przed miasteczkiem Woźnikiem stoi świątynia św. Walentego. Już w tym miejscu obronne miasteczko budować poczęli, ale im się położenie bagnistym wydało, więc się dalej przewieźli i stąd się miasteczko Woźnikiem zwie.

Więcej też z grojskiego zamku było takich podziemnych przechodów, z których jeden prowadził do wsi Psar, drugi do zamku w Lubczy, który dopiero przed 40 laty rozburzono. Do dziś jeszcze można oglądać zawalone szczątki tych ganków podziemnych.

Lud mówi tak o rodzinie rycerza, co posiadał grojecki zamek:

Rycerz ten miał córkę nadzwyczajnej piękności. Była pieścidełkiem swych rodziców, którzy ją nader kochali; to tylko rodzicom nie było do smaku i gniew ich na nią ściągało, iż nigdy namówić jej nie mogli, aby z nimi do kościoła udać się chciała. Pewnego razu, gdy ją tak matka do kościoła iść namawiała i prosiła, a ona jej woli powolną być nie chciała, rozgniewana matka wyrzekła straszne słowa przeklęstwa i oddaliła się sama do kościoła.

⁷⁷ Józef Lompa: *Góra Grojec*. [w:] *Dziennik Górnśląski* 1848 nr 39 – 40; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 195 – 196; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 14-15. Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnśląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001 s. 13 – 14.



Córka uczuła boleść i skruchę, ale powodem tego jej nieposłuszeństwa była gorąca miłość do ubogiego, nie walecznego i cnotliwego młodziana, z którym korzystając z nieobecności rodziców zwykła się schadzać w kapliczce pod Psarami, gdzie się wzajemnie pocieszając mile chwile pędzili.

I tą więc razą po odejściu rodziców na tę tajemną schadzkę wybierać się poczęła.

Aliści, o okropności! Gdy wrócili rodzice, zamiast zamku znaleźli gruzы zapadłe w głębiny góry. Nie chcieli więc stroskani rodzice budować się nowo na grobie swej córki, ale na drugiej górze zbudowali zamek, który na pamiątkę nieszczęsnych lubowników Lubszą się zwać począł.

Podanie jeszcze dodaje, że w miejscu zapadłego zamku duch dziewicy unosi się o północy, a kto by górę Grojec od 11 do 1 godziny w nocy obszedł na kolanach, ten ową duszę z czyśćca wybawi.

XXXVIII LUBSZA

Góra Grojecka⁷⁸

Po prawej stronie szosy Piasek – Lubsza w powiecie lublinieckim, przygodny wędrowiec zauważy wyniosły pagórek, cały porośły gęstym lasem. Pagórek ten odchyła się od przyległej równiny, obramowanej od zachodu i południa wspaniałym borem koszęcińskim. Z drugiej strony wznosi się potężne wzgórze lubszeckie, panujące nieomal nad połową ziemi górnośląskiej. Stąd bowiem – w czasie pogody – bardzo dobrze widać z jednej strony oddalone o 36 kilometrów Piekary Śląskie i drugiej strony – Jasną Górę.

Na wierchołku „Góry Grojeckiej” znajduje się głębokie wklęsnięcie, niby jama, o którego pochodzeniu okoliczna ludność opowiada sobie najrozmaitsze baśnie i legendy. Podobno o północnej godzinie słychać tam głucho jęki, pochodzące jakoby z wnętrza pagórka. To też przechodzący tędy w porze wieczornej wieśniak, czy wieśniaczka pobożnie się żegnają, skwapliwie przyspieszając kroku.

Najstarszą zapewne i najbardziej jasną, co do treści jest następująca legenda zachowana po dziś dzień wśród tamtejszej ludności.

Przed dawnymi laty, kiedy to całą okolicę nieprzebyty pokrywał bór, pełen zwierzyny i ptactwa leśnego, na grojeckiej górze stał potężny zamek rycerski, obronną palisadą, szerokim a głębokim rowem i mostem zwodzonym, broniącym przystępu nieproszonym gościom, o których w owych czasach nie bardzo trudno było.

Panem zamku, okolicznych lasów i włości był możny, dumny magnat, rycerz z rycerzy, niejednokrotnie zwycięska kruszący kopię o piersi swych przeciwników. Cudnej piękności małżonka, świetny orszak licznego podwładnego mu rycerstwa i bogactwa niezmiernie stanowiły treść jego

⁷⁸ Jan Hanszla: *Góra Grojecka. Stara legenda z okolic Lubszy*. [w:] „Polska Zachodnia” R: 1938 Nr 29.

życia, które na pewno było by szczęśliwe, gdyby Bóg nie był mu odmówił upragnionego potomstwa. Nie pomogły przekleństwa pana na Grojcu, który widząc przepadający w obce ręce olbrzymi majątek, w bezsilnym wiał się bólu. Nie pomogły gorące modły szlachetnej pani, godzinami i dniami krzyżem leżącej w kaplicy zamkowej.

Pewnego razu pod bramą zamku stanął ubogi wędrowny lirnik, prosząc o nocleg i łyżkę strawy. A kiedy dostatnio go nakarmiono, lirę starą zdjął z ramienia i tak zaczął śpiewać:

Bóg jeden, co w niebie
Królestwo swe ma.
On w każdej potrzebie\
Łaskę ci da.
Dłatego rycerzu
Tam prośby swe wznos
I módl się, i proś!

Dumny pan usłuchał rady wędrownego lirnika. Zaprzestał kłąć swej małżonki, niebo i Boga i szatana. Pobożne zaczął życie. I oto Bóg miłosierny wysłuchał usilnych jego błagań. Szlachetna pani po roku urodziła córeczkę śliczną jak aniołek. I rośło dzieciątko dumnego pana, ku jego i całego otoczenia radości, aż na dziewicę wyrosło tak cudnie piękną, że z dalekich, nieznanych krain, co najbogatsi, najwaleczniejsi rycerze zjeżdżali na Górę Grojecą, nadobną dziewczeczkę za żonę mieć pragnąc. Ona jednak uciekała od nich, żadnego ni widzieć, ni znać nie chciała. Jej podobał się młody pastuch, panu na Grojcu konie pasący, na niedalekiej łące i w jednych portkach chodzący na beztydzień, w święta i niedziele. Całym sercem, całą duszą tego jedynie kochała. Milsza z jego rąk była jej garść ostrężyn, aniżeli złotych pierścieni i drogich kamieni kosze od cudzoziemskich grafów, milsza wiązanka kwiatów polnych na łące, gdzie konie pasał urwanych, aniżeli szaty drogie, z dalekiego wschodu przywiezione i księżące mitry.

Pan na Grojcu znowu szalał, kłął siebie i Boga i szatana. Słudzy donieśli mu o córki jedynej kochanku.

Raz, na polowanie się wybrawszy, ulubionego sokoła zapomniiał spuścić z obręczy. Wrócił na zamek, tam w zacisznym kąciku córkę jedyną na miłosnych przysięgach zastał z pastuchem. Wtedy strasznym uniesiony gniewem koniucha oszczepem życia pozbawił, a córce swej rzucił przekleństwo, obyż z zamkiem całym się zapadła na dno piekielne. Potem z powrotem ruszył do oczekującego go orszaku na polowanie. Ale kiedy

z obfitym łupem po trzech dniach wrócił na Grojec, sam zamku więcej nie oglądał ani dziecka swego.

Zamek się zapadł, a z zamkiem córka jedyna dumnego pana z Góry Grojeckiej.

XXXVIX

LUBSZA

Zapadły zamek na Grojcu⁷⁹

Mieszkał na Grojcu majątny pan, ojciec córki jedynaczki nadzwyczajnej urody. Ubiegało się o nią wielu młodzianów, którym równość stanu na przeszkodzie nie stała, atoli ona dumnie wszystkich od siebie oddalać potrafiła. Ta okoliczność, a że dziewica nigdy do kościoła lubszyckiego chodzić nie chciała i podczas gdy rodzice jej na nabożeństwie przebywali, ona haftowaniem pasów rycerskich się trudziła, to dziwiło wielce rodziców.

Jednej niedzieli postanowili rodzice wziąć koniecznie córkę swoją do kościoła, do czego ją jednak wszelkimi namowami skłonić nie zdołali, albowiem się różnymi wybiegami opierała. Knąbrnością córki zniecierpliwiona i największym gniewem zapalona matka rzekła tedy:

- Otóż już widzę, że z piekłem w przymierzu stoisz i dlatego nie chcesz do domu bożego chodzić. Przeklinam cię, przeto! Bądź na wieki potępiona! Zapadnij się na przepaść z całym zamkiem, nim się powrócę, abym cię już nigdy nie oglądała.

Ciężką kłatwą niby błyskawicą rażona, stała panna jakby skamieniała, nie mogąc ust otworzyć, aby usprawiedliwieniem swoim zagniewaną matkę ułagodzić, która się śpiesznie oddaliła. Rodzice szli do kościoła podsieniem drewnianym. Dziewica walczyła ze sobą w niewypowiedzianym żalu i zbierała się iść za rodzicami. Wprawdzie nie zapisała się ona księżęciu piekielnemu, węzły miłości krępowały ją tylko do grodu, zaczęli się rodzice do kościoła oddalili.

Dawno już żyła ona w przyjaźni z pięknym i walecznym młodzianem, synem zubożałego właściciela w wioskę zamienionego miasta Psary, z domu Psarskich. Tego jednak nie śmiała kochankiem swym mianować, albowiem rodzice je nigdy by nie chcieli zezwolić na małżeństwo syna, którego ojca nienawidzili. Z tej przyczyny, korzystając z niebytności rodziców, schodziła się dziewica w kaplicy powyżej mianowanej na gruncie psarskim, aby tamże w przyjemnych rozmowach młodziana nadzieją pokrzepiać, że niebo zaiste ich najgorętsze życzenia złączeniem serc ich uiści.

⁷⁹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 193-195; Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 12-14.

Tą razą nie oglądała już dziewczica swego kochanka, albowiem zaledwie co rodzice do kościoła wstąpili, powstał pod grodem ogromny łoskot, a w oka mgnieniu zapadły się wszystkie gmachy. Rodzice powracając i widząc ze drżeniem otwór przestraszający, płakali rzewliwie; ojciec zaś przemówił w niewypowiedzianej boleści:

- Tu na grobie mojego jedynego dziecka nie chcę już nigdy nowego mieszkania stawiać – a wskazując naprzeciwległą górę, mówił:

- Lubsza mi owa góra będzie – po czym się tam przesiedlił.

Od tego czasu duch nieszczęśliwej dziewczicy około północy w postaci białego otulonej osoby koło Grojca pokazywać i chmury deszczowe nad jego czołem się unoszące rozganiać, ażeby gorze potrzebnej wilgoci nie udzielały

Tak klechda opiewa, a treść jej się w tym sprawdza, że błogosławieństwo rodziców dziatkom domy buduje, zaczem takie przekleństwo niweczy.

XL

LUBSZA

Córki pana na Grojcu

a.⁸⁰

„Inni powiadają, że rycerz na Grojcu był ojcem trzech córek, które zamiast do kościoła chodzić pasy rycerskie wyszywały i za karę, kiedy rodzice ich w kościele bawili, w ziemię się z grodem zapadły.”

b.⁸¹

„Inni prawią, że ów rycerz miał trzy pracowite córki, które dla pracy opuszczały służbę bożą i do kościoła nie chodziły, a więc z Bożego dopuszczenia zapadł się ów zamek.”

XLI

⁸⁰Józef Lompa: *Góra Grojec obok Lubszy*. [w:] *Gwiazdka Cieszyńska*. 1856 nr 13 s.92; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 193 – 195.

⁸¹Józef Lompa: *Góra Grojec*. [w:] *Dziennik Górnosiąski*. 1849 nr 39 – 40; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 195 – 196.

Jak pozyskać skarby Grojca

a.⁸²

„Gdyby się kto obrał, co by Grojec o północy na kolanach trzy razy obszedł, mogłaby być dziewica zbawiona, a on by skarby zapadłe pozyskał. Mógłby się na to jakiś daremniś odważyć.”.

b.⁸³

Czym był Grojec dla nas?

Było dużo radości, ale i tajemniczości. Zawsze towarzyszyła nam świadomość tego, co opowiadano o tej górze. Również tu w Grojcu odbywały się zabawy. Żadna z tych zabaw nie kończyła się spokojnie, najczęściej zrywała się burza i rozpędzała wszystkich.

Opowiadano, że w Grojcu są zakopane duże ilości złota. Legenda dokładnie mówi, jak można go odzyskać. Warunki są następujące: W Niedzielę Palmową dwu braci bliźniaków – Piotr i Paweł – powinno dwoma wołami, też bliźniakami, oborać cztery razy Grojec. Musi się to stać do czasu, aż ksiądz z organistą w czasie posesji będą się kłócić (był taki zwyczaj w liturgii Wielkiego Tygodnia Niedzieli Palmowej). Wtedy diabeł pilnujący grojeckiego złota wyda go braciom!

Ponieważ te warunki w tej chwili trudno już spełnić, złoto na pewno pozostanie na zawsze pod władzą „czarnego”.

XLII

BABIENICA

Grób dziedzica Grojca⁸⁴

W Babienicy, wiosce położonej na północny zachód od Lubszy, żyła dawno temu pewna staruszka. Sędziwa kobieta nieraz opowiadała o nieszczęsnej dziewczynie, która poniosła tragiczną śmierć w gruzach zapadłego pod ziemię zamczyska, stojącego na lubszeckim Grojcu. Po jej

⁸² Józef Lompa *Góra Grojec obok Lubszy*. [w:] „Gwiazdka Cieszyńska”, 1856 nr 13 s.92; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 193 – 195.

⁸³ Ks. Alojzy Oleksik: *Lubsza, ks. Brzoza i ... czyli co widziałem i co warto wspominać*. Jasienica – Kamieńskie Młyny 2002 s.11.

⁸⁴ Łucja Jesionek: *Mala historia parafii Lubsza. Rękopis* (kopia w zbiorach autora); Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza – Zabrze 1998 s. 17 – 18; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 21-22.

śmierci, pogrążeni w bólu rodzice zamieszkali w Babienicy, w miejscu gdzie do dnia dzisiejszego stoją zabudowania babienickiego dworu. Podobno znajdował się tam pierwotnie małeńki dworek, w którym spędzili oni swe ostatnie dni, spoglądając ze smutkiem na porosły lasem Grojec.

Rozpacz po stracie jedynaczki nadwątlila ich siły tak, że staruszkowie dość szybko opuścili ziemski padół, łącząc się z oczekującą ich w niebiosach jedyną córką. Nie mogąc jednak znaleźć miejsca ostatniego spoczynku w krypcie grobowej zrujnowanej, zapadłej zamkowej kaplicy na Grojcu, pogrzebani zostali nieopodal dworku w Babienicy.

Mijały lata, minęły wieki. Zmieniali się kolejni właściciele majątku. Po zabudowaniach starego dworku nie pozostał żaden ślad, a i wspomnienia po dziedzicach Grojca okryła mgła tajemnicy.

Kiedy w 1833 roku dobra lubszeckie, wraz z wchodzącym w ich skład majątkiem rycerskim w Babienicy, przeszły w ręce rodu Henckel von Donnersmarck, wydarzenia sprzed lat ożyły.

Zaprzagnął bowiem wtedy nowy właściciel, aby w Babienicy zbudować dużych rozmiarów park. Na jego polecenie wykarczowano byle jak rosnące drzewa i krzewy, wyrywano korzenie i pniaki, równano ziemię.

Wtedy to, płytko pod ziemią, natrafiono na potężną, grubą płytę wykonaną jakby z żelaza, której nie potrafiono ruszyć. Próbowano ręcznie i sprzężonymi parami wołów, ale nie dano rady.

Zniechęcony niepowodzeniem hrabia Henckel von Donnersmarck, kazał wszystko zasypać, wyrównać ziemię i obsadzić świerkowym lasem. Z biegiem czasu z malutkich sadzonek wyrosły dorodne choinki, a następnie drzewa, po których jednak dzisiaj próżno szukać śladu. Nie wiadomo także, gdzie znajduje się płyta kryjąca wejście do grobu.

Czapka pełna złota⁸⁵

Na Górze Grojeckiej dawno temu stał duży zamek, w którym zamieszkiwali bardzo bogaci ludzie. W rodzinie tej były dwie córki, ale tylko jedna z nich była krnąbrnym dziewczęciem, nigdy nie chciała słuchać rodziców, nawet nie chciała z rodzicami jeździć do kościoła. Matka była bardzo tym faktem zrozpaczona. Pewnego razu, gdy córka kolejny raz odmówiła matce uczestnictwa w nabożeństwie, ta rzuciła na nią kłutwę mówiąc:

- Lepiej byś się pod ziemię zapadła.

Gdy po niedzielnej mszy powrócono, zamku już nie było. Została tylko góra i w środku niej duża dziura.

W późniejszych czasach, pewnego razu w tym samym miejscu na Górze Grojeckiej bawiły się dzieci. Pośród nich była także mała dziewczynka, biedna sierotka, z której niektóre z dzieci naigrywały i wyśmiewały się. W pewnym momencie ktoś zerwał jej z głowy starą wysłużoną czapeczkę i wrzucił w czeluść dziury zapadłego zamczyska. I nagle, po pewnej chwili, "ktoś" lub "coś" wyrzuciło na powrót czapkę z dołu. Jakie było zdziwienie, gdy okazało się, że czapka wypełniona jest po brzegi złotem. W jednej chwili uboga sierotka stała się bardzo bogatym dzieckiem.

Widząc to inni, licząc na to, że i oni zostaną obdarowani, poczęli wrzucać w czeluście góry swoje nakrycia głowy. Ale co to ? Oto wnętrze góry wypłuło na powrót ich, ale podarte w strzępy czapki i chusty.

⁸⁵ Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 20. Zapis podania uzyskałem od Joanny Chrzanowskiej. Legendę opowiadała swoim dzieciom Helena Komar zamieszkała w Starczy, babcia wspomnianej Joanny.

Podobne podanie związane jest z zamkiem w Olsztynie koło Częstochowy: „O zamku olsztyńskim w Polsce, którego ruiny od Lubczy dobrze widzieć można, krąży pomiędzy ludem różne wieści. Na przykład. Obok ruin olsztyńskich paśli jednego czasu pastuchy z pobliskiego miasteczka bytło. Pomiędzy nimi był chłopak, uboga sierota. Drudzy swawolni chłopacy szarpali go i wrzucili mu do otworu podziemnego sklepienia jego czapkę. Nieborak rzewnie płakał, obawiając się kary, gdy do domu bez czapki powróci. Nabył więc ducha i spuścił się do ciemnego lochu. A oto tam wielki, czarny pies strzegący skarbów tak się do drżącego chłopaka odezwał:

- Podnieś sobie swoją czapkę i napelni ją złotem.

Chłopak jak nie dał sobie tego dwa razy powiadać i wyszedł szczęśliwie do góry. Inny pastucha, zazdroszcząc mu tego szczęścia, rzekł do swoich współbraci:

- Wrzucicie też tam mój kapelusz.

Stało się tak, ale się zuchwalec jeszcze do dziś dnia [nie powrócił]”.

Zobacz: Józef Lompa: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę Członka Korespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem*. Katowice 2003 s. 4 – 5.

Ludzie w Starczy powiadali, że ciąży na tej górze klątwa i gdyby znalazł się śmiałek, który o północy obejdzie tę górę na kolanach trzy razy dookoła to wybawi zamek od klątwy i wtedy on ponownie wyłoni się z podziemi.

XLIV

LUBSZA

Studnia bez dna na Górze Grojec⁸⁶

Na Górze Grojec, nieopodal tak zwanej wielkiej komnaty zamku, znajduje się głęboki dół. Stary ludzie w Lubszy powiadali, że są to pozostałości po zamkowej studni, po której jeszcze niedawno widoczny był duży otwór w ziemi. Powiadano, że owa studnia jest bez dna. Gdy wrzucano w jej czelusć kamienie nigdy nie usłyszano odgłosu ich upadku. Przed laty, jeden z właścicieli lubszeckich dóbr, obawiając się jakiegoś nieszczęścia, rozkazał zawalić wejście do studni. Powiadano, że gdyby znalazł się śmiałek i opuścił się w jej głębię, mógłby dostać się do wnętrza zapadniętego pod ziemię zamku

XLV

LUBSZA

Księżniczka zaczarowana w ropuchę⁸⁷

Jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, na górze Grojec, na urwisku nad dużą komnatą nieistniejącego zamku, znajdował się zmurszały pień, po olbrzymich rozmiarów wielowiekowym drzewie. Pomiędzy jego grubymi korzeniami, wrastającymi w głąb ziemi, uformowana była głęboka jama, w środku której, na mchu, widywana była dużych rozmiarów, bardzo brzydka z wyglądu ropucha. Powiadano, że jest to zaczarowana księżniczka z zapadłego pod ziemię zamku. Nie znalazł się jednak śmiałek, który ucałowałby żabę tak, by zrzucić z niej zaklęcie. A może było inaczej? Obecnie po ropusze jak i jej naturalnej komnacie w zmurszałym korzeniu już nie ma śladu.

⁸⁶ Opowiadał przed laty Wawrzyniec Badura z Lubszy.

⁸⁷ Zastyszane w Lubszy w latach pięćdziesiątych, w trakcie szkolnej wycieczki do Grojca.

Chodniki podziemne w Lubszy

Jedną z bardziej frapujących tajemnic Lubszy, są podania o podziemnych chodnikach, które mają znajdować się pod Lubszą i prowadzić w różnych kierunkach. Najczęściej wymienia się trzy punkty, z którymi wiąże się te podziemne przejścia: Dwór sworzecki, stary kościół pod wezwaniem św. Jakuba Starszego i grodzisko na Grojcu pod Lubszą.

a.⁸⁸

W podaniu „*Góra Grojec obok Lubszy*”, opublikowanym w „*Gwiazdce Cieszyńskiej*” nr 13 z 1856 roku, Lompa przytoczył następujący legendarny opis podziemi:

„Od grodu grojeckiego aże pod gmach murowany w teraźniejszym pańskim dworze [w Lubszy], który jest spichlerzem⁸⁹, prowadził chodnik podziemny. Prawdopodobnie był ten gmach mocną wieżą. Przed trzydziestu laty rozchodziły się jeszcze pod nim z piwnicy podziemne ganki, z których jeden do zamku grojeckiego prowadził”.

b.⁹⁰

„Przed kilku laty zawalono przy dworze sworzeckim dół. Ludzie starzy powiadali, że tam była lodownia, z której prowadził chodnik sklepiony podziemny aż do Grojca oddalonego o 1/8 mili.”⁹¹

⁸⁸ „*Gwiazdka Cieszyńska*” R. 1856 nr 13.

⁸⁹ Zabytkowe spichlerze, z których jeden zbudowany był w początkach XVIII wieku przez dziedziców Lubszy, hrabiów Pucklerów, zniszczone w latach siedemdziesiątych, bez sprzeciwu wojewódzkiego urzędu konserwatorskiego w Częstochowie.

⁹⁰ Józef Lompa: *Rozmaitościach śląskie*” z 1844 roku.

⁹¹ Opowiadali przed laty starsi ludzie, że wspomniana lodownia w lubszeckim dworze istniała jeszcze w okresie międzywojennym, gdzie w specjalnym pomieszczeniu przechowywano lód, który był zasypywany między innymi czystymi trocinami. Przypomnieć należy, że w miejscu dzisiejszego dworu, jeszcze w XVIII wieku, stał murowany zamek dziedziców Lubszy.

XLVII

PSARY

Chodniki podziemne w Psarach ⁹²

Legendy wspominają także o tajemniczych podziemnych gankach prowadzących z Grojca do Psar, z Grojca do kapliczki w Babienicy, stojącej przy drodze prowadzącej do Kamienicy Śląskiej a także o podziemnych przejściach z Grojca do Woźnik, którymi to w czasie najazdu tatarskiego mieli udać się w okolice dzisiejszego kościółka św. Walentego obrońcy Grojca, późniejsi założyciele osady w Woźnikach.

XLVIII

PIASEK

Chodnik podziemny w Piasku ⁹³

W swojej rękopiśmiennej pracy Łucja Jasionek przekazała legendę krążącą wśród mieszkańców Piasku, która głosi, że: „*W obrębie zabudowań p. Konopki był podziemny ganek w stronę Grojca.*”.

XLIX

LUBSZA

Chodniki podziemne pod kościołem św. Jakuba w Lubszy ⁹⁴

a.

Wiele emocji budzą podania a nawet relacje naocznych świadków istnienia podziemnych lochów pod lubszeckim kościołem. Zdarzyło się nawet, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, grupa młodych ludzi z Woźnik podjęła się próby przebicia od strony kotłowni kościoła do krypty w nawie głównej, lecz przegonił ich ówczesny proboszcz, ks. Franciszek Kasperczyk. W czasie budowy tak zwanego nowego kościoła w 1930 roku, co wspomina w swych zapiskach ks. Michał Brzoza, na głębokości około 4 m natknęto się przy północno wschodnim narożniku nawy oraz przy północnej ścianie na podziemny sklepiony chodnik prowadzący w kierunku zachodnim, czyli w stronę Grojca.

⁹² Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 45-47.

⁹³ Łucja Jasionek: *Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy*. Rękopis; Kopia w zbiorach autora; Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 45-47.

⁹⁴ Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 45-47.

Według licznych relacji, chodnik ten miał być częściowo zawalony i brak w nim było powietrza. Wydaje się jednak, że przed penetracją lochu a być może przejścia do kolejnej, nieznanej kościelnej krypty, znajdującej się w zachodniej części podziemi, pod nawą kościoła, powstrzymał robotników budowlanych naturalny ludzki odruch, jakim był po prostu strach.

b.

Józef Lompa w swoich „*Rozmaitościach śląskich*” z 1844 roku notuje: „*Z Grojca zaś, aż do kościoła lubszeckiego, miał prowadzić chodnik po ziemi dachem nakryty*”.

L

KOZIEGŁOWY, LUBSZA

O panu koziegłowskiego zamku, co się przed Tatarami
na lubszeckim Grojcu schronił⁹⁵

Było to bardzo dawno temu. Pod wieczór letnią porą, Tatarzy chmarą i z nagłą obskoczyli koziegłowski zamek. Zawrzał pod murami zacięty bój, który jednak nie dał zwycięstwa hordzie. Nie mogąc zamku zdobyć, postanowili Tatarzy dotąd trzymać go w oblężeniu, aż załoga jego z głodu, sama otworzy bramy. I tak się stało! Otworzyły się bramy grodziska. Horda runęła do wnętrza, mordując część załogi, resztę zabierając w jasyr. Dziedzica zamku jednak nie pojмали, gdyż ten pod osłoną nocy opuścił się na linie z murów i wraz z żoną schronił się w lasach pod Wylagami, a potem uszedł do krewnych, co siedzieli na zamku w Grojcu pod Lubszą.

⁹⁵ Józefa Wiśniewska: *Dzieje miasta i gminy Koziegłowy*. Katowice 1996 s. 261 – 262; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 22-23.

O ZAMKACH, UKRYTYCH SKARBACH I ROZBÓJNIKACH



Skarb
(rys. Waldemara Żyły)

LI LUBSZA

Zamek w Lubszy

a.⁹⁶

W 1795 roku Sebastian von Johnston und Kogeborn, nowy właściciel Lubszy rozebrać kazał stojący na najwyższym w powiecie lublinieckim wapiennym wzgórzu liczącym 1187 stóp wysokości stary niefunkcjonalny zamek. Na jego miejsce postawiono nowy zamek, mniejszy i romantyczny. Część starych zabudowań zamkowych przeznaczona została jednak na pomieszczenia mieszkalne, zaś inne na gospodarcze. W starym zamku była komnata, w której zwracać można było czterokonnym powozem.

b.⁹⁷

Jeszcze niedawno ludność miejscowa określała położenie zamku lubszeckiego w miejscowym dworze. Często utożsamiano go z budynkiem Zarządu Dóbr Donnersmarcka, zbudowanym w końcu XVIII wieku, zniszczonym przebudową przeprowadzoną w latach siedemdziesiątych tego stulecia. Przy okazji przebudowy zniszczono także stary osiemnastowieczny, konstrukcji szkieletowej domek, w którym odbywały się odprawy, służący także za stołówkę. Inni upatrywali także za pozostałość zamku, czworak stojący nad dworskim stawem. Był to dużych rozmiarów, piętrowy, tynkowany budynek, kryty pierwotnie gontem, w późniejszych latach wymienionym na dachówkę. Budynek ten zakończył swój żywot, podobnie jak wiele podobnych podworskich obiektów, w latach sześćdziesiątych.

Początków założenia pierwotnego zamku można doszukiwać się w mrokach średniowiecza. Pobudowany musiał być on początkowo z najbardziej dostępnego na tym terenie materiału, jakim było drewno pozyskiwane z rozległych okolicznych lasów. Później, wykorzystano do budowy nowego zamku kamienne głązy narzutowe przyniesione na nasz teren przez lodowiec a także istniejące a wystające z ziemi w przeszłości wapienne ostańce, podobnie jak to ma miejsce obecnie na pobliskiej Jurze. Zamek zbudowany został w bardziej korzystnym niż kościół położeniu, na południowym jezorze stoku wschodniego Góry Lubuskiej. Ciekawostką

⁹⁶ Georg Büchs (Pless): *Geschichte der Herrschaft und Stadt Woischnick. Handschriftliche Aufzeichnungen von Joseph Lompa*. Maszynopis.

⁹⁷ Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.71-73.

jest tutaj fakt, że obydwie budowle postawiono w pobliżu źródeł wody. Na terenie zabudowań zamkowych wypływały dwa źródła, co stanowiło w przeszłości ważny element w przypadku oblężenia. Także i kościół posiadał na swoich gruntach oddalone niedaleko od plebani, w dole farskiego ogrodu źródła wody, na gruncie odstąpionym później pod budowę domu dla rodziny byłego grabarza. Jak istotne było to położenie niech świadczy fakt, że miejscami w Lubszy głębokość studni bitych w skale sięgała kilkunastu a nawet i więcej metrów w głąb ziemi.

Mapa księstwa opolskiego Wielanda Homana z 1736 roku, ukazuje położenie zamku i określa go, jako *sedillum nobilem* – czyli siedzibę szlachcica. Legenda podaje, że posiadał cztery wieże. Inne podanie głosi, że w zamku tym była komnata, w której można było zawracać karetą zaprzęzoną w cztery konie. Nie wiadomo jednak czy odnosiło się to do zamku lubszeckiego czy zamku, jak chce legenda, posadowionego na Grojcu. Komnatą wtedy musiałaby być potężna jama – dziura w ziemi i skale, w której to jeszcze w latach pięćdziesiątych odbywały się huczne zabawy.

Józef Lompa w swych zapiskach wspomina, że zamek lubszecki rozebrano pięćdziesiąt lat przed jego przybyciem do Lubszy, czyli fakt ten miał mieć miejsce około 1770 roku, czyli jeszcze za dziedzictwa Pucklerów.

Poniżej przytaczam zapis słów ludowej piosenki, związanej z lubszeckim zamkiem a zachowanej w dorobku twórczym Józefa Lompy⁹⁸:

Ten lubszecki zamek stoi tam w dolinie
Stoi tam kochanka, nie wiem, co jej.

Płaczę ona, płaczę swojej urody,
Miała złoty wianek, wpadł jej do wody

Nie płacz, ty dziewczeczko, stoję ja ci zoń,
Mam ja dwóch labantów, popłyną ci poń.

Wionek tynie, labąt płynie do samego dna
Jezus ty wionecka, dziewczeczko, niegodna.

Jam ci go godna, ale go ty nie
Darmo mie, złodzieju, darmo zwodzisz.

⁹⁸ *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970.

Ziołko moje, ziołko, kiebych cie znała,
Wszystkich bych młodzieńców poczarowała.

Jeno jednego bych se szanowała,
Cobyh jo go sobie miłowała

LII

DROGOBYCZA

Skarb w Drogobyczy

a.⁹⁹

Działo się to około 1655 roku, kiedy to przed wojskami szwedzkimi uchodziło dwóch zaciekle ściganych i tropionych mężczyzn. Jeden z nich został zabity jeszcze przed śląską granicą, natomiast drugiemu udało się zmylić pogoń i ująć z bagażem drogocennych rzeczy. Podanie głosi, że miały to być przedmioty kultu religijnego, które uchodźcy starali się uchronić przed barbarzyńskimi wojskami. Po przejściu granicy na Kamienicze w okolicy Zimnej Wody, tropiony mężczyzna ukrył skarb w pobliżu starej drogi prowadzącej ze Śląska ku Jasnej Górze, a miejsce to oznaczył postawieniem krzyża. Gdy wybudowano nową drogę, stara nieuczyszczana porosła krzewami tak, że w polu stał tylko samotny drewniany krzyż, nie wiadomo, dlaczego i przez kogo postawiony. Lata mijały, drewno krzyża murszało i w końcu krzyż runął a o postawienie nowego nikt się nie zatroszczył. Po latach zapomniano nawet dokładnie gdzie był postawiony. Pewnego razu do kamienickiego wójta, (Drogobycza była ówczesnie przysiółkiem Kamienicy) przyszło dwóch nieznanych młodych ludzi z prośbą o towarzyszenie w poszukiwaniu skarbu. Jak się okazało, młodzieńcy posiadali starą mapę i nie mniej stary dokument z opisem położenia ukrytych kosztowności. Wyjaśnili, że ich prapradziad, przed wiekami pozostawił zapisy a oni wykonując teraz jego wolę, chcą odszukać skarby i oddać je prawowitym właścicielom. Gdy przybyli z wójtem na miejsce, do Drogobyczy, okazało się, że nie ma krzyża i nie można dokładnie zorientować się w terenie. Według map ukryty skarb miał znajdować się teraz w miejscu postawionych później zabudowań gospodarczych. Przerzyto całe podwórko i okolice zabudowań mieszkalnych, lecz niczego nie odnaleziono.

⁹⁹ Lucja Jesionek: *Mala historia parafii Lubsza*. Rękopis. Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

„Przy robieniu planu elektryfikacji wsi w 1950 roku, urzędnicy w Lublińcu posługiwali się starą gospodarczą mapą terenu. Pewien obywatel Drogobyczy brał udział w tych pracach i zauważył na mapie zaznaczony krzyż, o którym wspomina stare podanie. Obserwując na mapie teren zorientował się, że krzyż stał w pobliżu dawnego pola jego teściów. Wiedząc o ukrytych tam pod ziemią kościelnych kosztownościach, zwrócił się do ówczesnego proboszcza lubszeckiego i taką otrzymał odpowiedź:

- Są dobrze zabezpieczone, teraz by nam to odebrali. Będą kiedyś potrzebne dla przyszłego sanktuarium.”

LIII

LUBSZA

Nieodnaleziony skarb złotych monet ¹⁰¹

Działo to się w końcu dziewiętnastego stulecia. Stary Błażej mieszkał w wiekowej drewnianej chacie, która przycupnięta od starości stała w środku wioski. Jak to było w zwyczaju w ówczesnych czasach, posiadał on liczną rodzinę. Kilku synów i trzy córki wspólnie i zgodnie postanowili pomóc ojcu i wystawić, nowy, murowany już dom. Niemal wszyscy pracowali w hutach i fabrykach Czarnej Śląska. Zgodnie z postanowieniem, część zarobionego grosza odkładali w postaci 10 i 20 markowych monet wykonanych ze złota. Z przekazów wynika, że zbierana została niemal pełna złotych monet słomianka do wypieku chleba.

Pech chciał, że ojciec zachorował a obawiając się kradzieży, pewnego dnia, późnym wieczorem wziął, wsypał monety do worka i wyszedł z domu, zabierając z sobą łopatę. Sprawa wyszła na jaw dopiero po kilku dniach, gdy rodzina razem spotkała się na obiedzie przy niedzielnym stole. Okazało się, że nie tylko brak było złota, lecz także sterany wiekiem ojciec, nie mógł sobie przypomnieć miejsca jego ukrycia. Na nic zdały się poszukiwania. Złoty skarb nie został odnaleziony i do dnia dzisiejszego spokojnie spoczywa sobie gdzieś w Lubszy.

¹⁰⁰ Lucja Jesionek: *Mała historia parafii Lubsza*. Rękopis. Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

¹⁰¹ Przed laty opowiadał o tym mój ojciec Paweł.

Skarb pod kapliczką na Florianku ¹⁰²

a.

Na wzniesieniu w stronę Ligoty Woźnickiej wystawił około 1770 roku dziedziczny pan na Woźnikach, Antoni hrabia Gaszyn masywną, murowaną kapliczkę z rzeźbioną figurą św. Floriana.

Według ludowej legendy miał pod kapliczką spoczywać skarb, który się objawiał ludziom w nocy przez niebieski płomyk. Kiedy po pożarze miasta w sierpniu 1798 roku stacjonował był tu oddział pruskiego wojska, jeden z tych żołnierzy zauważył jak się w miejscu tym wynurzyła kadź z pieniędzmi. Kiedy jednak bezbożny żołnierz zawezwał diabła do pomocy, skarb się znowu zapadł pod ziemię.

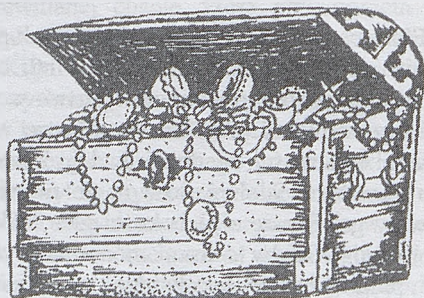
b. ¹⁰³

Przy kaplicy św. Floriana ma być zakopany duży skarb pieniężny, który objawiony został przez niebieskie płomienie wcześniej, często w porze nocnego czuwania. Niedługo później pruskie dowództwo wojskowe rozbiło się na wzgórzu, i jeden z żołnierzy przyznał się do tego widzenia. Skarb podnosił się do pewnej wysokości w dużej kadzi. Zawołał on swych kolegów i chcieli go zgodnie wydobyć, lecz nagle mówi on do swych pomocników: "Zostawmy go. Słyszę z głębokości głos." Skarb wyznaczył termin swego wydobywania. "Gdyby wasza monarchia wypłacała wam odpowiedni żołd nie pragnęlibyście tak bardzo tego skarbu. Nadejdzie jeszcze taki czas, gdy miasto to drugi raz doszczętnie zostanie spalone. W tym czasie wokół Woźnik nie będą już istniały lasy, wtedy skarb ten pojawi się znów, aby mieszkańcy mieli wystarczające środki do odbudowy miasta.

¹⁰² Za zaginionym rękopisem Józefa Lompy legendę odnotował Ludwik Musiol: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 s. 136. Maszynopis.

¹⁰³ Józef Lompa: *Podania gminne szląskie*. w: *Dziennik Górnośląski*. R. 1849. Jest to jeden z niewielu dziś zachowanych fragmentów pracy Lompy *Chronik der Stadt Woischnik*, napisanej na zlecenie Magistratu Woźnickiego w latach 1858 - 1860.

Przez wiele wieków dawna parafia lubszecka leżała na granicy pomiędzy Śląskiem a Rzeczpospolitą, a po jej upadku – z Królestwem Kongresowym i Cesarstwem Rosyjskim. Jak każda granica przekraczana była legalnie i nielegalnie przez ludzi majątnych lub tych, którzy szukali schronienia przed grożącym im niebezpieczeństwem. I jedni i drudzy przewozili przez granicę różnego typu towary i kosztowności. Te drugie po przekroczeniu granicy, przy pierwszym noclegu, starano się w różny sposób zabezpieczyć przed rabunkiem, ukrywano je w sekretnym miejscu. Zwykle były to zagłębienia pod korzeniami lub dziuple wiekowych drzew, poblíże głazów narzutowych, przydrożne lub nadrzeczne skarpy, krzyże przy rozstajnych drogach.



Często pierwszy nocleg po przekroczeniu granicy, był noclegiem ostatnim. Jak nad każdą z granic, także i na terenie parafii lubszeckiej grasowały bandy rabusiów, którym miejscem schronienia były okoliczne, rozległe lasy a za nic było ludzkie życie. Często zdarzało się i to, że kosztowności ukryte wieczorną porą, nie były odnajdywane w świetle dnia, bo słoneczne promienie zmieniały nie do poznania obraz terenu, miejsca ukrycia. I w pierwszy i w drugim przypadku, skarby ukryte przed laty czekają na swego znalazcę. A że Kamięńskie Młyny położone były najbliżej granicy, tak też jest ich nagromadzonych najwięcej, szczególnie

¹⁰⁴ Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

w okolicach Borku, nad granicą ze Starczą, nad rzeką Kamieniczką i w okolicach nowego kościoła.

W dzieciństwie wsłuchiwaaliśmy się w opowieści Wawrzyńca Badury między innymi o tym, jak to bardzo dawno temu uchodził z Rzeczypospolitej przed niebezpieczeństwem jeden z księży. Będąc uwikłany w nielegalną, patriotyczną działalność, ścigany był przez agentów rosyjskiego cara. Uchodząc przewoził z sobą precudnej roboty złoty kielich, który po przekroczeniu śląskiej granicy w okolicy Kamieńskich Młynów ukrył gdzieś w obawie przed kradzieżą. Stracił jednak życie, nocą zgładzony przez carskich najemników, a kielich od dwóch stuleci spoczywa w ukryciu. Nadejdzie jednak taki czas, że znajdzie się człowiek nieskałany grzechem, który odnajdzie ukryty skarb, który będzie służył celom, do których został zrobiony.

O ŚWIĘTYCH, KOŚCIOŁACH, CUDACH I INNYCH ŚWIĘTOŚCIACH



Archaniół Michał walczący ze smakiem
(według Albrechta Dürera)

Ofiarnik pogański na Lubszeckiej Górze¹⁰⁵

Ponad tysiąc lat minęło, jak runęły zabudowania chramu, pogańskiej świątyni stojącej na Lubszeckiej Górze. Stało się to na wiele lat przed przybyciem tutaj świętego Wojciecha, który przybył tutaj z Opolą w drodze do Krakowa, w jego wyprawie do Prusów, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Niektórzy mówili, że to było wtedy, kiedy na te ziemie przybyli dwaj słowiańscy apostołowie, święci Cyryl i Metody. Lecz dokładnie tego nie wiadomo.

Nasi praprzodkowie uważali Lubszecką Górę, i sąsiedni Grojec, za siedzibę bogów, ponieważ w dni dżdżyste, chmury okrywały ich porośłe lasem szczyty a chmury burzowe nadciągające od zachodu, tutaj wylewały obfite strugi deszczu. Grozę potęgowały pioruny bijące w wierchołki wznieśień, tak, że przodkowie nasi nie mogąc wyjaśnić tych zjawisk przyrodniczych składali bogate ofiary bóstwom, w które wierzyli.

LVII GÓRNY ŚLĄSK

Święty Wojciech na Górnym Śląsku¹⁰⁶

Tysiąc lat mija od chwili, gdy nasze górnośląskie ziemie przemierzał Wojciech Sławnikowic, biskup praski, apostoł Prus, święty męczennik, który jak głoszą podania, miał pozostawić na naszym terenie rozliczne ślady swej działalności misyjnej. W tradycji ustnej zachowało niewiele śladów wiążących pobyt i działalność św. Wojciecha z licznymi miejscowościami Śląska i innych historycznych krain Polski. Wiele z tej tradycji utrwalił Józef Lompa (1797 – 1863), nasz rodzimy historyk i etnograf.

Święty Wojciech, który w trakcie swej działalności apostołskiej na terenie Prus poniósł śmierć w roku 997, dwa lata wcześniej miał przybyć do Opolą, gdzie na pagórku, jak podają przekazy, głosił kazania licznym rzeszom wiernych. Na miejscu tym, stanęła po latach kaplica Najświętszej Panny Maryi, na cześć której ułożyć miał nasz święty prastary hymn Bogurodnicę. Kaplica wraz z kościołem, noszącym imię naszego świętego, według tradycji nabyć najstarsza chrześcijańską świątynią na tym terenie.

Nasz święty, po pobycie w Opolu, przybył do Dobrodzienia, gdzie podobno kazanie wygłosił. Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono figurę świętego nad studzienką, która, jak podania głoszą, swój początek wzięła

¹⁰⁵ Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s.61 – 62.

¹⁰⁶ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 209.

chwilą przybycia świętego apostoła na to miejsce. Do figury tej, w odpust św. Wojciecha, przez setki lat, podążali corocznie dobrodzieńscy mieszcianie w modlitewnej procesji.

Jak powiadani, Sławnikowic przybył do Dobrodzienia chwili budowania kościółka drewnianego. Kościółek, jak i jego budowniczych pobłogosławił oraz przepowiedział, że dopóki tkwić w nim będzie, choć jeden kołek, tak długo miejscowość zarazy nie doświadczy.

W okolicy Dobrodzienia miał także głosić kazania i nauczać w Wojciechowie, miejscowości nazwanej na cześć świętego.

Z Dobrodzienia, święty Wojciech udał się do Lubszy, gdzie na Lubszeckiej Górze, w miejscu pogańskiego ofiarnika, nauczał wiernych. Na pamiątkę tego wydarzenia w lubszeckim kościele obchodzi się odpust świętego Wojciecha. Następnie poszedł do Radzionkowa, miejscowości, która na cześć pobytu świętego przybrała imię św. Radzima, św. Wojciecha brata. Z Radzionkowa szlak misyjny poprowadził świętego do Krakowa.

LVIII

LUBSZA, STARCZA

Jak wieżę kościoła w Lubszy budowano¹⁰⁷

Nikt już tego nie pamięta, ale wieżę kościoła w Lubszy budowano w tym samym czasie, co wieżę klasztoru na Jasnej Górze. Powiadano, że było to tak blisko, że budowniczowie podawali sobie nawzajem narzędzia murarskie. Pomimo tego, że i wieża kościoła lubszeckiego i klasztoru jasnogórskiego są tak wysokie, to murarze przy ich wznoszeniu nie używali żadnych rusztowań.

A działo się to tak:

Co wybudowano w dzień, w nocy “weszło” do ziemi. I tak działo się przez całutki miesiąc. Należy nadmienić, że pogoda przez ten cały czas, kiedy wznoszono te budowle, była nadspodziewanie ładna, ani kropelka deszczu wtedy nie spadła. Ziemia była bardzo sucha i kamienista, nigdzie gruntu grząskiego nie było.

Gdy zakończono prace murarskie, to następnego dnia rano obydwie wieże wyłoniły się na powierzchnię ziemi.

¹⁰⁷ Zapis uzyskałem od Joanny z Garusów Chrzanowskiej. Podanie to opowiadała przed laty swoim dzieciom jej babcia, Helena Komar zamieszkała niegdyś w Starczy.

LIX

WOŹNIKI, CYNKÓW

Jak święci Walenty i Wawrzyniec odwiedzali się podczas budowy ich kościołów¹⁰⁸

Według starego ludowego podania funkcjonującego po obu stronach dawnej śląsko-polskiej granicy „w trakcie budowy kościołów w Cynkowie i Woźnikach, odwiedzali się wzajemnie obydwaj święci patronowie: św. Wawrzyniec i św. Walenty.”

LX

WOŹNIKI, CYNKÓW

Powstanie kościołów w Cynkowie i Woźnikach¹⁰⁹

Józef Lompa w swych zaginionych obecnie zapiskach kronikarskich przytoczył legendę o okolicznościach budowy kościołów w Woźnikach i Cynkowie:

„Drewniane kościoły św. Walentego w Woźnikach i św. Wawrzyńca w Cynkowie¹¹⁰, za polsko-śląską granicą, miał zbudować jeden i ten sam fundator oraz jeden i ten sam mistrz ciesielski na tę samą miarę.”¹¹¹

¹⁰⁸ Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 s. 94; Bernard Szczech: *Z dziejów kościółka św. Walentego w Woźnikach*. Woźniki 2006.

¹⁰⁹ Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 s. 94; Bernard Szczech: *Z dziejów kościółka św. Walentego w Woźnikach*. Woźniki 2006.

¹¹⁰ Kościół św. Wawrzyńca w Cynkowie zbudowano w 1631 roku. Informuje o tym inskrypcja nad drzwiami do kościoła.

¹¹¹ Budowniczym kościoła w Cynkowie był „Valentinus Rurai de Pyscowicze”.

LXI LUBSZA

Lipy św. Wojciecha¹¹²

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, stary lubszecki kościółek św. Jakuba Starszego otoczony był potężnych rozmiarów lipami. Część z nich wycięto w związku budową nowego kościoła, resztę przy innych okazjach. Największa z nich rosnąca w pobliżu małej zakrystii starego kościoła wycięta została dopiero po wojnie a miała ona w swym obwodzie ponad osiem metrów.

Lipa stojąca w pobliżu zabytkowej, tak zwanej nowej fary późnym popołudniem 1 września 1939 roku ocaliła plebanię a także uratowała przed zapaleniem wiele domów w Lubczy. Otóż w trakcie pojedynku artyleryjskiego pomiędzy oddziałami niemieckimi a artylerią Krakowskiej Brygady Kawalerii trafione zostały spichlerze plebańskie, które płonąc porywami wiatru rozsiewały palące się szędzioly (gonty). Większość z tych sypiących się i ulatujących w powietrze ognistych żagwi przechwyciła swoimi okrytymi listowiem konarami lipa św. Wojciecha. Opalone w okrutny sposób drzewo, długi czas leczyło swoje rany. Powiadano, że w ten sposób odwdzięczyło się Lubczy drzewo za kilkusetletnią opiekę.

Stare podanie głosi, że lipy te zasadził święty Wojciech, który na pobliskiej Lubszeckiej Górze miał nauczać i nawracać na wiarę chrześcijańską naszych przodków. W lipowym gaju postawiono później pierwotny, drewniany kościółek w miejscu, gdzie w tajemniczy, wręcz cudowny sposób, stoczyło się drewno nawiezione na budowę kościoła

LXII KAMIENSKIE MŁYNY

Tajemnicze światelko wskazuje miejsce powstania kościoła w Kamińskich Młynach¹¹³

Wśród mieszkańców Kamińskich Młynów, Huty Karola i Lubczy krąży wiele powiastek o Wawrzyńcu Badurze, pochodzącym z Kamińskich Młynów krawcu, mieszkającym u swego brata w Lubczy. Byli tacy, którzy przypisywali „staremu Lorencowi” zdolności przepowiadania późniejszych wydarzeń. Miedzy innymi, on to od młodych lat, późną porą, wracając do domu „na Młynach” czy to z lubszeckiego kościoła, bądź od swojej rodziny

¹¹² Aleksander Żukowski: *Sławne drzewa województwa śląskiego*. Czerwionka Leszczyny 2006.

¹¹³ Informacja uzyskana między innymi od ks. Michała Brzozy i Gotfryda Buchenfelda z Lubczy.

w Lubszy, pieszo, przez Graniczną Górę, widywał w oddali dziwne migotanie palącego się światła. Widywał je wielokrotnie, zawsze jednak w tym samym miejscu. Okazało się, że tam to stała stara, nieczynna już od lat karczma. Nieznane są już dzisiaj przesłanki jego stanowczego twierdzenia, że w tym to miejscu, długoletnim siedlisku grzechu a niejednokrotnie i występku, zbudowany zostanie dla mieszkańców Kamieńskich Młynów, Huty Karola i Pakuł, katolicki kościół.

Po kilkudziesięciu latach, ks. Michał Brzoza, ówczesny proboszcz w Lubszy wykupił zabudowania karczmy. Początkowo, sporadycznie odbywały się tam nabożeństwa, zaś po latach, mimo sprzeciwu władz, na miejscu starej karczmy stanął nowy kościół.

LXIII

GÓRNY ŚLĄSK

Św. Wojciech i żaby ¹¹⁴

Jak podaje Józef Lompa swych przekazach, jeszcze w początkach XIX wieku, górnośląski lud opowiadał, jak to żaby świętemu Wojciechowi swym skrzeczeniem w modlitwie przeszkadzały. On słysząc je nawet się nie zdenerwował, tylko tak im paszcze pozamykał, że przed dniem św. Wojciecha rzegotać nie mogą. A jeżeli się już odezwą, to tyle dni po świętym Wojciechu, ile dni wcześniej słyhać je było, głosu wydobyć nie mogą.

LIV

GÓRNY ŚLĄSK

Biały i Czarny Bóg ¹¹⁵

Wśród pogańskich bóstw, które były czczone przez Ślązaków na Śląsku najwyższą rangę mieli: Biały Bóg i Czarny Bóg. Biały Bóg był dobrym, przychylnym ludziom, Czarny zaś wrogo do nich nastawionym duchem. Pierwszy był zatem pierwotnym źródłem wszelkiego dobra, drugi zaś źródłem wszystkiego złego.

¹¹⁴ Józef Lompa: *Turcy na Górnym Śląsku*.

¹¹⁵ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 nr 1190.

LXV WOŹNIKI

Kłątwa proboszcza powodem tragedii ¹¹⁶

W drugiej połowie XVIII wieku proboszczem w Woźnikach został pochodzący z Sośnicowic ks. Fulgenty Udricki, który nominację otrzymał wprost od samego papieża. Nie znał dobrze języka polskiego, więc nie umiał za bardzo znaleźć wspólnego języka ze swymi parafianami.

Jak lud sobie opowiada, pod koniec swego urzędowania miał proces sądowy z władzami miasta, który przegrał. Rozgoryczony i w poczuciu doznanej krzywdy miał wówczas na miasto zwołać zemstę Bożą.

Zmarł w 1795 roku. Po jego śmierci, w sierpniu 1798 roku miasto zgorzało całkowicie w roku 1798.

LXVI LUBSZA

Powstanie kościoła w Lubszy

a. ¹¹⁷

O Lubszy powiadają:

Za wsią jest pagórek, naprzeciw góry Grojec, kopcem zwany. Tam miał być kościół lubszecki wystawiony, ale się drzewo tam nawiezione każdej nocy (na pół ćwierci mili) do Lubsze stacowało, gdzie terazni kościół stoi.

b. ¹¹⁸

Przy głównym trakcie z Tarnowskich Gór do Częstochowy, mniej więcej w połowie drogi, znajduje się prastara wieś Lubsza, a w niej gotycki kościół pod wezwaniem świętego Jakuba Starszego. W tradycji lokalnej, z pokolenia na pokolenie przechodziła wiadomość, że obecna murowana świątynia zbudowana została na miejscu wiele starszego drewnianego kościółka.

Jak głosi podanie, pierwotnie kościółek chciano wybudować na pobliskiej wyniosłej górze. Zwieziono tam przeto cały budulec, ale on, nie

¹¹⁶ Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 (maszynopis) s. 118.

¹¹⁷ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.198; Edward Kaniewski: *Rowerowa odyseja po zielonych ścieżkach Wyżyny Śląskiej*. Krupski Młyn 2001 s.78.

¹¹⁸ Na podstawie opowiadań Wawrzyńca Badury, krawca z Lubszy. Bernard Szczech: *Legenda Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 13.

wiadomo dlaczego, sturlał się ze stoku w to miejsce, gdzie obecny kościół stoi. Zwieziono go więc ponownie i jeszcze kolejny raz, ale za każdą kolejną próbą sytuacja się powtarzała. Postanowiono wtedy wybudować kościółek w miejscu, do którego nieustannie staczało się drewno.

Lubsza położona w pobliżu śląsko-małopolskiej granicy, narażona była w przeszłości, zwłaszcza w średniowieczu, na częste najazdy pograniczne. Właśnie w trakcie jednego z takich najazdów zgorzał drewniany kościółek. Aby lepiej zabezpieczyć lubszecką świątynię przed ogniem, zdecydowano wybudować kościół murowany, z polnego kamienia, który w znacznej ilości naniósł na okoliczne pola lodowiec.

Kiedy wznoszono wieżę, zauważył to diabeł, który akurat w tych stronach szukał nowych duszyczek. Nowo budowany kościół rozzłościł diabła nie na żarty. Złapał ogromny kamień i poleciał w stronę Lubszy, aby rozprawić się z prowadzoną budową. Gdy lecąc nad Lubszę, przelatywał nad Lublińcem, zapalił kur z wieży miejscowego zamku. Przestraszony diabeł wypuścił kamień, który spadł na Sadow i leży tam po dziś dzień.

LXVII WOŹNIKI

Jak hrabia Gaszyn w Woźnikach chciał klasztor zbudować ¹¹⁹

Józef Lompa w swojej zaginionej w czasie drugiej wojny światowej kronice z przeszłości Woźnik napisał, że hrabia Gaszyn chciał zbudować klasztor w Woźnikach, tam gdzie dawniej stało wójtostwo a później znajdował się rozebrany w 1859 roku zamek. Hrabia jednak rozmyślił się, i zbudował tenże klasztor na Górze św. Anny.

LXVIII LUBSZA, STARCZA

Jak wznoszono wieżę jasnogórską ¹²⁰

Dawno temu, kiedy wznoszono wieżę klasztoru jasnogórskiego, zamarzyło się jej budowniczym, aby wznieść najwyższą w okolicy wieżę, wyższą ponad wszystkie otaczające ją wieże okolicznych kościółków, nawet ponad tę z odległej aż o trzy mile Lubszy. Kiedy wybudowano, wydawało się sięgającą nieba wieżycę, z której podobno nawet tatrzańskie szczyty można było oglądać. Pycha częstochowskich murarzy została

¹¹⁹ Ludwik Musioł: *Parafia Woźniki. Monografia historyczna*. [Katowice] 1956 (maszynopis). s. 34.

¹²⁰ Opowiadał Wawrzyniec Bađura z Lubszy. Zobacz: Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy i okolicy*. Bytom 1999 s.51.

poskromiona, gdy po jej wymierzeniu okazało się, że strzelisty szczyt jasnogórskiej wieży to dopiero wysokość progu starego murowanego kościółka św. Jakuba Starszego w Lubszy, w którego ołtarzu głównym umieszczony był ówczasnie, pięknie odziany sukienkami, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Gdy przed ponad stu laty postawiono nowy ołtarz, starą ikonę umieszczono w innym nieznanym dziś miejscu.

LXIX

LUBSZA

Jak stary kościół w Lubszy pękł z żalu¹²¹

Miało to miejsce w szesnastym stuleciu, kiedy to dziedzicem Lubszy był Hieronim Kamieniec, pan na lubszeckim zamku. Z chwila jego przybycia do Lubszy, podobnie jak to w Woźnikach uczynił jego brat, wprowadził on protestantyzm. On to myśl zasady, czyja władza tego religia, odebrał miejscowej ludności kościół i przeznaczył go protestantom. Obdarty ze swych gotyckich ozdób, pozbawiony wyposażenia, stary murowany kościółek św. Jakuba Starszego pękł z żalu. Na wschodniej ścianie prezbiterium pokazała się rysa od sklepienia po posadzkę. Rysa pęknięcia wielokrotnie zamurowywana odnawia się, przypominając o dokonanej przed wiekami profanacji kościoła.

LXX

PAKUŁY

„Koci stok” - niezamarzające źródło¹²²

Nigdy niezamarzające źródło, „Kocim stokiem” zwane, znajduje się w parafii lubszeckiej, w powiecie lublinieckim, w bliskości osady Pakuły nad granicą polską, nader smaczną wodę wydawające. Powiada lud, gdy chory tej wody zażył, już nie ozdrowieje.

¹²¹ Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubszy. Zobacz: Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy i okolicy*. Bytom 1999 s.49 - 50.

¹²² Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 40 s. 198; Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolicy*. Lubsza 1998 s. 20-21.

Woda z Rosochocu¹²³

O „Rosochocu” utrzymuje się pomiędzy ludem i ten zabobon (przywiarek), że polewając tam z niego [wodą] po trzykroć w Wielki Piątek konie, one nader żwawymi [się] stają.

LXXII
LUBSZA

Jak pszczoły uchroniły kielich z św. Hostią przed bandytami¹²⁴

Działo się to przed wiekami. Dobra lubszeckich panów dziedzicznych sięgały ówczesznie hen daleko, na północ i stykały się z granicami dzisiejszej wsi Rększowice. Teren ten niemal całkowicie porastał gęsty las poprzecinany nielicznymi szlakami prowadzącymi ze Śląska w stronę Częstochowy. Czasy były wtedy jeszcze bardzo niespokojne. Najgorsze minęło, gdy przeszli Husyci znacząc swój szlak zgłiszczami wypalonym, miast, wsi i kościołów. Spłonął wtedy także i stary, drewniany kościółek w Lubszy. Za sprawą Piotra z Lubszy, pana dziedzicznego Lubszy a zarazem kanclerza księcia strzeleckiego Bernarda, kościół szybko odbudowano, tym razem z trwalszego już materiału. Murowana świątynia potrzebowała jednak wyposażenia. W wojennej zawierusze spłonął nie tylko kościół, ale zniszczone zostały także i sprzęty liturgiczne. Po nie to wybrał się do Częstochowy, nieznany już nam dziś z imienia lubszecki pleban. Tam w Częstochowie, za doradą klasztornych braciszków, nabył złoty kielich. Rankiem następnego dnia, z poświęconym kielichem i z umieszczoną w nim otrzymaną w klasztorze św. hostią a także z Bożym Błogosławieństwem, wracał do Lubszy.

W nadgranicznym Czarnym Lesie, którego nazewnicze relikty zachowały się w lubszeckiej parafii, niespodziewający się złego, pleban natknął się na bandytów, rekrutujących się z niedobitków husyckich oddziałów. Próbował ująć pogoni. Na nic się zdała ucieczka. Otoczony, po krótkiej nierównej walce, padł w gęstwinie zarośli lasu gdzieś nad niewielką rzeką Kamieniczką. Gdy po pewnym czasie odnaleziono ciało lubszeckiego plebana i jego sługi, kielicha jednak przy nich nie było. Nie było go także u wyłapanych i wytraconych bandytach.

Powiadano, że uchodząc przed pościgiem pleban ostatkiem sił wrzucił zawiniątko z kielichem w otwór dziupli rozłożystego drzewa. Umknęło to

¹²³ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 66 s. 209.

¹²⁴ Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubszy.

uwadze ścigającej farosza pogoni. Wtedy też stała się rzecz dziwna. Zleciały się roje pszczoł z okolicznych lasów i mgnieniu oka zalepiły woskiem otwór dziupli tak, że nikt nie mógł go wyśledzić.

Po pewnym czasie, miejscowi bartnicy penetrując las natknęli się na dziwne zjawisko. Wokół starego pnia drzewa krążyły całe roje pszczoł. Gdy tam dotarli i wspięli się wyżej, nieatakowani przez te pożyteczne owady zauważyli woskowy plaster okrywający dziuplę. Gdy go usunęli, oczom ich ukazał się złocisty blask kielicha i biel spoczywającej w jego wnętrzu Hostii.

W krótkim czasie kielich wraz z hostią trafił na miejsce swego przeznaczenia.

LXXIII LUBSZA

Skradziony dzwon z kościoła w Lubszy

a.¹²⁵

Kościół w Lubszy miał piękny dzwon, który pewnej nocy skradli złodzieje. Gdy oddalali się z nim od wsi, dzwon nagle zaczął dzwonić. Przestraszeni uciekli, zostawiając wóz i dzwon. Usłyszawszy znajomy im głos mieszkańcy Lubszy przybiegli doń w nocy. Słychać było jeszcze cichnące jego tony.

b.¹²⁶

Sto lat temu kościół w Lubszy nie miał wieży. Duży, piękny dzwon wisiał w niskiej dzwonnicy. Polscy Żydzi zza pobliskiej granicy ściągnęli dzwon w nocy i uciekli. Kiedy byli zaledwie tysiąc kroków na północ od wsi, dzwon zaczął dzwonić. Złodzieje uciekli przerażeni. Mieszkańcy wioski szli za dźwiękiem dzwonu i przynieśli go z powrotem.

c.¹²⁷

Kiedy w początkach XVIII wieku załamała się wewnątrz prastara kamienna wieża kościoła w Lubszy, nieopodal świątyni wybudowano wolno stojącą campanillę, na której zawieszono cudnej roboty dzwony. Złakomiły one przygranicznych rabusiów, którzy w nocy, letnią porą, kiedy

¹²⁵ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 116 s. 229.

¹²⁶ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber, Wunder und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913 nr 1947 s. 543.

¹²⁷ Opowiadał Wawrzyniec Badura, krawiec z Lubszy.

Lubszanie zmęczeni pracami polowymi spali, podjechali do wioski konnym wozem, by dokonać niecnego czynu. Niezauważeni przez wieśniaków, ściągnęli z drewnianej wieży dzwon największy i najładniejszy. Już od wioski zaczęli się oddalać, gdy nagle drewniane koła wozu zaryły się w kamienistym gruncie! Nie dość jednak tego. Dzwon zaczął wydawać głośne i żalosne dźwięki, które obudziły mieszkańców wioski. Spłoszeni rabusie porzucili łup i uciekając przed pogonią, zniknęli w mroku.

LXXXIV BORONÓW

Tragedia Kotulińskich ¹²⁸

W Boronowie, miejscowości położonej przy szlaku kolejowym z tarnowskich Gór do Gdyni, znajduje się perła górnośląskiej architektury drewnianej. Jest nią stary drewniany kościół św. Andrzeja, obecnie pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Zbudowany został w 1611 roku z fundacji rodziny Dzierżanowskich, miejscowych dziedziców. Budowę boronowskiego kościoła wymusiła sytuacja w pobliskiej Lubczy, gdzie drugiej połowie XVI wieku kościół parafialny przejęła protestanka, prawdopodobnie kalwińska rodzina Kamieńców z Kamienia, dziedziców Lubczy. Katolicy Boronowa, nie mogąc uczęszczać na katolickie nabożeństwa w lubszeckim kościele, nie chcąc zmieniać swego wyznania, wystawili więc swój własny filialny kościół. Świątynię wybudowano w otoczeniu pięknych stawów, przez które do kościoła prowadził drewniany most. Po rodzinie Dzierżanowskich, fundatorach kościoła, zachował się piękny dzwon, ufundowany w 1638 roku przez Aleksandra Ernesta Dzierżanowskiego oraz kaplica pod wezwaniem świętej Anny zwana także kaplicą Dzierżanowskich. Pod kaplicą znajduje się niedostępna obecnie krypta, w której jak utrzymuje tradycja, wiecznym śnie spoczywają budowniczości kościoła. W końcu XVII wieku, boronowskie dobra znajdowały się w posiadaniu Kotulińskich, szlacheckiej rodziny pochodzącej z Czech, możnych protektorów kościoła. Szczególnie Jan Fryderyk z Kotulina Kotuliński był hojnym darczyńcą, po którym pozostały piękne naczynia liturgiczne, wykonane w stylu barokowym. We wspomnianej kaplicy Dzierżanowskich znajduje się ołtarz późnorennesansowy z obrazem św. Anny Samotrzeć, którego pochodzenie przypisywane jest rodzinie Kotulińskich. W predelli ołtarza znajduje się umieszczone na desce malowidło z przedstawieniem fundatora, jego żony i licznych dzieci, wszystkich klęczących nabożnie pod krzyżem we wnętrzu

¹²⁸ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 169; Bernard Szczech: *Legends Lubczy i okolic*. Lubsha 1998 s. 23-24;

kościół. Tradycja ludowa głosi, że jest to wizerunek rodziny hrabiego Kotulińskiego, dziedzica boronowskiego, jako wotum podarowany, miejscowemu kościołowi, na pamiątkę tragicznego wydarzenia, które miało miejsce przed wiekami.

Dokładnie nie wiadomo, kiedy to było, gdy hrabia Kotuliński wraz z żoną oraz licznym zastępem swoich synów i córek feralnej niedzieli udał się na mszę do kościoła. Podobnie jak wieś, zamek hrabiego połączony był z kościołem drewnianym pomostem przebiegającym na skróty przez staw. I stało się. Na nic zdały się zabezpieczające pomost barierki, gdy jedno z dzieciątek hrabiego potknęło się, wpadło do wody i utonęło. Pograżony w rozpacz ojciec ufundował ołtarz, przed którym wraz z bliskimi zanosił modlitwy do Boga.

LXXV

BORONÓW

Zatopiony dzwon w Boronowie

a.¹²⁹

W Boronowie, wsi na milę od Lubszy w powiecie lublinieckim odległej, której kościół przed stu i kilku laty był filialnym lubszeckiego, ma się w stawie otaczającym z dwóch stron tamtejszy kościół dzwon kościelny, którego jednak nie można dobyć, lubo się dźwięk jego pod wodą czasem słyszeć daje.

b.¹³⁰

Stare podanie głosi, że krótko po zawieszeniu dzwonu na wieży kościoła w Boronowie, rabusie zza pobliskiej granicy przybyli do Boronowa. Udało im się dzwon z wieży ściągnąć, lecz gdy się przez staw drewnianym mostem przeprawiali, ten się nagle pod nimi załamał.

Głębiny pochłonięły świętokradców, ale i dzwon w toni przepadł. Nie udało się go wydobyć do dziś, chociaż podobno jego dźwięki słyszą ludzie o czystych sercach.

¹²⁹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 168 – 169.

¹³⁰ Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 15.

Zegar z wieży lubszeckiego kościoła¹³¹

Jeżeli ktoś wspinał się po szczeblach drabin prowadzących z pomieszczenia dzwonów do części widokowej, znajdującej się w ośmiobocznej części, dobudowanej za czasów proboszcza Antoniego Kłoska w 1824 roku, po prawej stronie dostrzeże metalowo drewnianą konstrukcję starego zegara, wieży kościoła w Lubszy.

Nikt nie pamięta dokładnie, kiedy wieżę kościoła w Lubszy przyozdobiono mechanicznym zegarem, lecz najprawdopodobniej nastąpiło to po roku 1770, czyli po odbudowie załamanej wewnątrz starej kamiennej wieży. Zapiski nic nie wspominają o wykonaniu w tym czasie montażu zegara na wieży. Wspomina go natomiast Józef Lompa w swej zachowanej we fragmencie kronice kościoła w Lubszy:

„W tymże 1825 roku. Zegar na wieży kościoła, który ponad dwadzieścia lat odmierzał czas, za sprawą organisty Lompy, który zgromadził dobrowolne składki, naprawiono. Dwór lubszecki podarował nowe ciężarki a gmina zatrudniła Szymona Filipczyka, który był kościelnym, jako naciągacza zegara.”

Kościelny – naciągacz – co pewien czas wdrapywał się na wieżę kościoła i na bębny zegara nawijał sznury z podwieszonymi doń ciężarkami.

Wawrzyniec Badura z Lubszy opowiadał przed laty, że: „Być może do dzisiaj słyhać byłoby tykanie i przepiękne walenie młotka w talerz dzwonu, wybijającego godziny upływającego dnia i nocy, gdyby ktoś nierozważny nie pozrzucał licznych gniazd ptasich, które jak grzyby po deszczu obsiadły sąsiednie belki. Ptaki się wyprowadziły a i zegar przestał chodzić ze smutku po stracie swych ptasich przyjaciół.”

¹³¹ Bernard Szczech: *Józefa Lompy kronika kościoła w Lubszy 1817 – 1832*. Zabrze 1992 s. 6; Bernard Szczech: *Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 73 – 74.

LXXVII

LUBSZA

Żywcem pogrzebana¹³²

Wspomina mi się, [...] co lud nasz opowiada. Może temu być, jakie pięć, dziesięć lat, kiedy organista tutejszy, oraz i bakałarz, posłał uczniów szkolnych na południe dzwonić. Chłopcy przypadli zastrachowani nazad, opowiadając, że pod ziemią w grobie świeżym stękać słyszeli.

Że to południe, idzie tam organista i słyszy spod ziemi głos głuchy:

- Ratujcie, ratujcie, żyje!

Bieży co tchu do fararza i opowiada niesłychany przypadek. Ksiądz zaś (może dlatego, że pogrzeb był za wcześniej odprawiony – chcąc uniknąć kary lub ostrej nagany) rzekł:

- Bajki!

Organista zaręcza i pyta się, czy kopidoła wołać, – ale ksiądz dekretuje mówiąc:

- Kto raz umarł, niech leży.

Miała to być położnica z Ligoty Woźnickiej.

LXXVIII

PIASEK

Joanna¹³³

„Przed laty w Piasku przy drodze prowadzącej w kierunku Lublińca mieszkał zamożny gospodarz M., który był posiadaczem obszernych włości położonych po północnej stronie dzisiejszego mostu, znajdującego się na drodze prowadzącej do Lublińca. Był on ojcem urodnej córki o imieniu Joanna, posiadającej dobre serce. Była ona znana z tego, że wyrabiała piękne obrusy ołtarzowe do kościoła w Lubszy, księżowskie ornaty i komże. Zmarła jednak bardzo młodo, a przyczyna było niegroźne przeziębienie. Otóż rodzice mimo jej niezadowolnienia zabrali Joannę na zabawę karnawałową. Podróż była długa i uciążliwa. Wracając w mroźną noc dorożką, przeziębila się i ciężko zachorowała. Niedługo później Bóg powołał ją do siebie.

Ludzie powiadali, że gdy kondukt żałobny wyruszył z domu podążając do kościoła i na cmentarz lubszecki, dzwony na wieży kościoła ewangelickiego w Piasku same się odezwały, dzwoniąc tak długo, aż

¹³² Józef Lompa: *Rozmaitości Górnośląskie*. Rękopis w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Sygnatura: 759; Dorota Simonides: *Śląski horror o diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*. Katowice 1984 s. 68 – 69.

¹³³ Łucja Jasioneck *Mała historia parafii i kościoła w Lubszy*”. Rękopis.

żałobna procesja dotarła do Lubszy. Tam odezwały się dzwony lubszeckiego kościoła.

Po latach ówczesny lubszecki kopidoł Osadnik, zgłębiając po 1935 roku miejsce nowego pochówku, natknął się na dobrą, nie spróchniałą trumnę i ze zdziwieniem zobaczył zmarłą dawno temu dziewczynę w białej szacie, z zielonym wiankiem na głowie, nic nieuszkodzoną. Zamknięto ponownie trumnę i pogrzebano niczego nie podając do publicznej wiadomości, by nie robić rozgłosu i niepotrzebnej nikomu ciekawości. Tak zdecydował ówczesny ksiądz proboszcz. Mimo tego wiadomość dotarła do miejscowej ludności, lecz nikt nie wie dokładnie, gdzie znajduje się wspomniany pochówek. Przypuszcza się natomiast, że był to grób Joanny z Piasku.”

LXXIX LUBSZA

Jak szewca obrażono w kościele ¹³⁴

Wśród zachowanego w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Dębicy tak zwanego archiwum literatury Edmunda Bojanowskiego, pomiędzy zgromadzonymi tam także rękopisami Józefa Lompy, znajduje się manuskrypt: *“Piosneczki i rozmaitości górnoszląskie zebrane w maju 1842 roku p. J. Lompę”*. Lompa zanotował tamże tekst pastorałki, która miała być śpiewana w okresie bożonarodzeniowym w lubszeckim kościele:

(...)

Przy onej dolinie, w judzkiej krainie
Paśliśmy owce w gęstej krzewinie
Alić z prędką aniołowie krzyczą
Bieźcie, pastuszkowie, do Betlehem!

(...)

I ja też przychodzę, szewiec ubogi
Przynosę trzewicki na twoje nogi
Józef mówi: idź precz szewce!
Twych trzewicków Jezus nie chce,
Bo śmierzdzą dziegiem. (...)”

Lompa przytoczył jednocześnie opis wydarzenia, jakie miało miejsce w Lubszy, przed laty, w związku z odśpiewaną w miejscowym kościele powyższą pastorałką. Kiedy dokładnie to się wydarzyło nie wiemy, Lompa podaje, że przed pięćdziesięciu laty, czyli w końcu XVIII wieku. Podobnie

¹³⁴ Bogdan Zakrzewski: *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wrocław 1970.

jednak umiejscawia w czasie wiele innych zdarzeń. Magiczna dla niego liczba „50” miała wtedy wymiar bardzo odległych lat, czasów niepamiętnych, trudnych do określenia, gdy pod uwagę weźmie się przeciętny żywot ówczesnego mieszkańca nie tylko lubszeckiej parafii.

Oddajmy głos Lompie:

„Gdy przed pięćdziesiąt laty w lubszeckim kościele śpiewana była [wspomniana wyżej pastorałka], siedział pod chórem szewc, niedawno z Czech przybyły. Ten, słysząc *Idź precz ty szewce! Zgiń przepadnij szewiectwo!*, tak się rozgniewał, że wstawszy, tupał i groził organiście, mówiąc: *Niech was czrt weźme z takowou pisniczku!*¹³⁵ I z tymi słowy uciekł z kościoła.

Tego samego dnia, był we wsi kolędowy obchód. Gdy do szewca przyszedli, zamknął się, a przez okna wołał: *Nic wam ne dam, boste me rzemieslo w kostele bożim pohanbili. Idte do czarta!*¹³⁶

LXXX LUBSZA

Pastorałki w Lubszy

W przeszłości budynek kościelny dodatkowo pełnił także inne funkcje w społeczności, szczególnie wiejskiej: początkowo w średniowieczu było to miejsce nauczania, czyli odpowiednik szkoły, miejsce zebrań a często także i swoistego rodzaju „sali widowiskowej”.

a.¹³⁷

Według Józefa Lompy, „Przed 50 laty był w Lubszy podczas jutrzni na Boże Narodzenie takowy obyczaj.

Gdy chłopcy po Gloria swoje na chórze wypiskali, wyszedł z kruchty (zakrystii) jeden kościelny w potarganym kożuchu, podskoczył kilka razy przed wielkim ołtarzem i tupał kosturem, przy czym mówił:

*We złym jestem kozusysku,
Łazą mi wsy po brzususku.*

¹³⁵ „Niech was czart (diabeł) weźmie z taką pieśnią.”

¹³⁶ „Nic wam nie dam, boście moje rzemiosło w Bożym kościele pohanbili. Idźcie do czarta (diabła)”.

¹³⁷ Bogdan Zakrzewski: *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy*. Wrocław 1970.

Odszedł, wystąpił drugi rzekł:

*Kto ma kołace, to je będzie dusi[ć]
A kto nie ma, to głód cierpieć musi*

Trzeci odezwał się:

*Ja mała dziecina
Śpiewam jak ptaszyna;
Będę Boga prosiła
Coby się kasza rodziła.*

Hujt, hujt, poskakał sobie i zaś do zakrystii poszedł.”

b.¹³⁸

Skoro ksiądz na jutrzni gloria odśpiewał piskali chłopcy na rozmaitych piszczałkach, co radość ptactwa z narodzenia Zbawiciela znaczyło. W Lubszy (pow. lubliniecki) był bowiem obyczaj. Po skończonej jutrzni wychodził jeden ministrant w komży przed wielki ołtarz, mówiąc:

*A ja mu dam plaster miodu,
Niech to dziecię nie umrze z głodu*

Uczylił potem żak kilka wesołych skoków, wracał do zakrystii. Wychodzi zaś drugi i mówił:

*A ja mu dam faskę masła.
Coby mu się gęba spasła*

Wyszedł trzeci pastuszek w kozuchu z wełną do góry, mówiąc:

*Kto ma kołace, to niech je dusi
Bo kto ich nie ma, to głód, umrzeć musi.*

Czwarty zaś w te słowa przemawiał:

*A bo ja ci Zaczek,
Wielki Zaczek.*

¹³⁸ Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnoszląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001 s. 19 – 20.

*Ale w tym moim kożuszysku,
Łażą mi wszy po brzuszysku!*

Teraz zaśpiewał kościelny za ołtarzem:

*Gloria! Gloria! Pastuszkowie,
Śpiewają nam Aniołowie,
Gloria ! Gloria ! Na wysokości,
A ludziom pokój na niskości.*

Na tabernaklu stała mała drewniana kolebka, w której Dzieciątko z drzewa wyrżnięto i krepą nakryte leżała. Kościelny pociągał za ołtarzem ukryty powrózek i tak w pierwsze święto gód, podczas trzech mszy kołysano[Dzieciątko], co ludowi wielką radość sprawiało.

Józef Lompa przytoczył również przykłady z innych miejscowości Górnego Śląska:

- Na górach Tarnowskich (Tarnowskie Góry) ustawiano obok kolebki i figurę św. Józefa, który dziecko kołysał, za czym kościelny za niego mówił: „Hu! Hu! Hu! Hu!”.

- W Niemodlinie (!) także stary św. Józef przez naprawy kołysać musiał, przy czym i głos słyszano: ”Jak ja mam dziecko kołysać, Kiej nie mogę palcami ruszać”.

- W innych kościołach stał Józef przy kolebce z dużą brodą a lud śpiewał: „Stary Józef kołysze dzieciąteczko, Nynejże, nynej, pacholąteczko”.

- W Boronowie (pow. lubliniecki) wystawiono mu na jutrznię wpośród kościoła młodą jedlicę i zawieszono na niej orzechy, jabłka, pierniki etc. Odśpiewawszy Gloria zatrzęsnał ksiądz gałęzią i dzieci zbierały spadające cacka i pierniki.

LXXXI

[LUBSZA]

O gadających zwierzętach w Wigilijny Wieczór.¹³⁹

Ponieważ podług mniemania ludu w nocy przez Świętem Bożego Narodzenia, bydlę spółem ma rozmawiać, chciał się o tym pewien gospodarz przekonać. Udał się więc do obory a położywszy się pod żłobem

¹³⁹ Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnoszląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001 s. 20.

O KAPLICZKACH I PRZYDROŻNYCH KRZYŻACH



Leśna kapliczka

LXXXII

LIGOTA WOŹNICKA

Krzyż hrabiego Gaszyna w Ligocie Woźnickiej¹⁴⁰

Pośrodku Ligoty, pomiędzy zabudowaniami, stoi ciekawy zabytek architektury, to jest drewniany krzyż z postawioną obok także drewnianą dzwonnica słupową z charakterystycznym zadaszeniem. Jak utrzymuje tradycja, zespół ten zbudować kazał w 1777 roku hrabia Gaszyn (von Gaschin), właściciel woźnickich dóbr oraz wchodzącej w ich skład Ligoty. Legenda głosi, że odlany w Opatowie dzwon, miał moc odpędzania nawalnic i innych klęsk żywiołowych. Inne podanie informuje natomiast o tym, jak dzwon ten utracił wspomnianą wyżej moc. Otóż stać się to miało, gdy pewien urzędnik polecił, aby dzwon zadzwonił w czasie pogrzebu jego córki.

LXXXIII

LIGOTA WOŹNICKA

“Krzyż na Górcie” w Ligocie¹⁴¹

Na północnym skraju Ligoty, przy drodze prowadzącej w kierunku Kamieńskich Młynów i Pakuł, znajduje się wzniesienie, potocznie zwane “Górką”. Tam też na tej “Górcie” od niepamiętnych czasów stał krzyż, a jeżeli był czas i warunki atmosferyczne nie pozwalały na dłuższe trwanie, w miejsce jego stawiano nowy. Tak też było między innymi w roku 1912.

Wśród społeczności lokalnej Ligoty utrzymuje się, że w tym to miejscu znajduje się cmentarzysko choleryczne, na którym to miejscu grzebano ofiary głodu i epidemii, w przeszłości dziesiątkujące ludność Górnego Śląska.

„Jeden z mieszkańców na swym polu budował dom. Jego pole od łąki z krzyżem przedziela droga, dziś ul. Karola Miarki. Kopiąc fundamenty, natknął się na szkielety ludzkie. Sąsiedzi radzili pochować szczątki pod krzyż. On jednak zlekceważył rady i zakopał szczątki pod wiśnią, rosnącą obok budującego się domu. Po wielu latach zrywając owoce wiśni, spadł ów gospodarz (z drzewa) tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu.”

¹⁴⁰ Elżbieta Oleksik: Zabytki naszej Gminy. Kapliczka i krzyż w Ligocie. [w:] Wiadomości Ziemi Woźnickiej. Nr 6 (66) 1996 s. 1; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

¹⁴¹ Opowiadanie Marty Nokielskiej [w:] Łucja Jasioneck : *Mała historia parafii Lubsza*. Rękopis.; Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999.

LXXXIV KAMIENSKIE MŁYNY

Józef Klyta, zwany Rzymskim¹⁴²

Józef Klyta zwany Rzymskim był to wielki posiadacz ziemi i kilku budynków między innymi w Kamińskich Młynach, Kamienicy i na Ślęzkowym. Z bliżej jednak nieznanых powodów (p.p. na cele wycieczki i podróży do Rzymu) napożycał masę pieniędzy i w końcu pozarywał wielu ludzi. W końcu pozbawił się całych swych dóbr a sam chodził ze sznurkami do butów. Miał być w Rzymie około 1893/1894 roku. Ten sam Józef Rzymski w intencji pokuty postawił trzy krzyże.

LXXXV MIOTEK

Stuletni krzyż¹⁴³

Niemal w połowie drogi pomiędzy Miotkiem a Żyglinkiem (Miasteczko Śląskie), w lesie nieopodal tak zwanej Stacji Pomp, stoi obecnie niepozorny, przydrożny krzyż. Wielokrotnie zmieniał on swój wygląd, jak i materiał, z którego był wykonywany. Najdłużej jednak był to krzyż drewniany. Okoliczna ludność od wieków zwała go „Stuletnim Krzyżem”, pomimo iż w dokumentach wzmiankowano go też, jako „Czerwony Krzyż”. Miejsce jego posadowienia – zakręt drogi – związane było z licznymi tragediami, które tutaj przez wieki miały miejsce. Znaczne oddalenie od siedzib ludzkich, gęste i rozległe lasy oraz uczęszczany szlak, były znakomitą okazją do rozbójniczych działań. Właśnie w tym miejscu grasujące bandy dokonywały rozbójów na podróżujących drogą prowadzącą z Bytomia i Tarnowskich Gór w kierunku Woźnik, Lubszy i Boronowa w okrutny sposób mordując swoje ofiary. Nie gardzono nikim. Bogaci kupcy z towarem a często i biedni rolnicy, którzy wracali z placów targowych wspomnianych miast, stawali się ofiarami bandytów, którzy napadniętych pozostawiali w lesie na pożarcie wilkom. Celem zwiększenia bezpieczeństwa, woźnicy formowali kolumny wozów, furmanek, lecz często i to nie chroniło ich przed okrucieństwem bandytów. Napady ustały dopiero w połowie XX wieku z chwilą zaniku powolnego transportu konnego.

¹⁴² Z rękopiśmiennych zapisków ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

¹⁴³ Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotek 2004 s. 106.

LXXXVI

KAMIEŃSKIE MŁYNY

Krzyż na Granicznej Górze ¹⁴⁴

„Przy polnej drodze Lubsza – Kamieńskie Młyny na Granicznej Górze a to też i na pamiątkę nagłej śmierci Karola, brata jego żony Józefy z domu Matyl stoi samotny krzyż. Wysłany po ser na wykopki do księdza Broła wyżej wspomniany Karol nie wrócił. Znaleziono go na górze przy drodze Lubsza – Kamieńskie Młyny nieżywego. Miał zginać na udar serca. W tym tragicznym miejscu Józef Bogacki postawił drewniany krzyż około 1880 roku a po 1920 roku odnowiła go Zuzanna Ślęzek z domu Bauer i ten stoi jeszcze.”

LXXXVII

KAMIEŃSKIE MŁYNY

Krzyż obok szkoły w Kamieńskich Młynach

a. ¹⁴⁵

„Starzy ludzie twierdzą, że Bóg pokierował sprawą tak, że w miejscu zwycięstwa Polaków nad bandą stanął w 1864 roku drewniany krzyż. Fundował go niejaki Jan Klyta z Kamieńskich Młynów na pamiątkę, że Bóg nie pozwolił mu zabić dziecięcia, kiedy był polował. Krzyż ten poświęcić miał lubszecki ksiądz proboszcz Broł.

Pewna dziewczyna – o imieniu Józefa, wyrobnica u państwa Lipińskich – okopywała kartofle (to mogło więc być w czerwcu) i swoje dziecię położyła w miejscu zwycięstwa Polaków nad bandą, w miejscu stojącego krzyża. Wymieniony już Jan Klyta polował w tej okolicy na zające. Na dziecię wyrobnicy Józefy myślał, że to siedzi sobie zając. To też zaczął strzelać, ale naboje mu nie oddały. W tym dziecko zapłakało a wystraszony Jan uciekł do domu, nie mogąc długo jeszcze nabyć tchu.

Krzyż Jana przetrwał do około 1946 / 1947 roku. W 1947 roku w tym samym miejscu Wincenty Matyl, rolnik z Kamieńskich Młynów, razem z swym synem Alojzym i Józefem Osadnikiem ufundował krzyż tyrasowy na pamiątkę tragicznej śmierci swego syna Stefana Matyla, który zginął z rąk gestapo w 1944 roku razem z Janem Matusikiem z Kamieńskich Młyn. Krzyż tyrasowy poświęcił ks. proboszcz Michał Brzoza w tym samym roku.”

¹⁴⁴ Z rękopiśmiennych zapisków ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

¹⁴⁵ Z notatek ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

Miejscowa ludność oczyma swej wyobraźni widziała wykonanie wyroku w inny sposób. Opowiadano, że sprawca umierał w niesamowitych męczarniach, gdy kropla po kropli, jak młot spadając, drażyła jego unieruchomioną głowę.

b.¹⁴⁶

„Hrabiowie, uciekający z Polski, – bo prześladowani byli przez rosyjskich carów – ukryli się niegdyś, w tym miejscu, gdzie dziś stoi krzyż obok dzisiejszej szkoły w Kamińskich Młynach. W tym samym czasie w okolicy Kamińskich Młynów grasowała banda i mordowała uciekających z Kongresówki Polaków bez wyjątku. Taż sama to banda wykryła wspomnianych ukrytych w miejscu krzyża trzech hrabiów. Doszło do walki. Zwycięstwo odnieśli hrabiowie nad trzyosobową bandą i odtąd znikło to straszne mordowanie.”

LXXXVIII

LIGOTA WOŹNICKA

Kapliczka św. Antoniego w Ligocie ¹⁴⁷

W 1948 roku w Ligocie postawiono kapliczkę, przy skrzyżowaniu ulicy Karola Miarki z polną drogą prowadzącą w kierunku Lubszy, poświęconą patronowi wsi, świętemu Antoniemu. Starsi wiekiem mieszkańcy Ligoty często wspominają trudne i jakże niebezpieczne lata po ostatniej wojnie światowej, kiedy to bandy pogranicznych złodziei i szabrowników napadały i rabowały dobytek mieszkańców tej miejscowości. Dopiero oddanie się pod opiekę św. Antoniemu miało spowodować, że w Ligocie zapanował spokój.

LXXXIX

LIGOTA WOŹNICKA

Kapliczka św. Rozalii w Ligocie ¹⁴⁸

Przy drodze prowadzącej z Ligoty w kierunku Woźnik, po jej lewej stronie, znajdują się zalane wodą rozpadliska porośnięte krzakami wierzb. Tam to według utrzymywanej od pokoleń tradycji, swój wieczny spoczynek mieli znaleźć pogrzebani, prawie wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Ligoty, których zmogła okrutna zaraza w okresie wojny trzydziestoletniej.

¹⁴⁶ Z rękopiśmiennych notatek ks. Norberta Błaszczyka z Lubszy.

¹⁴⁷ Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 55.

¹⁴⁸ Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 53.

Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono na tym cmentarzysku cholerycznym kapliczkę pod wezwaniem św. Rozalii. W Ligocie do dziś krążą opowiadania o ukazujących się tam duszach zmarłych przed laty, proszących o wsparcie modlitwą w ich dążeniu do szczęśliwości wiecznej.

XC

LUBSZA

Jak ciele wyznaczyło drogę pożaru¹⁴⁹

Jednym z nowszych podań, jest opowieść o pożarze znacznej części Lubszy, który zdarzył się w 1917 roku, w końcowym okresie pierwszej wojny światowej a niemającym nic wspólnego z wypadkami wojennymi.

Późną wiosną, 30 maja 1917 roku, krótko przed południem, w zabudowaniach gospodarstwa Bogackich, położonego w Lubszy w tak zwanej Uliczce, wybuchł pożar. W pewnym momencie z ogarniętej płomieniami obory wybiegło przerażone ciele, które w szaleńczym pędzie przedostało się z podwórza na Uliczkę i dalej na drogę główną. Tą też drogą pędziło w stronę kościoła, lecz gdy dobiegło do kapliczki św. Floriana, zatrzymało się, zawróciło i biegiem powróciło do palących się zabudowań. Jak powiadali starsi mieszkańcy Lubszy, biegnące ciele dokładnie wyznaczyło szlak ognia, ponieważ pożar dotarł tylko do zabudowań gospodarczych karczmarza Lindla, znajdujących się z tyłu kapliczki św. Floriana. Stało się to ponoć tak, dlatego, że święty patron nie dostrzegł ognia z tyłu kapliczki. Stojące naprzeciwko kapliczki zabudowania Opiełki (rodzina opuściła Lubszę po plebiscycie) i nowy dom mojego dziadka Aleksandra, pozostały nietknięte. W wierzeniu Lubszan, tak to święty Florian zatrzymując oszalałe ciele, uchronił Lubszę przed spalaniem. Po 1922 roku, w miejscu drewnianej rzeźby św. Floriana umieszczono przywieziony z Częstochowy oszklony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

XCI

HUTA KAROLA

Kapliczka św. Jana Nepomucena w Hucie Karola¹⁵⁰

Niemal nad samą starą granicą Śląska, stoi niewielkich rozmiarów słupowa kapliczka, w której w oszklonej wnęce umieszczona jest figura czeskiego świętego, Jana z Nepomuka. Święty Jan chronił mieszkańców okolicznych wiosek, położonych tak po śląskiej jak i po polskiej stronie

¹⁴⁹ Bernard Szczech: *Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii*. Lubsza 1998 s. 72 – 73.

¹⁵⁰ Informację przekazał Romuald Oleksik z Lubszy.

granicy, przed powodzią. Jak informuje umieszczona na szczycie gontowego daszku metalowa chorągiewka, kapliczkę wzniesiono w początku osiemnastego stulecia, kiedy nie było jeszcze pobliskich wiosek: Pakuń i Huty Karola.

Stare podanie głosi, że od dawien dawna, właśnie w tym miejscu, przy tejże kapliczce spotykali się księża z okolicznych parafii i tam wyznawali swe grzechy. Wyznawali je przed specjalnie w tym celu sprowadzanym spowiednikiem, jak i przed świętym Janem ze starej kapliczki. Jak głosi tradycja, Święty Jan Nepomucen poniósł śmierć w nurtach Wełtawy za dotrzymanie tajemnicy spowiedzi.

XCII

WOŹNIKI

Kapliczka św. Jana Nepomucena w Woźnikach ¹⁵¹

Na Rynku w Woźnikach, niemal wtłoczona w kościelny mur, stoi niewielkich rozmiarów kapliczka, wewnątrz której umieszczona jest barokowa figura św. Jana Nepomucena, patrona chroniącego ludność między innymi przed żywiołem powodzi. Kiedy powstała, dokładnie nie wiadomo? Przyjmuje się jednak, że zbudowana została w początku XVIII wieku. Gdy kilkadziesiąt lat później feralnego sierpniowego dnia 1798 roku tragedia spadła na miasto, z pożogi ocalała tylko kapliczka, z drewniana figurą świętego.

Powiadano, że to stało się za sprawą św. Jana, który płacząc nad tragicznym losem miasta, rzęsiłymi łzami ugasił lizające już kapliczkę

XCIII

LUBSZA

Kapliczka św. Floriana w Lubszy ¹⁵²

W centrum Lubszy, przy skrzyżowaniu z Wyngrodziem, pradawną drogą prowadzącą w stronę Ligoty, Skrzęsówki, Goroli, Czarne Lasu i dalej w stronę Kozięgłów, stoi stara murowana kapliczka pierwotnie dedykowana św. Florianowi. Podanie głosi, że postawiono ją przed stuleciami na pamiątkę drugiego pożaru Lubszy, który niemal doszczętnie strawił wioskę. Kiedy to się dokładnie działo, nikt dzisiaj nie potrafi tego powiedzieć.

¹⁵¹ Według opowiadania Wawrzyńca Badury z Lubszy.

¹⁵² Według opowiadania Wawrzyńca Badury z Lubszy.

Obraz Matki Boskiej, nietknięty, pozostał po dzień dzisiejszy, w pochylonej od starości kapliczce, do której przytulone stoją dwa wiekowe kasztany.

XCIV

SMOLANA BUDA

Biała pani w Smolanej Budzie ¹⁵³

Jedna z kolonii założonych w końcu XVIII wieku przez hrabiów Pucklerów, dziedziców Lubszy, była osada Schonbrunn. Nazwę swą przyjęła od dość wydatnego źródła znajdującego się przy drodze pod lasem, dającego początek strumykowi, zasilającemu Potok Babienicki, który w okolicy Miotka zasila rzekę Małą Panew. Nazwa Schonbrunn – Piękne źródło – nie utrzymała się długo, bo już w początkach wieku XIX, miejscowa ludność, co zostało także odnotowane w zapisach metrykalnych, na określenie tej osady, zaczęła używać nazwy Smolana Buda, od smolarzy wypalających tutaj węgiel drzewny.

Smolana Buda, być może na swoje położenie, nie rozbudowała się podobnie jak to miało miejsce z innymi koloniami założonymi przez dziedziców Lubszy. Składa się obecnie z około pięciu domostw. Przy drodze z Piasku, dziś jedynym połączeniem ze “światem” a dawnym szlakiem łączącym Lubliniec z Woźnikami, stoi krzyż zrobiony z dębowego drewna pochodzącego z drzewa, które w tym miejscu rosło, a do którego przymocowano pasyjkę zakupioną w Częstochowie przez panią Pykę. Krzyż ufundował w 1946 roku gajowy Morawski, w miejscu, w którym okoliczna ludność widywała postać białej pani.

XCV

WOŹNIKI

Nieistniejący krzyż na Podstawiu w Woźnikach ¹⁵⁴

W dawnych czasach przy ul. Koziegłowskiej, na tak zwanym Podstawiu stał stary drewniany krzyż. W 1845 roku, w trakcie robót ziemnych znaleziono przy nim pewną ilość ludzkich szkieletów. Okoliczni mieszkańcy mówili, że są to szczątki żołnierzy poległych w walkach wojny trzydziestoletniej.

¹⁵³ Lucja Jesioneł: *Mała kronika parafii Lubsza*. Rękopis. Kopia w zbiorach autora.

¹⁵⁴ Ludwik Musioł: *Woźniki. Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922*. Opracował, uzupełnił i przygotował do druku Władysław Dziewulski. Opole 1971 s. 35.

XCVI

LUBSZA

Jak płacz Matki Boskiej niedoszłych złoczyńców przestraszył ¹⁵⁵

Miało to miejsce w latach drugiej wojny światowej, w Lubszy, kiedy to kilku sfanatyzowanych, pronazistowskich mieszkańców, postanowili rozprawić się z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczonym w kapliczce przy gospodzie pana Mańki. Był ciepły październikowy wieczór. Wszyscy przyzwoiaci mieszkańcy wioski, zmęczeni trudami jesiennych polowych prac, dawno już poszli spać. Nie było nawet słychać zwykłego ujadania wiejskich kundli, gdy w bocznej uliczce zwanej Wyngrodziem, zebrała się grupka miejscowych ludzi, którzy postanowili pozbyć się z kapliczki obrazu Czarnej Madonny. Gdy skradając się podeszli w pobliże uświęconego miejsca, nagle do uszu ich doleciał wydobywający się, jak gdyby z wnętrza kapliczki, kobiecy płacz. Szloch Czarnej Madonny, niczym piorun w jasny dzień, początkowo zmroził a po chwili spowodował, że niedoszli złoczyńcy pędem rozpiechli się we wszystkie strony wioski.

¹⁵⁵ Przed laty wysłuchałem tego opowiadania od jednej z osób uczestniczących w zdarzeniu.

OPOWIADANIA O UTOPCACH



Utopek
(rys. Waldemara Żyły)

„Encyklopedia” Gutenberga notuje: „Topielec (wodnik) w wierzeniach ludu duch utopionego, z zemsty zatapiający żywych. Odpowiednikiem żeńskim jest topielica zwana też wodnicą”. Na Górnym Śląsku trudno byłoby wskazać staw, groble, potok czy rzekę, z którymi to nie wiązano by obecności Topielca, zwanego też utoplcem, utopkiem, topiełkiem czy norciem.

Józef Lompa w „Dzienniku Górnos Śląskim”, w 1848 roku, pisał o Rosochacu, będącym w państwie woźnickim głębokim dole, znajdującym się obok rzeki Przyrwa, wpadającej do rzeki Mała Panew. Dół ten – jak utrzymywano – jest bez dna, a nim roi się od żyjących tam przeróżnych potworów.

Pomiędzy tymi stworami jest i topielek, który jak powiada lud: Małą Panew i wszystkie stawy aż do Bruśka odwiedza. Często w okolicznych, nadrzecznych wioskach, gdzie go, jako chłopczyka w czerwonym ubiorze po rzecze chodzić, jak i spać na brzegu widziano.

Ludność opisywała go tak:

„Utoplec jest mały, ma pomarszczony, złowrogi, wręcz groźny wyraz twarzy. Jego oczy są zielone, a włosy wzburzone, poprzeplatane są wodorostami. Palce u jego rąk jak i nóg, podobnie jak to żaby mają, połączone są błoną. Najczęściej nosi on czerwoną czapkę i czerwone pończochy. Najłatwiej go rozpoznać po tym, że z lewego rękawa jego kubraka lub pałta, spływają grube krople wody”.

Utopiec jest wielkim złoślikiem i bardzo cieszy się z cudzego nieszczęścia. Bardzo też nie lubi dzieci, które zakłócają mu spokój rzucaniem kamieni do wody. Od czasu do czasu zdarza się, że jest przyjaźnie nastawiony do ludzi i udziela im pomocy.

Znawcy zwyczajów utopca powiadają, że jako władca podwodnych głębin, co roku, w okresie do nocy świętojańskiej, żąda trzech ofiar. Jest to powód, że do owej nocy w rzekach, stawach i jeziorach kapać się nie wolno, podobnie jak na nieogrzmianych wiosennymi burzami brzegach nie należy siadać, by nie być wciągniętym w wodne głębiny.

Jeżeli utopiec przyczyni się do nieszczęścia, można bardzo często zaobserwować jak z radości wzburza wody jezior i stawów aż woda pluszcze o brzegi, a od czasu do czasu, ponad taflą wód, unosi się diaboliczny śmiech i radosne chichoty.

¹⁵⁶ Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 30 – 32.

Powiadają ludzie, że utopiec ma zdolności przeobrażania się w różne postaci. Raz może być koniem, innym razem psem, czy rybą. Niektórzy twierdzą, że jest żonaty, w każdym bądź razie w Boronowie, e Rokitnicy i w innych górnośląskich miejscowościach widziano przecudnej urody jego córki. Kto je widywał twierdził, że lubią tańczyć, śpiewać i bardzo łatwo nawiązują kontakty towarzyskie z ludźmi.

XCVIII

GÓRNY ŚLĄSK

Syn rybaka i córka utopca¹⁵⁷

W pewnej wiosce mieszkał biedny rybak wraz ze swoją żoną i dziećmi. Posiadał on od dziedziców wsi pozwolenie na łowienie w pańskim stawie ryb i ich sprzedaż. Gdy jednak zachodziła taka konieczność musiał także dostarczać ryby dziedzicowi. Pewnego razu do pańskiego dworu zjechało w odwiedziny wielu gości, zażądano więc od rybaka większej ilości ryb. Ten, mimo wielkiego trudu, przez dwa dni nie złowił ani jednej ryby. Gdy smutny rybak powiadomił o tym swego pana, ten mu rzekł:

- Jak żadnych ryb nie złowisz, musisz odejść.

Również i w trzecim dniu nic nie złowił. Gdy tak siedział nad wodą, nagle podszedł do niego ubrany na czerwono chłopiec, który jak się okazało był utopcem i powiedział rybakowi:

- Daj mi najstarszego syna, to nie tylko dzisiaj, ale zawsze będziesz łowił dużo ryb. Przedtem jednak musisz swoją krew z serdecznego palca podpisać się.

Gdy ten przystał na to, utopiec zrobił niewielką ranę na palcu rybaka, a ten podpisał się na podsunętym mu dokumencie. Nie minęła chwila a ten złowił masę ryb. Był jednak bardzo smutny i powiedział do swojej żony:

- Za tydzień muszę oddać utopcowi mojego syna.

Po tygodniu rybak przyprowadził swojego syna nad brzeg stawu. Utopiec zabrał go i skoczył z nim w głębie stawu. Pod wodą znajdował się zamek z kryształowego szkła, w którym utopiec mieszkał wraz ze swoją żoną, jedną córką i liczną służbą. Powiedział chłopakowi, że jest tutaj, aby jego córkę zabawić. Jak będzie posłuszny, to od czasu do czasu może odwiedzać swoich rodziców. Chłopcu bardzo się w królestwie utopca podobało i dobrze się wiodło. Tęsknota za domem rodzinnym była jednak wielka. Widząc to utopiec pozwolił chłopakowi na jeden dzień odwiedzić swoich rodziców. Powiedział jednak, że gdyby nie wrócił, to on i jego rodzeństwo pochłonie woda. Gdy minął czas odwiedzin rodziny, chłopak

¹⁵⁷ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 s. 272; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 50 – 51.

powrócił. Mijały lata. Gdy córka utopca dorosła, zwierzyła się Jankowi, bo takie imię nosił chłopak, że wołałaby lepiej mieszkać z nim wśród ludzi. Gdy pewnego dnia rodziców dziewczyny nie było w zamku, zabrała wszystkie klejnoty i razem z nim wypłynęła na powierzchnię wody. Nagle do ich uszu dobiegł dziwny hałas. Gdy się odwrócili, zobaczyli goniący ich liczny zastęp wojska z matką dziewczyny na czele. Dziewczyna widząc to zamieniła siebie i Janka we wrony, które pofrunęły na najwyższy dąb rosnący w pobliżu. Matka widząc to, kazała do nich strzelać, mówiąc:

- Zabijcie tą wronę – samczyka, lecz oszczędzajcie samiczkę.

Widząc to ptaki szybko sfrunęły z dębu na ziemię. Teraz ona zamieniła się w zającą Janka natomiast w rudego lisa, który pozornie go ścigał. Matka dziewczyny zawołała do żołnierzy zawołała:

- Strzelajcie do lisa, oszczędzajcie zającą.

Dziewczyna uderzyła łaską o ziemię i w tej samej chwili przed nimi powstał duży staw. Ona zamieniła się w kaczkę, Janek zaś w kacзора. Matka rozkazała wołając:

- Zabijcie kacзора, do kaczuki zaś chybiajcie.

Ilekoć do nich strzelano, nurkowali pod wodę. Widząc to, matka zrozumiała, że nie może nic zrobić, pękła z bólu a jej wojsko zawróciło do zamku. Dziewczyna z Jankiem udali się do królewskiego miasta. Tam jednak trwała wojna i Janek zmuszony został do brania w niej udziału. Po jej zakończeniu, w której Janek bardzo się wyróżnił, król obiecał dać swoją córkę za żonę. Janek zadowolony zapomniał o córce utopca. W trakcie wesela, podczas ucztowania, nagle do sali przez otwarte na oścież okno przyfrunął gołąb wraz z jastrzębiem. Ptaki usiadły na szafie i zaczęły z sobą rozmawiać.

- Pamiętasz jeszcze Janku, kiedy opuściłam swoich rodziców i ciebie zabrałam?

Jastrząb odpowiedział:

- Tak, pamiętam o tym.

- Pamiętasz, jak na nas polowano i zamieniliśmy się w parę wron?

- Tak, pamiętam.

Goście byli bardzo zdziwieni. Gołąb dalej mówił:

- Pamiętasz, jak byliśmy kaczkami, a moja matka pękła z bólu?

- Tak, pamiętam.

- Pamiętasz mój najukochańszy, jak żeś mi składał przysięgę, że wiecznie mnie będziesz miłował?

- Tak pamiętam.

Pan młody, który prawie córce króla chciał powiedzieć: „Tak, chcę”, coraz bardziej błądł, aż wreszcie zemdłał.

Na pytanie, co to ma znaczyć, przyznał się, że gołąb czynił mu wyrzuty. Zrezygnowano więc z dalszego ucztowania. Gołąb odfrunął zaś Janek wybiegł za nim prosząc serdecznie o przebaczenie i kilka dni później ożenił się z gołębicą, która w międzyczasie przemieniła się w przecudnej urody dziewczynę.

XCIX LUBSZA

Utopek w Wyngrodziu ¹⁵⁸

W nieodległej od Tarnowskich Gór Lubczy, w dawnych czasach, tam gdzie dzisiaj znajdują się łąki, zbudowane były groble pełne ryb. W nich to pewnego razu na dobre zagościł utopek. Na przebiegającej przez groble drodze rozpoczął polowanie na tych, którzy idąc z lubszeckiego kościoła do Ligoty, zamiast z błogosławieństwem do domu, wstępowali do żyda na sznapsa. Trwało to dobrych kilka lat, aż wytepił wszystkich trunkowych. Gdy ich zabrakło zabrał się za rybaków. Ci przestraszeni pospuszczali z grobli wodę. Spłynęły ryby, wyniósł się w końcu i utopek a po groblach pozostał tylko ślad w postaci nazwy drogi „Wyngrodzie”¹⁵⁹, czyli prowadzącej do grodzi

¹⁵⁸ Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubczy.

¹⁵⁹ Wyngrodzie – obecna ul. Plebiscytowa.

C LUBSZA

Powstanie Olszyny¹⁶⁰

W dawnych czasach na każdym ze strumieni w okolicy Lubszy zasobnym w wodę, budowano liczne stawy i groble, w których hodowano różne gatunki ryb. W jednym z licznych stawów, przy drodze z Lubszy do Ligoty, którą potocznie określano Wyngrodziem, czyli że prowadzi we grodzie (do grodzi), zagościł utopiec zwany także wasermanem. Tenże utopiec wieczorna porą porywał w toń nierozważnych podróżnych, którzy mu we śnie przeszkadzali. Cudacznie ubrany, ni to żaba, ni to ludek, napędził miejscowym rybakom strachu tak, że stawy zaniedbali, które z biegiem czasu szuwarami zarosły a później w bagno się zamieniły. Po latach powstałe bagniste łąki, które lasem olchowym porosły, przez ludność miejscową Olszyną zostały nazwane.

CI WOŹNIKI

Siedlisko topielka w „Rosochocu”¹⁶¹

O głębokim dole obok rzeczki Przyrwy, wpadającej do Małepanwie w państwie woźnickim, „Rosochoc” zwanym, mówi lud, że jest bez dna, aże się w nim różne potwory widzieć dają.

„Rosochoc” utrzymywany bywa za siedlisko stałe topielka (norek), który jednak ma i inne stawy nad Małapanwią aż do Bruska odwiedzać.

CII BORONÓW

Córki utopca¹⁶²

W Boronowie w przeszłości znajdowało się wiele stawów, strumieni i innych otwartych zbiorników wodnych. Były one dodatkowym źródłem bogacenia się miejscowej ludności, pozyskującej z głębin wód niezliczone ilości ryb, raków, a z przybrzeżnych płycin, spore ilości sitowia wykorzystywanego w budownictwie.

Po całotygodniowej, ciężkiej pracy, kiedy starsi wiekiem mieszkańcy wypoczywali, młodzież spotykała się w boronowskiej gospodzie. Doba muzyka i ładne dziewczyny ściągały nie tylko miejscowych. Na

¹⁶⁰ Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 64 – 65.

¹⁶¹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 209.

¹⁶² Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 32 – 33.

coniedzielných zabawach spotykali się młodzi z Boronowa i okolicznych wiosek hen aż od Koszęcina i Lubszy.

Wśród wielu gości, od pewnego czasu, stałymi bywalczyniami były dwie bardzo urodziwe, około dwudziestoletnie dziewczyny. Nikt nie wiedział, kim były, skąd przybywały, a nawet jak się nazywały. Jedyne znany powszechnie był fakt, że krótko przed północą znikwały z Sali tanecznej. Intrygowało to wszystkich tym bardziej, że niejednemu kawalerowi serce biło żywiej na widok nieznajomych.

Przez kilka kolejnych niedziel grupa chłopaków obserwowała każdy krok dziewczyn, chcąc się czegoś bliżej o nich dowiedzieć. Pewnej niedzieli, kiedy to jak zwykle krótko przed północą panny niepostrzeżenie opuściły gospodę, zostały na podwórzu pochwyczone przez czatujących w krzakach chłopców.

Chwila nieuwagi wystarczyła, by starsza wymknęła się i przepadła w ciemnościach. Młodszej, mimo wysiłków, nie udało się ta sztuka. Ta, po długich naleganiach i wielu prośbach zrezygnowana rzekła: „Jestem córką utopca od lat mieszkającego ze mną i moją starszą siostrą w głębinach największego z boronowskich stawów. Ojciec jest strasznym tyranem i jeżeli nie pojawię się w domu przed północą, na pewno mnie zabije. To był powód, że zawsze z siostrą musiałyśmy opuszczać zabawę, kiedy się ona na dobre rozkręcała i wracać w głębię boronowskiego stawu. Jeżeli choć trochę mnie lubicie, dajcie mi odejść. Zwróćcie jednak uwagę na barwę piany, która pokryje staw po moim skoku. Gdy biała będzie, wrócę znowu do was, bo żyć będę. Gdy czerwień staw pokryje, los mój się dokona”.

Po tych słowach dziewczyna skoczyła do stawu, którego powierzchnia szkarłatu barwę przybrała. A chłopcy mimo jej słów czekali. Czekali jedną, drugą i wiele kolejnych niedziel, lecz nigdy już śliczne córki Boronowskiego utopca nie pojawiły się więcej.

CIII

LUBSZA

Jyndra¹⁶³

„W okresie międzywojennym, jako chłopcy często pomagaliśmy w pracach polowych u Franciszka Szczecha, byłego wójta Lubszy. W okresie żniw pracowaliśmy na jego polach w Łazie, gdzie wiązaliśmy snopki a następnie ustawialiśmy je w kopki. Lubiliśmy starego Franciszka, ponieważ zawsze nas dobrze i suto nakarmił. Kromki chleba były posmarowane tak, że można było tym masłem posmarować jeszcze wiele

¹⁶³ Na podstawie opowiadania Andrzeja Ślęzoka z Lubszy.

innych. Zawsze jednak, gdy sobie podjedliśmy i czas naszego odpoczynku przedłużał się, mówił nam:

- Chłopcy! Gibejcie się. Zjydzcie wartko ta reszta sznitek, bo jak przyleci Jyndra, to wom cało robota popsuje. Porozciepuje wom po polu te wszystkie snopki i na nic bydzie cało ta wasza robota.”

CIV

ZIELONA

Utopiek w Zielonej

a. ¹⁶⁴

Powiada lud, że tam przez wieś Zieloną [topielek, norek] przechodzi, gdzie go niektórzy już, jako chłopczyka w czerwonym ubiorze po rzece przechodzić, a nawet nad jej brzegiem spać widzieli.

b. ¹⁶⁵

Gdzieś w pobliżu Woźnik, na jakimś potoku czy rzeczce, był głęboki dół – ploso. Mieszkał tam utopiec o wyglądzie małego chłopca, ubranego w czerwony strój. Od czasu do czasu wychodził ze swej kryjówki i wodą wędrował aż do stawu w Zielonej. Gdy ktoś go ujrzał, był to znak, że w niedługim czasie w tym miejscu znajdzie się topielec

CV

LUBSZA

Utopiek w Ligockim Kanarze ¹⁶⁶

Jeszcze dzisiaj nad Ligockim Potokiem można znaleźć ślady po groblach należących przed wielu laty do lubuskiego dworu. W głębinach grobli miyszkoł utopiek, przed którym ostrzegane były dzieci przez swoich rodziców, nie yno tych, których pola stykały się ze wspomnianym Potokiem zwanym przez wszystkich także Ligockim Kanarem. Utopiek z tego Kanaru obleczony był w czerwono jakła i czerwone galoty a na głowie miał czerwono czopka. Nie wolno było się dzieciom zbliżać w pobliże wody, do grobli a także do stromych brzegów potoku. Tym, co nie uważali i tym, co nie słuchali, groziło wciągnięcie do wody w Kanarze, przez utopka. Ostrzeżenia takie, przekazywane były z pokolenia na pokolenie.

¹⁶⁴ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 209.

¹⁶⁵ Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotek 2004 s. 106.

¹⁶⁶ Opowiadał Andrzej Ślęzok z Lubszy.

Młyn zwany Utopielec w Sapocie¹⁶⁷

W lesie pomiędzy Woźnikami a Dyrdami nad Potokiem Ligockim przed laty była Sapota, niewielki przysiółek Woźnik. Nad wspomnianym potokiem znajdował się dużych rozmiarów staw a także pobudowany młyn wodny, wzmiankowany w źródłach już w XVII wieku. W jego to pobliżu, z biegiem czasu wzniesiono kilka domów. Okoliczna ludność korzystająca z usług młynarza, zabudowania młyńskie zwała Utopielcem. Krążyła bowiem wieść, że staw, jak i młyn, odwiedzany był przez utoplca, którego często widywano w stawach nieodległej Zielonej. Niesamowitości dopełniał pobliski, leżący poniżej młyna las, zwany „Diabliną”.

Obecnie po Utopielcu jak i przysiółku Sapota nie ma już śladu.

¹⁶⁷ Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotek 2004.

O DIABŁACH I DIABELSKICH KAMIENIACH



Diabeł porywający złoczyńcę do piekła
(rysunek z pocz. XIX w.)

CVII LUBSZA

Jak w Lubszy wykorzystano diabelskie kamienie ¹⁶⁸

Przed bardzo dawnymi czasy, gdy w Lubszy pierwszy drewniany kościółek zbudowano, zwiedziały się o tym diabły, co w Świętokrzyskich Górach swoją siedzibę miały. Uradziły więc doszczętnie zburzyć nowo powstałą świątynię. Pewnej nocy zebrały więc ile tylko mogły unieść kamiennych głazów i udały się w stronę Śląska. Gdy nad jego granicami już były, usłyszały pianie koguta. Tracąc swą moc wypuściły kamienie, które niby szerokim kamiennym strumieniem opadły od księstwa siewierskiego po lubszeckie pola. Kościółek został uchroniony. Gdy po wiekach świątynia spłonęła, zebrane i zwiezione z pól diabelskie kamienie wykorzystano do budowy nowego murowanego już kościoła. Tak to niezamierzenie, diabły przyczyniły się do budowy lubszeckiej świątyni.

CVIII LUBSZA

Klucznica ¹⁶⁹

Przed pięćdziesiąt laty służyła w dworze tutejszym dziewczka przez lat więcej jak dwadzieścia. Państwu swemu nader była wierną, przy tym bardzo skąpą i nigdy proszącemu żebrakowi ani skóreczki spleśniałego chleba nie podała. Hrabina uczyniła ją kluczną i wszystko do jej wiernych rąk zleciła. Służąca miała myto wyznaczone, ale go nigdy nie żądała, bo się na podarunkach od gości odebranych obeszła, myto sobie zaś na swe stare dni oszczędzała.

We wsi żył szewc, wielki pijanica. Jak owdowiał, raili mu ludzie, aby sobie kluczną za żonę pojął, upewniając go, że tak piękny będzie mieć grosz. Dziewka przystarzała chętnie zezwoliła. Jejmość i całe państwo odmawiało, ganiło, ale zabronić nie mogło. Po weselu żądał szewc pieniędzy. Chciałby był pić, a nie było za co. Szewc bił kobietę i trapił, aby szła po zasłużone myto. Szła ona w samej rzeczy raz i drugi, i trzeci, ale jej Jejmość nic dać nie chciała, mówiąc:

- Kostera by ci to przepił, a jakby umarł, to byś nic nie miała.

¹⁶⁸ Według opowieści Wawrzyńca Badury z Lubszy.

¹⁶⁹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.197; Bernard Szczech: *Legendy Lubszy i okolic*. Lubusz 1998 s. 29-30.

Strzyga (z łac. Strix, ptak nocny), według starodawnego wierzenia ludowego, upiór żeński, wysysający nocą krew, zwłaszcza niemowlętom. U ludu polskiego męskim odpowiednikiem strzygi był strzygoń. Zobacz: *Encyklopedia Gutenberga*, T.16, s. 245.

Szewc bił bardziej, aż na dobre zatłukł. Zostały pieniądze w dworze. Po pogrzebie szewcowej widywano w zamku starym, nie zamieszkałym, w izbie wielkiej, świętnią zwanej, światło w czasie około północy i słyszano gruchotanie. Stróże widywali, jak się brama otwierała, a powóz zajeżdżał, w którym nieboszczka siedziała i do zamku przez osoby ogromnej postaci prowadzona była.

Ciekawi dworzanie przystawili drabiny, chcąc widzieć, co się w świętnicy działo. A to czarci śpiewali i ze szewcową tańczyli, a przy tym śpiewali:

*Nasza pani szewcowa
Wyszywany czepek ma
I ja też, i ja też,
hop, hop, hop!*

Lud przypisywał te zjawiska tej okoliczności, że nieboszczka na ubogich nielitościwą była i chociaż pani kazała, żywność ubogim przeznaczoną świniom dawała. Dopiero jak ksiądz poświęcił, straszyc przestało.

CIX

LUBSZA

Stara baba za sprawą diabła wywołuje niezgodę w małżeństwie¹⁷⁰

Diabeł nie potrafił pokłócić pewnego szczęśliwego małżeństwa, namówił przeto do tego starą i biedną babę, obiecując jej parę trzewików i trzos pieniędzy. Poszła baba i obojgu małżonkom naplotła o ich wzajemnej niewierności. Jako środek na odzyskanie miłości poradziła żonie uciąć mu brzytwą w czasie snu trzy włosy z brody. Mąż uprzedzony o tym, zamordował żonę, a potem siebie. Lecz i diabeł pozbawił babę życia, wciągając ją do wody. Stąd przysłowie: *Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.*

¹⁷⁰ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 75 s. 166-167.

CX
LUBSZA

Dziewczyna wychodzi za diabła ¹⁷¹

Córka bogatego młynarza gardziła konkurentami wiejskimi, aż wreszcie oświadczyła gotowość poślubienia diabła. Niedługo przybył on na dwór we wspianiałej kolasie w postaci kawalera i został przyjęty. Po racicach końskich dziewczyna poznała w nim diabła.

Pewnego dnia podczas burzy uprowadził on żonę kareta, ciągnioną przez cztery kare konie. Za radą dobrego woźnicy dziewczyna uratowała się ucieczką w krzak bzu. Po pianiu kura poznała, że znajduje się kilka mil od swego domu.

CXI
LUBSZA

Diabeł w suszarni

a. ¹⁷²

Macocha zaprowadziła pasierbicę do upiornego domku w lesie i kazała międlić len. Wierzyła, że przypłaci to swoim życiem. Zjawił się diabeł w postaci myśliwego i żądał od dziewczyny, by została jego kochanką. Przyrzekła nią zostać pod warunkiem, że wykona wszystkie jej polecenia. Ilekroć diabeł kończył całodzienną robotę, piał kur, którego zabrała ze sobą, wówczas myśliwy musiał natychmiast zniknąć. W ten sposób uratowała się przed złem, a ponadto miała dużo płótna. Zła macocha wysłała tedy swą córkę do domku. Ponieważ jednak nie zabrała ze sobą koguta, została porwana przez diabła.

b. ¹⁷³

Pasierbica mieszkała razem ze swoją macochą i swym ojcem. Pewnego razu macocha zaprowadziła pasierbicę do upiornego domku w lesie i kazała międlić len. Wierzyła, że przypłaci to swoim życiem. Zjawił się diabeł w postaci myśliwego i żądał od dziewczyny, by została jego kochanką. Przyrzekła nią zostać pod warunkiem, że wykona wszystkie jej polecenia. Ilekroć diabeł kończył całodzienną robotę, piał kur, którego

¹⁷¹ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.163.

¹⁷² Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 164.

¹⁷³ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 Nr. 1331 s. 711-712.

zabrała ze sobą, wówczas myśliwy musiał natychmiast zniknąć. W ten sposób uratowała się przed złem, a ponadto miała dużo płótna. Niedobrzy rodzice wysłali tedy swą córkę do domku. Ponieważ jednak nie zabrała ze sobą koguta, została porwana przez diabła

CXII

LUBSZA

Diabeł i wołowa skóra¹⁷⁴

Pewien ubogi wieśniak nie mógł wyżywić rodziny i postanowił powiesić się. Ulitował się nad nim diabeł w postaci myśliwego i obdarował go pełnym workiem złota. W domu przy pomocy ćwierci zmierzono bogactwo. Nareszcie też skończyła się niedola. Na trzeci dzień, więcej z ciekawości niż z potrzeby, przyszła żona bogatego sąsiada, by pożyczyć miarki. Ze zdziwieniem dostrzegła w niej sztuki złota tkwiące za obręczami. Wraz z mężem niemało łamali sobie głowy z tego powodu. Uczciwi szczęśliwcy wyjawili im całą prawdę. Bogacz postanowił podstępnie wyłudzić biedakowi złoto. Ubrany w skórę wołu, straszył wieśniaka w nocy i udając diabła żądał wydania złota. Usłyszawszy o tym, myśliwy przybył nocą pod dom i porwał bogacza do piekła.

CXIII

GÓRNY ŚLĄSK

O diable wywiedzionym w pole¹⁷⁵

We wsi żyła piękna i bogata panna. Gardziła konkurentami i oświadczyła gotowość poślubienia diabła. Tak się też stało. Ponieważ raził ją czarny kolor jego skóry, szorowała codziennie diabła cegłą, nierzadko też głodziła. Wkrótce diabeł uciekł. Po drodze spotkał owczarza i zostali przyjaciółmi. Na życie zarabiali oszustwem. Diabeł opętywał ludzi, owczarz zaś uzdrawiał ich. Wyłudzili w ten sposób dużo pieniędzy, oszukując bogaczy, hrabiów i książąt. Chciwość diabła wywołała nieporozumienie obu przyjaciół. Diabeł zagroził, iż nie opuści chorego i w ten sposób wyjdzie na jaw oszustwo owczarza. Tak też uczynił, ów użył jednak skutecznego fortelu: postraszył diabła żoną sekutnicą. Wyleciał wówczas diabeł z ciała opętanego, wołał bowiem powrócić do piekła niż wpaść w ręce żony.

¹⁷⁴ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 73 s. 166-167.

¹⁷⁵ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 74 s. 166.

Dnia 16 lipca 1861 roku wieczorem o godzinie 11-tej byliśmy tu niemało przestraszeni. Po całodziennym skwarze powstała nagle burza, którą by właściwie oberwaniem się chmury nazwać można. Gwałtowna nawałnica szumiąca coraz rześistszym deszczem, trwała blisko godzinę. Cała atmosfera wśród okropnej ciemności, w ogniu elektryczne drganie, lecz nie błyskawice, bez grzmotu przedstawiała. Huk w powietrzu przytłumiony trwał nieprzestanie. Mieszkańcy wybiegali na ulice z latarniami. Obok mego domu, gdzie się cztery ulice krzyżują, powstał ryczący strumień, którego fale do domów się garnęły. Strumień ten do 30 stóp wysoki i w pośrodku do 6 stóp głęboki toczył ze sobą drzewa budulcowe i zatarasował mój dom. Było to niebezpieczeństwo, że nurt poboczny chlew i przejazd mego domu z drzewa, ze sobą do pobliskiej rzeki, tu się poczynającej Małej Panwie, ze sobą zabierze. Następnego poranku widzieliśmy okropne spustoszenia. W pobliskim młynie zerwała woda grobel stawu i zabrała wszystkie ryby, obaliła część murowanego gmachu i uniosła ze sobą na kilkadziesiąt stajen wał dębowy, do którego by cztery konie w zaprzęg potrzeba. Wicher poobalał najwyższe topole. Gwałtowne fale pozbierały mosty. Poniżej rzeki, niedaleko mego mieszkania tama, po naszymu *upusta*, w okamgnieniu została przerwana. Na naszym *smętarczy* zламаł wiatr krzyż i grubą lipę, która według tradycji pięć wieków przetrwała. Na polach wielkie szkody. Zboża leżą jak na pokosach, łąki zamulone, siana spławione. Po dwóch ogniowych pożarach, ciężka nowa klęska, którą się na długo da odczuwać, a razem i mnie dokuczać będzie. W lesie miejskim i dominialnym leży kilkaset najgrubszych dębów i budulcowego drzewa złamanego i z korzeniami powalonego.

O milę dalej ku zachodowi w wsi Zielona, obalił wicher przy drodze nad stawem dwadzieścia wysokich lombardzkich topoli i zrzucił z dwóch domów dachy, obalił też doszczętnie jeden nowy dom.

Najstarsi ludzie nie pamiętają podobnej burzy w tutejszej okolicy. Szła ona na pół mili szeroko, a dotknęła w Polsce i Koziegłowy. Tam połamała wiele drzewa owocowego. W wsi Gniazdów złamała ozdobę całej okolicy, wysoką, przeszło 500 lat baczącą lipę, na pniu 3 łokcie w przecięciu, a 10 łokci w objęciu mającą.

W Miasteczku (Georgenberg) o dwie mile stąd połamał wiatr przy kościółku drewnianym trzystoletnie lipy. Wiek ich liczono od założenia tu grodu i nadania miejscu przywileju miejskiego roku 1561.

¹⁷⁶Kazimierz Dobrowolski: *Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860 – 1862*. Katowice 1931 s. 22- 23.

Lipy, co u dawnych Słowian, szczególnie w Polsce, jako drzewa uświęcone, wielce poważane były, zwłaszcza, że diabeł w powrozy święcone z łyka lipowego skręcone, splecione, takich potargać nie zdołał, lipy musiał mściwy bies w tej burzy łamać, tak lud nasz uważa.”

O DUCHACH, ZJAWACH I UPIORACH



Św. Jerzy walczący ze smokiem

CXV GÓRNY ŚLĄSK

Skrzatek¹⁷⁷

Skrzatek to karłowaty diabeł pod postacią ognistej miotły. Lata w powietrzu i przynosi pieniądze tym ludziom, którzy zawarli z nim pakt. Inny rodzaj skrzatka podobny jest do kurki wodnej, która przynosi tylko zboże. Można ją trzymać w domach. Za każdym razem, gdy się wyjmie spod niej garstkę zboża, to znowu znajdzie się tam świeże. Wielu wierzy też w tak zwany Hecketaler. Za każdym razem jak się go wyda, wraca na powrót do właściciela.

CXVI GÓRNY ŚLĄSK

Skrzatki¹⁷⁸

O skrzatach powiada lud nasz, że jeden nosi pieniądze, drugi zboże, pierwszy lata jak miotła ognista i spuszcza się kominem do domów, gdzie ma składy swoje. Drugi podobny jest kurczęciu i bawi przy wodach.

Kto się nad takowym zwyczajnie zatop lanym kurczątkiem zlituje i do domu je przyniesie i chowa, znajduje na miejscu, gdzie go posadzi, zwyczajnie trojaki gatunek zboża.

CXVII GÓRNY ŚLĄSK

Czarne kurki - skrzatki¹⁷⁹

Czarne kurki (skrzatki) przynoszą zboże. Latające smoki, także skrzatki, w postaci ognistej miotły, przynoszą do domu pieniądze. Legendy o ziemnych smokach, jak na przykład na górze Wawel w Krakowie i w Smogorzowie koło Namysłowa żyją w opowieściach ludu nadal. Smoki te prawdopodobnie pochodzą od jaszczurek.

¹⁷⁷ Na podstawie zaginionego rękopisu „wrocławskiego” Lompy z 1845 roku, opublikował: Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 nr 684 s. 31.

¹⁷⁸ Józef Lompa: *Rozmaitości Górnośląskie*. Zobacz: Dorota Simonides: *Śląski horror o diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*. Katowice 1984 s. 93.

¹⁷⁹ Józef Lompa: *Schlesische Provinzialblätter*. 1862 s. 395; Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911 nr 684 s.31.

CXVIII

KUŹNICE NAD MAŁĄ PANWIĄ

Uboże abo duchowie kuźniczni¹⁸⁰

Z tychże duchów rodzaju, lecz jak dzieci mali,
Przedtym jacyś duchowie w kuźnicach bywali.
Przychodzili więc radzi do kuźnic w soboty
W nocy, po wygaszeniu kuźniczej roboty.

A gdy się uciszyli i szli spać kuźnicy,
Tedy oni kowali więc po całej nocy.
A skoro kur zaśpiewał abo świtać miało,
Znikali i kowanie owo ustawało.

U Jędryska a Kota przedtym czasy niemały
Pokusy te, uboża takie więc bywały,
Którym zawżdy u pieca małego stawiali
Jadło na noc w soboty tam, kędy kowali.

Ubożym je kuźnicy pospolicie zwali
Wiele o nich – za święte je mając – trzymali.
I stąd im nie czynili nigdy żadnej złości
Gdy kowali, ale je mieli w uczciwości.

A u ktorych kuźników w kuźnicach bywali,
Wielkie szczęście więc oni kuźnicy miewali,
Wszystko się im darzyło wedle myśli prawie
Tak w robocie żelaznej jak i w każdej sprawie.

A gdy w swojej kuźnicy Kot, kuźnik rzeczony,
Widział boso w koszulach kować duchy ony,
Z nabożeństwa jakiegoś litością wzruszony
Dał im szaty w nagrodę za pracę ony.

Którym gdy to włożono tam, kędy kowali
Zaraz się z narzekaniem z kuźnice precz brali
Mówiąc, że „nam pan płaci a już o nas więcej
Nie stoi, już kuźnice wychodzimy co prędzej”.

¹⁸⁰ Walenty Rożdżeński: *Officina Ferraria abo Huta y warstat z kuźniami szlachtetnego dzieła żelaznego (1612)*. Katowice – Wrocław 1948 s. 64 – 65.

Tym sposobem ty spectra a uboże ono
Z kuźnice Kotowskiej było wystraszone.
Po którym bardzo prędko i szczęście się było
Onemu Kotowi w kuźnicy zmieniło.

CXIX

GÓRNY ŚLĄSK

Polskie wampiry ¹⁸¹

Nasz naród wyróżnia dwa rodzaje wampirów. Jedne noszą nazwę „upiór”, które w Kroacji (Chorwacja), Serbii jeszcze dziś odgrywają rolę, u nas jednak odeszły w zapomnienie. Te mają dwie dusze, z których tylko jedna umiera, druga pozostaje w ciele. Dlatego też zmarły wstaje każdej nocy ze swego grobu i niepokoi ludzi. Drugim gatunkiem wampirów są strzygi. Rodzą się z podwójnym rzędem zębów. Jeżeli umrze taki wampir i nie będziemy ostrożni przed jego pogrzebem, to usiadzie on w nocy na wieży, rozejrzy się dookoła i wszyscy ludzie będący w jego wieku również umrą. By uczynić go niegroźnym należy uciąć mu głowę łopatą i złożyć go do trumny albo należy wziąć kamyk i włożyć zmarłemu pod język i położyć nieboszczyka w trumnie plecami zwróconymi do góry.

CXX

GÓRNY ŚLĄSK

Strzygi ¹⁸²

Strzygi to ludzie urodzeni z podwójnym rzędem zębów, mający dwie dusze. Jeżeli umrze taki człowiek, wówczas dusza zostanie w jego ciele; ta wyjdzie o północy z grobu, usiadzie na wieży kościoła i tak daleko jak sięgnie jej wzrok ludzie będący w jej wieku umrą. By zapobiec temu umieraniu, powinno się zmarłemu przed pogrzebem włożyć kamyk między zęby i położyć go w trumnie plecami ku górze lub obciąć mu łopatą głowę i położyć ją między nogami.

¹⁸¹ Na podstawie zaginionego rękopisu „wrocławskiego” Józefa Lompy z 1845 roku, opublikował: Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910 nr 177 s. 169.

¹⁸² Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910 nr 178 s. 170 (Na podstawie rękopisu Józefa Lompy).

CXXI GÓRNY ŚLĄSK

Gdy zmarły puka w okno¹⁸³

Jeżeli ktoś umrze, puka w noc po swym pogrzebie w okno. Wtedy nie można otwierać okna, bo pewnym jest, że na zewnątrz będzie stał zmarły. Jeżeli się okno otworzy, wtedy zmarły zabierze innego z członków rodziny za sobą do grobu

CXXII LUBSZA

Strzyga¹⁸⁴

Starzy ludzie w Lubszy prawią i dom nawet wskazują, w którym się to przed 60 laty stało, że gdy gospodyni umarła i na słomę złożoną była, mąż ją święconą wodą pokropił. Martwa nagle powstała i na ludzi przytomnych z rozciągniętymi rękami się rzuciła. Osoby te, czym prędzej z izby się wyparły i drzwi mocno przyciskali. Matka stara tylko w kącie przy kominku została. Na tę rzuciła się martwa i zęby w jej brodę wpoila. Przyskoczyli śmielsi i dopiero broniakami usta martwice rozwańtowali. Inni zaś na męża wołali, aby swoją baranią czapkę zmarłej na głowę wcisnął i krzemień jej do ust włożył. Wtedy ona dopiero uklękła i martwą padła, bo strzygą była.

CXXIII LUBSZA

Bebok

Gdy byłem małym dzieckiem, mama od czasu, do czasu straszyla mnie bebokiem. Miał to być bardzo niedobry zły duch, który ukrywał się w ciemnościach piwnic, w gęstwinach lasów i krzakach, bądź to w moczarach lub innych zaciemnionych miejscach. Porywać miał niegrzeczne i nieposłuszne dzieci. Podobno upodobał on sobie szczególnie te, które nie bacząc na przestrogi rodziców, próbowały łamać rodzicielskie zakazy.

Opowiadał mi jeden z kolegów, jak to jego mama straszyla go bebokiem, gdy ten słysząc kilka razy wieczorami „ruch i przyciszone głosy w antryju” z ciekawości chciał wyjść do sieni. Nie mógł także - „Broń Boże” - zaglądać do piwnicy. Mama ostrzegęła go tymi słowami:

¹⁸³ Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubszy.

¹⁸⁴ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.198.

- „Jak nie posłuchasz, to cię bebok porwie”.

To wystarczyło, by z siostrą, siedzieli w kuchni jak trusie. Dziecko, jak to dziecko, coś tam jednak dostrzegło, więc bardzo dziwiło go to, dlaczego ten bebok jest tak bardzo podobny z twarzy do pani sąsiadki. Mama jednak, na te spostrzeżenia, nie dawała dziecku wiary!

Po latach okazało się, że przyczyną wszystkiego były sąsiedzkie zwady. Sąsiad awanturując się powodował ucieczkę całej swojej rodziny - żony wraz z całą czeladką dzieci - z domu. Bezpiecznym schronieniem okazywała się piwnica domu sąsiadów. Wtedy to, aby dzieci nie zobaczyły ukrywających się w piwnicy „przymusowych lokatorów” i nie wygadały się przed furiatem, wystarczała „interwencja” beboka.

CXXIV

DYRDY

Jak się uchronić przed Bebokiem¹⁸⁵

Bebok bardzo lubi przebywać za zamkniętymi drzwiami do sieni, dlatego dzieciom nie wolno ich otwierać i szczególnie wieczorami wychodzić na korytarz. Aby się uchronić przed bebokiem, najlepiej schować głowę pod kołdrą.

CXXV

LUBSZA

Południca, jako zły bąk lub giez¹⁸⁶

Południca to paskudne stworzenie. To duch pod postacią bardzo chudej i wysokiej starej kobiety, której obecność daje się boleśnie odczuć szczególnie latem i to południową porą. Często jest niewidoczna a o jej obecności świadczą tylko drgające latem powietrze, nagle zawirowania powietrza w zbożu lub kręcące się słupy kurzu na polnych drogach. Południca czyni ludziom i zwierzętom wiele zła. Może oślepić, pomieszać w głowach a nawet doprowadzić do ciężkiej choroby. Często także zamienia się w bąka lub gza, nieznosnego owada. Taki to przemieniony giez lub bąk wybiera sobie pasącą się na pastwisku lub łące krowę na swoją ofiarę. Wtedy to ugryzione przez południcę, dotychczas potulne zwierzę, nagle staje się rozszalałym „bydlęciem”. Podnosi ogon do góry i jak oszalałe, tratując wszystko po drodze, pędzi przed siebie. Czasami nawet do sąsiedniej wioski. Ludzie powiadali, że gdy było się „gzi”, wtedy południca ma najwięcej satysfakcji.

¹⁸⁵Przekaz Piotra Kalinowskiego z Kalet.

¹⁸⁶Według opowiadania Wawrzyńca Badury z Lubszy.

CXXVI
LUBSZA

Pójdźka zwiastunem śmierci¹⁸⁷

Gdy wieczorem słyhać było głos pójdźki, starsi ludzie w Lubczy i okolicy powiadali, że właśnie w tym momencie ktoś umiera. Jeżeli w tym samym miejscu przez kolejne wieczory słyhać było głos tego ptaka, oznaczało, że do trzech dni ktoś w najbliższej okolicy zemrze. Powiadano, że pójdźka jest wysłannikiem śmierci.

CXXVII
GÓRNY ŚLĄSK

Piękna Meluzyna i jej dwie siostry¹⁸⁸

„Pewien pochodzący z Górnego Śląska kolega opowiedział mi następująco o Meluzynie: Na Górnym Śląsku imię Meluzyny jest nierzadko wspominane. Szczególnie wtedy, gdy silny wiatr gwałtownie owiewał budynki a przez dziury i szczeliny dało się słyszeć dobywające się jakby szlochy i gwizdy. Opowiadano nam wtedy, w przerażeniu przysłuchującym się dzieciom, że to Meluzyna wybucha skargami, ponieważ jej dzieci w tej chwili głodowały, a ona nie miała niczego, czym mogłaby je nakarmić. Należało zatem sypać mąkę oraz oczywiście kłaść chleb na zewnętrzny okienny parapet, tak, aby Meluzyna mogła to sobie zabrać.

Meluzyna posiadała dwie siostry, z których jedna na imię miała Subella. Imię drugiej z sióstr opowiadającemu niestety wypadło z pamięci. Wspomniana Subella szyje od początku czasów koszulę, której jednak nie może ukończyć. Dlatego też, do kogoś, kto nie od razu potrafił być gotów z szyciem, zwykło się mówić: „Robisz to jak Subella”. Trzecia z sióstr natomiast niezmiennie przędzie.”

¹⁸⁷ Opowiadał Wawrzyniec Badura z Lubczy.

¹⁸⁸ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911, nr 1184.

Tajemniczy jeździec na „Czerwonym Moście”¹⁸⁹

Przy drodze prowadzącej z Lubszy do Ligoty, na małym wzniesieniu postawiono przed laty małą drewnianą kapliczkę, w której później umieszczony został obrazek Chrystusa w koronie. Starsi wiekiem ludzie w Ligocie powiadali, że w tym to miejscu znikał tajemniczy jeździec na czarnym koniu, który nie wiadomo skąd pojawiał się na „Czerwonym Moście”, na pograniczu Ligoty i Lubszy. Pędzący na koniu jeździec często był widywany przez okoliczną ludność. Widział go również ksiądz proboszcz Feicke i jego woźnica, gdy jechali dorożką z Woźnik do Lubszy. Przerażonego woźnicę starał się uspokoić ks. Feicke, tłumacząc, że ma ze sobą stulę i nie ma powodu do lęku.

Powiadano, że to duch nieznanego wojownika, który w tym miejscu poległ a obecnie odbywa czyśćcową karę lub jakiegoś innego zapomnianego w modlitwach pokutującego podróżnika, który tu lub w pobliżu utracił życie.

Ludność miejscowa była zszokowana takimi sytuacjami, a ci, co mogli, drogę do lubszeckiego kościoła wybierali na skróty, polnymi drogami i ścieżkami. Dopiero postawienie kapliczki w miejscu gdzie w tajemniczy sposób zjawiała, spowodowało, że jeździec nie pojawił się już więcej.

W tym miejscu wyjaśnić należy położenie „Czerwonego Mostu”. Na drodze prowadzącej z Ligoty do Lubszy znajdują się dwa mosty postawione nad strumieniami, dopływami Potoku Ligockiego, który wlewa później swe wody do rzeki Małej Panwi. Pierwszy most, położony bliżej Ligoty, to tak zwany „Czerwony Most”, zbudowano nad strumieniem mającym swe źródła w Lubszy na Dołkach. Drugi, – „Biały Most” – znajduje się już w Lubszy, w pobliżu Młynka, zbudowano go nad Potokiem Lubszeckim, zwanym Kanarem, mającym swoje źródła na zboczu Biadaczowej Góry

¹⁸⁹ Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy*. Bytom 1999 s. 67-68.



Sabat czarownic

CXXIX

LUBSZA, SMOLANA BUDA

Wisielok¹⁹⁰

Na południe od Lubszy rozciąga się pas lasów należących do ogromnego kompleksu znanych wszystkim „Lublinieckich Lasów”. Tam też, niedaleko od Smolanej Budy, gdzie kiedyś z drewna, bogactwa tego terenu, smolarze produkowali węgiel drzewny i smołę, znajduje się część lasu o dość pofałdowanym piaszczystym podłożu. Teren ten przez miejscową ludność nazywany jest “Wisielokiem”. Nazwa ta związana jest z wydarzeniem, jakie miało tutaj miejsce przed dziesiątkami lat. Otóż w dworze należącym do majątku hrabiów Donnersmark pracował młodzieniec, odbywający tutaj praktykę rolną, który nieszczęśliwie zakochał się w jednej z lubszeckich panienek. Nie wiedzieć, dlaczego narzeczona rzuciła go a chłopak nie mogąc znieść bólu po utraconej swej dziewczynie, targnął się na swoje życie wieszając się na drzewie w pobliskim lesie. W miejscu tragedii, na drzewie zawieszono małą kapliczkę, która wisiała do 1939 roku.

Starsi ludzie powiadają, gdy zrywa się nagły wiatr a drzewa uginają się prawie do ziemi, to znaczy, że ktoś wieszając się zakończył samobójczo swój żywot. Z tego też powodu diabli się cieszą, tańcząc swym zwariowanym krokiem, drzewa uginając łamιά i wiry powietrzne powodują.

CXXX

LUBSZA

Marzanna

Jeszcze niedawno, bo na początku lat sześćdziesiątych, corocznie w Wielkim Tygodniu od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty, schodzili się z całej parafii chłopcy z klekotkami pod lubszecki kościół, by następnie, równo w południe, klekocząc całą drogą poprzez wieś, udać się nad koniec wsi nad dworski staw. W Wielką Sobotę na czele klekoczącego pochodu niesiono ubraną, słomianą kukłę Judasza, którą pierwotnie topiono a za mojej pamięci palono na gruzowisku nieistniejącego czworaka, tam gdzie później zlewnię mleka zbudowano. Wszystko to działo się przy wielkiej uciesze zgromadzonych.

Zanikły w Lubszy ten zwyczaj nawiązywał do prastarego obchodu z Marzanną, o którym Lompa tak wspomina:

„Pięćdziesiąt lat temu przechodził przez pewną wieś górnośląską pochód z marzanną. Ówczesny proboszcz [lubszecki] Jan Keller, syn

¹⁹⁰ Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy i okolicy*. Bytom 1999 s.68-69.

młynarza rodem ze Strzeleczek, stanął naprzeciwko, w zapale chwycił kukłę i wrzucił ją do gnojówki. Od tego czasu na zawsze zaprzestano procesji, a pieśni poszły w zapomnienie.”¹⁹¹

W innym miejscu Lompa zaprzestanie obnoszenia Marzanny w Lubszy przypisuje, następcy księdza Kellera, księdzu Kłosekowi:

„Jak marzannę i w Lubszy obnosili już 50 lat minęło, ksiądz Kłosek obchód ten zakazał i mamony obnosić bronił.”

„Marzanna przedstawiała zimowy sen natury. Na Śląsku długo przetrwała tradycja ubierania w niedzielę „marzanią” kukły w słomę i łachmany. Wyprowadzano ją potem poza wieś i tam rzucano w błoto lub palono...”. „Pewna staruszka - jak podaje Lompa - pamiętała już tylko tyle:

- Gdy utopiono marzannę, biegli wszyscy, czym prędzej do wsi. Kto upadł lub też przybył jako ostatni, umierał wkrótce.”

CXXXI

LUBSZA

Sady kierz¹⁹²

Nie masz tam żadnego krza, ale być miał wielki kierz przed kilkudziesięciu laty, w którym straszło.¹⁹³

¹⁹¹ Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911s.528; Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 230.

¹⁹² Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 nr 43 s. 198.

¹⁹³ Przed laty (koniec XVIII w.) w Lubszy rósł dużych rozmiarów krzak, w którym straszło. Dziś nie ma tam żadnego krzaka.

RÓŻNE BAJKI, LEGENDY I PODANIA



CXXXII SKRZESÓWKA

Kolęda w Skrzesówce¹⁹⁴

W zachowanym w zbiorach ksiąźnicy cieszyńskiej, rękopisie „*Rozmaitości śląskie*” z marca 1844 roku, Józef Lompa zanotował podanie, jak to odbywały się kolędy w parafii lubszeckiej, prawdopodobnie w końcu XVIII wieku, kiedy to proboszczem w Lubszy był ks. Jan Keller, natomiast hrabią, członek rodziny Gaszynów, władającej wtedy Woźnikami, i wchodzącymi w skład ich majątku (tak zwane państwo woźnickie) dobrami Ligoty, do której, Skrzesówka, jako przysiółek przynależała.

„W naszej [lubszeckiej] parafii wspominają, że się i [woźnicki] hrabia dziedziczny nie wstydził zjechać z fararzem [lubszeckim] u zamożnego kmiotka na kolędę.

Jednego razu uczynił hrabia dosyć ciężki zakład, kto przód na Skrzesówce (pustkowiu w państwie woźnickim) będzie. Ksiądz go śpieszył, ale dał czym prędzej skryć wóz do stodoły, sam zaś, kościelni, organista i żacy zataili się w komorze. Po małej chwili nadjeżdża hrabia, wstępuje do izby i mówi:

- Ja wygrałem! – a wtem zaczyna ksiądz w komorze z ministrantami swojemi:

- Puer natus in Bethleem etc. – i wychodzi w pluwiale

Hrabia składa wadium, chłopek stawia na stół kapłuna, gęś pieczoną i miodek, który sam nawarzył. O, jak się to czasy zmieniły!”

CXXXIII SKRZESÓWKA

O tym jak dawniej grunta chłopci nabywać mogli¹⁹⁵

W cieszyńskim rękopisie „*Rozmaitości śląskich*” z marca 1844 roku, Lompa odnotował podanie o zaistniałym wydarzeniu w ligockim przysiółku zwanym Skrzesówką, jak to miejscowy chłop nabył od hrabiego [Gaszyna] kawał roli:

„Przy osadzie Skrzesówka w państwie woźnickim był kawał dobrej roli, obejmujący morgów jedenaście.

Hrabia rzekł jednemu polubionemu gospodarzowi:

- Trzymaj tę rolę; dasz mi od niej na rok jeden talarek płatu.

¹⁹⁴ S. Udziela: *Podania ludowe ze Śląska*. [w:] Młody Polak. 1926 nr 11 s.98; Józef Lompa: *Bajki i legendy*. Wrocław 1965 s. 223.

¹⁹⁵ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s.222; S. Udziela: *Podania ludowe ze Śląska*. [w:] *Młody Polak*. 1926, nr 11, s.98.

Minęło lat dziesięć, a chłop płatu nie dawał ani go on nie napomina. Dał tedy hrabia chłopu zawołać i rzekł mu:

- Dłużęś mi dziesięć talarów, daj jeszcze jedenaście, a ja ci dam prawo na tą rolę na wieczne czasy.

I stało się tak.”.

CXXXIV

LUBSZA

Wodzenie wilka¹⁹⁶

Skarbem ziemi lublinieckiej są pokrywające ją na znacznym obszarze lasy. Nie są to jednak te bory sprzed wieków, gęste o rozmaitym, często kilkusetletnim drzewostanie, wypełnione przeróżną zwierzyną. Nasza okolica w przeszłości stanowiła szereg dużych polan rozrzuconych pośród gęstych lasów, z których czerpano przeróżne dobra. Wycinano drewno służące różnym celom, także i do przeróbki na skalę przemysłową: wypalania drewna na węgiel drzewny służący do opalania licznych pieców w kuźnicach i hutach, pozyskiwania smoły, wyrobu papieru. W lasach wydobywano rudy darniowe, z których w piecach miejscowych kuźnic otrzymywano żelazo. Niezliczone bogactwa dawało runo leśne. Cenną była zwierzyna.

Zwierzyna jednak, w niektórych okolicznościach stwarzała mieszkańcom duże zagrożenie. Szczególnie w okresach zimowych, kiedy to wygłodniałe zwierzęta zbliżały się do opłotków wiejskich i czyniły znaczne szkody. Czasami watahy, szczególnie wygłodniałych wilków napadały nie tylko na inwentarz domowy, ale stanowiły realne zagrożenie dla człowieka. Dlatego też szczególnie nagradzano tych, którzy ubili szkodnika.

Nasz krajan Józef Lompa, będący redaktorem „*Dziennika Górnośląskiego*”, w nr 93 z 1849 roku napisał o pladze wilków w naszym powiecie i związanych z tym bardzo ciekawych zwyczajach:

„W powiecie lublinieckim, gdzie niegdyś lasy gęściejsze były, bywało wiele wilków, które wielkie szkody czyniły. Ponieważ w owych czasach państwo dziedziczne tylko po jednym talarze od wilka wystrzałowego płaciły, ze strony rządu zaś za wytepienie tak drapieżnego zwierza nic nie było dano, więc tu ten chwalebny zwyczaj panował, że kiedy kto bądź, myśliwiec lub inny, wilka zabił, wtedy mu mieszkańcy wsi i okolicy jego dobrowolną nagrodę, a to na ten sposób składali:

Skóra świeżo z wilka zdjęta była sianem wytkana, nogi wewnątrz prętami umocnione i tak postać wilka na sanki za sobą, a liczne gromady

¹⁹⁶Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965.

starych i dzieci w koło go okrażały. Żgano i targano wtedy wilka, jeden zaś niby družba wstępował do domów i mówił:

„Panie gospodarzu!

Prosiemy nie mieć za złe tego,
Żeśmy przyszli do domu waszego
Z takim zwierzem drapieżem,
Wszak z wilczą siercią, a nie z pierzem,

Dajcie więc co na tego chrząszcza,
Co wygania ci jałowiczki z gąszcza,
Bo my, cośmy takie zwierzę zgładzili
Radzi byśmy co do kieszeni zarobili.

Dawano obchodzącym zboże, słoninę, jaja, masło i słoninę.”

Obecnie po lubuszeckich jasełkach ślad zaginał. Jedyne przekazy o ich istnieniu w przeszłości możemy odnaleźć wyłącznie w bogatej spuściznie pozostalej po Józefie Lompie

CXXXV

LUBSZA, STERNALICE

Piorunowe kamienie¹⁹⁷

Ludność Górnego Śląska wierzyła w cudowną moc piorunowych kamieni. Stanowić one miały zakończenie pioruna, który uderzając w ziemię, wbijał się na znaczną głębokość, by znów wrócić na powierzchnię. Okruchy z nich wrzucano do wody, w której kapano chore dzieci. W medycynie ludowej, kamieni używano na dolegliwości reumatyczne, bóle głowy, zębów, brzucha oraz wola.

W Lubczy, w latach sześćdziesiątych, prawdopodobnie piorun uderzył w masywny, drewniany słupek ogrodzenia ogrodu Wincentego Płaczk. Słupek został znacznie rozszczepiony, szczapy rozrzucone wokoło zaś darń w przyległym ogródku została zryta. Taki, w ludowej opinii „zimny piorun”, nie spowodował jednak nawet nadpalenia drewna. Od jego syna uzyskałem informację, że kamień z takiego „pioruna” był obiektem

¹⁹⁷ Józef Lompa: *Hügel bei Lubschau u. Keltisch, Streitaxe in jener Gegend und über dieselben herrschende Aberglauben*. [w:] J.G.Buschling: *Blätter für die gesamte schles. Altertumskunde*. Breslau 1821; R. Jamka: *Pierwsi mieszkańcy Górnego Śląska w świetle badań archeologicznych*. Katowice 1965; Lucyna Szadkowska: *Sesja regionalna pod hasłem najstarsze dzieje ziemi oleskiej*. [w:] *Głos Olesna*. Rocznik 1971. Olesno 1971 s. 193;

usilnych poszukiwań. Jego odłamki wkładane do świeżo udojonego krowiego mleka, miały nadawać mu specyficzny smak a także powodować to, że mleko przez długi czas utrzymywało swoją świeżość.

CXXXVI LUBSZA

Siwoludek¹⁹⁸

Rodzice mieli trzy piękne córki. Wszyscy byli szczęśliwi do chwili choroby ojca, któremu żadne, nawet najdroższe leki nie pomagały.

Pewnego razu do zmartwionych sióstr przybył mały człowieczek i zdradził im miejsce cudownego źródła, mającego moc uzdrawiania. Następnego ranka siostry wyruszyły w poszukiwaniu źródła. Było ono ukryte przed ludzkimi oczyma gęstymi zaroślami, a nad nimi górowały trzy potężne dęby. Warunkiem nabrania wody i uzdrowienia ojca było poślubienie owego człowieczka – siwoludka, który był duchem źródła. Dwie starsze siostry odmówiły ofiary, jedynie najmłodsza zgodziła się go poślubić. Po spożyciu wody ojciec szybko wyzdrowiał.

Pewnego wieczoru tajemniczy głos przypomniał o przyrzeczeniu:

Turu, turu, turu iła,
Otwórzże mi moja miła,
Bościć mnie ty ślubowała,
Kiedyś wodziczkę w studni brała!

Wydobywał się on ze zmurszałej kłody, leżącej pod drzwiami domu. Dziewczyna wzięła ją i położyła na przypiecku. Po wyschnięciu wyłonił się z niej piękny książę, zaklęty przez czarownicę w ducha wodnego. Za wybawienie obiecywał poślubić najmłodszą siostrę. Na razie przychodził, co wieczór, zrzucał korę i przemieniał się w księcia. Zazdrosne siostry spaliły korę, musiał przeto nieszczęsny opuścić narzeczoną i dalsze siedem lat pokutować.

Gdy minął czas, dziewczyna wyruszyła na jego poszukiwanie. Nie znalazłszy nigdzie księcia została gęsiarką. Książę tym czasem zwątpił w jej odnalezienie o pojął inną za żonę. Spotkawszy w końcu dziewczynę, poślubił ją, albowiem księżna dobrowolnie ustąpiła jej miejsca.

¹⁹⁸ Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965, nr 66, s. 162.

CXXXVII ZIELONA

Otylia¹⁹⁹

Był rok 1905. W Zielonej, niewielkiej miejscowości w powiecie lublinieckim, Guido książę Henckel von Donnersmarck zorganizował polowanie. Zjechali na nie możni ówczesnego świata. Pomiedzy nimi był znany berliński bankier wraz z małżonką. Po zakończonym polowaniu, w miejscowym myśliwskim zameczku, odbyło się przyjęcie. Wśród usługujących dziewcząt z Zielonej znajdowała się Otylia B., półsierota ze Starej Zielonej. Była niezwykle rezolutną a do tego niezwykle urodziwą dziewczynką. Przypadła do serca małżeństwu bankierów, którzy postanowili za zezwoleniem matki zabrać Otylię do Berlina, aby tam zapewnić jej wykształcenie jak i utrzymanie na poziomie bankierskiej rodziny. Po latach, Otylia wyszła za mąż za berlińczyka i ze związku tego miała syna, który wielokrotnie w okresie międzywojennym odwiedzał swoją babcię w Zielonej oraz zaprzyjaźnił się z rodziną młynarza z pobliskiego Zielonej Mokrusa.

CXXXVIII GÓRNY ŚLĄSK

O poszanowaniu chleba na Górnym Śląsku²⁰⁰

Lud Śląski wielce sobie chleb poważa. Jeżeli komu odrobina chleba upadnie, należy jej tak długo szukać, aż z oka krwawa łza padnie. Znajdujący okruszynę chleba całuje ją i spożywa, albo ją, gdyby już nieczysta była, na ogień kładzie.

¹⁹⁹ Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi*. Miotek 2004 s.106.

²⁰⁰ Józef Lompa: *Podania gminne śląskie*. w: *Dziennik Górnośląski*. R. 1849.

Baśń o Sobotniej Górze²⁰¹

(Pieśń śpiewana na Górnym Śląsku przed wieki)

Posłuchajcie, rodacy, co było przed laty! ...
Żyli na Śląsku skromnie trzy rodzone braty;
Żyli rodzone u kochanej matki,
Która ich urodziła, jako ziemia kwiatki,
Która ich wychowała, te swoje tysiące,
Która ich ogrzewała, jakoby świat słońce,
Ogrzewała ich sercem, wykapała łzami,
Ażeby zajaśniali świetnymi czynami.

A chociaż ci trzech bracia żyli w ciągłej pracy,
Ale w swoich rozumach nie byli jednacy;
Bo nawet z jednej matki nie jednakie dzieci:
Przeto dwóch było mądrych, a głupi był trzeci.
A mądry jeden mieczem odbył wojen wiele,
Drugi był organistą, służył przy kościele,
Ten ci zaś głupi trzeci w domu jeno siedział,
Przeto o bożym świecie bardzo mało wiedział.
A kiedy się odezwał, to się z niego śmieli,
A on nie wiedział, czego oni chcieli.

Ale stała się bolesna przygoda,
Bo niedługo umarła matka jeszcze młoda,
Bo przybyła śmierć w progi i nago i boso,
Była odziana chłodem, ustrojona kosą.
Oj, ty śmierci, ty śmierci, po coś tu przybyła,
Abyś tych biednych synów matki pozbawiła?
Oj ty śmierci, powracaj sobie przez rozdroża
Jeśli taka już łaska i wola jest Boża!

Poczekajcie, synowie, czy ta matka zmarła,
Może tylko z boleści powieki zawarła ...
Bo przecież tak jej kwitną na licu rumieńce,
Jako na skroni, świeże, panny młodej wieńce;

²⁰¹ Autor wiersza nieznan. Zapis tekstu pieśni pochodzi z notatek rękopiśmiennych ks. Norberta Błaszczyka z Lubczy.

Bo przecie jej włoszczka na główce się wija
Jakoby na figurze ze świętą Maryją;
Co przecie jej członeczki przeźrocze przenika,
Jako bieżącą wodę z czystego strumyka;
Bo przecie jej usteczka żywą krewką żyją
Niby listeczki z drzewa, co roseczkę piją;
Bo przecie jej serduszko, tak się dzieci trzyma,
Jakoby słońce wiecznie światłości się ima.
Poczekajcie, synowie, trzeba w tej przygodzie
Poratować matulę, żywić ją w swobodzie.

Poszli więc wszyscy bracia na radę do wioski,
Gdzie o śmierci matuli chodziły pogłoski,
I rzekli im sąsiedzi, druhowie i drużki,
Aby się we wsi jednej poradzili wróżki.
A wróżka tak im radzi: *"Niech jeden z was idzie
Tam po wodę żywota i niech z nią tu przyjdzie,
I niech pokropi matkę tą żywota wodą,
A powstanie matula swobodną i młodą.
A po wodę żywota trzeba przejść trzy bory,
W których żyją zwierzęta, gady i upiory.
I trzeba przejść tam jeszcze trzy wielkie przepaście,
Na których dnie czyhają przeróżne napaście.
A po wodę żywota trza iść przez uludy,
Przez strach, przez poniewierkę i przez wstrętne brudy;
Za tym wszystkim dopiero na górze migota
Źródło wody żywota pod drzewem żywota."*

Pomyśleli ze słów tych trzej bracia rodzeni
Który z nich trzech najwięcej ma dzielności rdzeni.
I powiedział z nich pierwszy: *"Byłem ja już w boju,
Przeto pójdę po wodę; nie zginę w przeboju."*
Zatem przypasał sobie ostry miecz do buku,
Bowiem przeszkody zwalczyć zamierzał w przeskoku.
A dwaj bracia mu rzekli: *"A bywajże, bracie!
Bywajże nam szczęśliwy, my czekamy na cię.
A trzymaj nam się mocno, wytrwaj do ostatka,
Bo przez wodę żywota zmartwychwstanie matka."*
I poszedł ci wojownik po wodę żywota,
I bracia za nim wyszli za domowe wrota
I cała wieś wyległa i stała modlitwy

Aby mu Bóg łaskawie dopomógł wśród bitwy.
Jak ci wojownik poszedł, to trafił na bory,
Gdzie go wnet zaskoczyły przeróżne potwory.
Te się srożą na niego, wyszczerzają zęby,
A z pysków im buchają brudne dymów kłęby.
Wojownik dobył miecza w tak wielkiej potrzebie,
I zaciekle napady odpędzał od siebie.
Gdy uciekły potwory, napadły go gady
Straszydła i upiory i wszelkie szkarady.
Lecz co mu w drogę wlało, to swym mieczem zmaścił
I na wszystkie wieczności w śmierci zaprzepaścił.
Ale miecz się wyszczerbił ... a pot pociekł z niego;
Więc wołał o ratunek, przeląkłszy się tego.
Głos się jakiś odezwał na owo wołanie:
*„A toś mi się odważył chyba na skaranie ...
Radzę ci zatem prędzej, byś zszedł z prostej drogi,
Bo na niej, wojownika, los napotkasz srogi;
Idź raczej obok drogą dogodną, odwieczną,
Wtedy będzie miał podróż pewną i bezpieczną.”*
Wojownikowi niby głos rzucił zasłonę,
I pomiarkował trochę ... obejrzał się w stronę,
I ujrzał szlak szeroki, wzięła go ochota ...
I wędrował już po nim po wodę żywota!
Ale kiedy ci poszedł już więcej nie wrócił,
Bo biedny nieboraczek w kamień się obrócił !...

On już stał się kamieniem, a we wsi ciekawi
Kiedy z wodą żywota braciszek się zjawi;
Ale go jak nie widać, tak nie widać było,
Aż się już wszystkim we wsi czekać uprzykrzyło.
Więc bracia zrozpaczeni, by pokorne służki,
Co teraz czynić mają, poszli znów do wróżki.
A ona im mówiła jak się stało z bratem,
Jako się złudził ścieżką i zasłanym kwiatem;
I jak się dał ułudzić ma miejącym głosem,
Za to już skamieniały stoi het pod wrzosem.
A potem im dodała: *„By wam matka żyła,
Niechaj drugi po wodę podąży, co siła,
Po tę wodę żywota, co jest za borami,
W których lichy czatuje i straszy mękami.”*
Ale napomina, by przed się iść śmiało,

I przezwyciężać wszystko, co by w drodze stało
Dopiero za tym wszystkim na górze migota
Źródło wody żywota pod drzewem żywota.

Pomyśleli ze słów tych dwaj bracia rodzeni
Komu się przezorności więcej w oczach mieni;
I powiedział brat drugi: „*Znam świat doskonałe,
Znam się też na przechwałkach i prawdziwej chwale;
Umiem odczytać księgi, przejrzałem ich stosy,
To mnie nie zbłąkają byle jakie głosy.
Nie darmo mnie we szkole całe dnie ćwiczone,
I nie darmo z nauki wszędzie mnie chwalono;
Przeto pójdę ja z księgą, w której są zaklęcia,
I nie zleknie się zwierza, ani też diablęcia.*”
Zabrał więc kropielnicę, księgi i kropidło
Na wszelakie potwory i wszelkie straszdyło;
I na ciężką wyprawę poszedł organista
A w ślad za nim strzeliła modlitwa ognista.
Nieraz niebo przyjęło podobne modlitwy,
Nieraz cuda robiło wśród duchowej bitwy.

Więc poszedł organista i trafił na bory
Gdzie na niego skoczyły przeróżne potwory.
Te się srożą na niego, wyszczerzają zęby
A z pysków im buchają różne dymów kłęby.
Lecz organista z księgo rzucił wraz zaklęcie,
Zaraz wszystko uciekło w największym zamęcie.
A tu znowu na niego wypadła gromada,
I dopadły go w boru wilkołaków stada.
Lecz organista czynił chrzest z wody święcone,
Tak, że wszystko uciekło na wsze świata strony.
I szedł prosto przed siebie i odpędzał gady,
Strachy, różne upiory i wszelkie szkarady.
Już przeszedł był dwa bory i wszelkie przepaście,
Już zwyciężył po drodze przeróżne napaście;
Bo gdy się pokazały gady i straszdyła
Wraz do święconej wody brał się do kropidła.
Aleści w trzecim borze trafił na gęstwiny,
I na parzące zielska, kolące krzewiny;
I ciernie go dojmują, głóg go srodze drapie,
O mało nie utonął w jakiejś błotnej chłapie.

Poszarpał swe odzienie, pokaleczył ciało,
Nawet wody święconej już mu nie dostało ...
Nawet zerwał kropidło, gdy szedł przez zarośle.
A wtedy się odezwał głos jakiś: „O pośle!
*A dokądże tak dążysz przez taka gęstwinę,
Kiedy tuż obok widzisz prześliczną dróżynę?
Po co ci się narażać, tracić czas i zdrowie
I nie dojdiesz do kresu i zginiesz w połowie!
Lecz jeśli obok pójdziesz torem innych ludzi,
Wtedy się twoja siła nie tyle utrudzi;
Ścieżka jest nieco dalsza, bo idziesz zygzakiem,
Lecz lepiej być roztropnym niż jakimś junakiem.”*
Głos niby organiście odrzucił zasłonę
I pomiarkował trochę ... obejrzał się w stronę
I ujrzał tak dróżynę, wzięła go ochota,
I wędrował już po niej, po wodę żywota.
Ale kiedy ci poszedł, już więcej nie wrócił,
Bo biedny nieboraczek w kamień się obrócił! ...

Oczekiwali ludzie, a nie widać było
Tak długo organisty, aż im się sprzykrzyło.
Już w zmartwychwstanie matki nie wierzyć zaczęli,
Kiedy organista i wojak zginęli.
Więc pozostały głupi syn matki umarłej
Rozpłakał się gorąco; potem jakby zmarły
Długo u zwłok kochanych klęczał oniemiały,
Bowiem oczy i serce płakać mu przestały:
Ależ silniejsza boleść dźwignęła go z łóżka,
I poszedł się poradzić; a rzekła mu wróżka:
„Więc to ty, pozostały, ty to, głupi synu!
*Możesz to ty zrodzony do wielkiego czynu!
Aby ożywić matkę, kiedy twa ochota,
Idźże zaraz pospiesznie po wodę żywota ...
A po wodę żywota trzeba przejść trzy bory
W których żyją zwierzęta, gady i upiory.
A po wodę żywota przejść trzeba przepaście
Na których dnie czyhają przeróżne napaście.
A po wodę żywota trza iść przez uludy
Przez strach, przez poniewierkę i przez ciężkie trudy.
Za tym wszystkim dopiero na górze migota
Źródło wody żywota, pod drzewem żywota!”*

Wysłuchawszy więc głupi słów takich w pokorze,
Wrócił skromnie do domu, modlił się w komorze,
I aby czyste było obmył swoje ciało,
Swoje sumienie skruszył, by mu nie ciążyło,
I ze czią z Panem Bogiem pojednał swą duszę
I uzbroił swe serce na wielkie katusze ...
Tak uzbrojony poszedł po wodę żywota.
Nikt go nie odprowadził za domowe wrota;
Bo ludzie, co widzieli przedsięwzięcie jego,
Uśmiali się serdecznie tak, jako z głupiego.
Niektórzy rzekli smutnie: „*Cóż on bez nauki
Dokáže w tej wyprawie, bez wojskowej sztuki;
I nie wziął ani miecza ani też kropidla,
Oj, zginie głupi, zginie od tyle straszidla.*”

Ale poszedł syn głupi i trafił na bory
Gdzie go zaraz napadły przeróżne potwory;
A głupi tylko wstrząsnął pokutniczym worem
I ponastraszał strachy, jakby jakimś morem.
Pouciekało wszystko jakby od zarazy,
Choć śmielsze napadały jeszcze kilka razy;
Lecz głupi wstrząsnął swym straszącym worem,
I poszedł zaraz kawał tym okropnym borem.
Choć dalej nad przepaścią znów nowe napady! ...
Jako wojsko w szeregach czekały nań gady;
Pryskają śmiało w górę i na niego syczą
A obok wilkołaki w gromadach skowyczą.
Głupi znów swym worem, w którą trząśnie stronę
Tam umykało wszystko jakby oparzone.
Głupi dalej natrafił na ostre kamienie,
I na parzące osty, na brudne strumienie,
I na palącą ziemię i kolczyste głogi.
Które mu w tych przygodach sprawiały ból srogi.
Ale głupi przecierpiał, chociaż krew mu ciekła,
Bo wciąż miał na uwadze, co mu wróżka rzekła.
Na nic nie uważał, ani się oglądał –
Aby ożywić matkę, tego tylko żądał.
Ale idąc dalej całkiem okrwawiony
Przez jakieś tłumy ludzi został wyszydzony.
Oj byłoż to dowcipów, było pełno śmiechu ...

A śmiech mu się odbijał w sto tysięcznym echu! ...
Ale, gdy poszedł dalej, trafił na zarośle,
A tu się głos odezwał: „*Dokąd śpieszysz pośle?*
I dlaczego to dążysz przez taką gęstwinę,
Kiedy tuż obok widzisz prześliczną dróżynę?
Odpocznij sobie trochę, bo stracisz czas, zdrowie
I nie dojdiesz do kresu i zginiesz w połowie!
Lecz jeśli obok pójdziesz torem innych ludzi
Wtedy się twoja siła nie tyle utrudzi
Ścieżka jest nieco dalsza, bo idzie zygzakiem,
Lecz lepiej być roztroptym nie jakimś junakiem!”
Ale głupi potrząsnął pokutniczym worem,
I zaraz głos ułudny umilkł za jaworem;
Ani echa nie wydał i już się nie zbudził
I już nigdy na świecie nikogo nie łudził.
A głupi poszedł dalej, choć zmęczony srodze,
Szedł prosto bez spoczynku po nieznanej drodze.
Chociaż mu głód dokuczał, paliło pragnienie
On szedł tak, jak go wiodło skruszone sumienie.
Jeszcze go spotkały szkaradne upiory,
Obrzydłe czarownice i duszące zmary;
Lecz wszystko swoim worem rozpędził po trochu,
Aż się dziwem zatrzymał przy okropnym lochu.
U tego lochu leżał smok z kilkoma łbami,
I ziewnął na głupiego kilkoma paszczami,
Ze ślepiów iskry sypał aż się rozświecało,
Głupiemu zaś w oczach aż się zaciemniało.
Lecz głupi znowu wstrząsnął pokutniczym worem
I już się też przenigdy nie spotkał z potworem.
Teraz szedł głupi przez straszną zimnicę
I przez okropne lochy i zimną ciemnicę,
Kędy nic nie mieszkalo oprócz jednej trwogi
Co włosy mu jeżyła i plątała nogi ...
Ani promyka światła nie było ni nieba
Głupi szedł po omacku, bo iść było trzeba.
Nie wiedział czy nogami wpadnie do przepaści,
Albo też gdzie o skałę głowę sobie zmaści:
Szedł zatem tylko prosto jakby na stracenie,
A wiodło go jedynie skruszone sumienie,
Niosła go cześć żarliwa, jaką miał dla Boga,
I miłość dla swej matki i o śmierć jej trwoga.

Kiedy wyszedł z ciemnicy na jasne przestworze
Gdzie rosły bujne trawy i prześliczne zboże,
Gdzie się wnosiły dziwne krzewy z jagodami
Gdzie przedziwne starczały drzewa z owocami,
Gdzie na drzewach śpiewały prześliczne ptaszęta,
Między drzewami zoczył czarowne dziewczęta.
Nagle owe dziewoje zabiegły mu drogę;
A każda z nich wołała: „Czym ci pomóc mogę,
Czym ci usłużyć mogę o ładny młodzianie,
Coś tu do nas zawitał tak niespodziewanie?
Ach jakiś ty obdarty, i jaki zakrwawiony!
Szczęśliwieś, zaś zawitał aż to w nasze strony.
Przecie w tych strasznych lochach wszystkich zjadła zguba,
A tyś jeden je przeszedł! O chluba ci, chluba! ...
Choć z nami do strumienia, z krwi cię obmyjemy,
Usiądźże na murawie, głóg ci z nóg wyjmujemy;
Spocznij sobie pod drzewem, posil się jagodą,
I pozostań tu ze mną tak piękną i młodą;
Bo ja cię pokochałam, nie zostaw sieroty,
Która za tobą płacze i schnie od tęsknoty.
Jeśli litości nie masz już nad samym sobą
I w świat pójdziesz daleki, to ja pójdę z tobą!”
Ale głupi potrząsnął worem pokutniczym,
Tak, że zaraz się rozstał z tym chórem dziewiczym.

Po tej pokucie ujrzał wnet górę wspaniałą,
Wysoką, niebotyczną, otoczoną chwałą.
I wszedł na ową górę, gdzie drzewo żywota
Wspaniale spoglądało jak w człeku prostota! ...
Więc dopadł na kolanach źródła cudownego,
Źródła wody żywota z gruntu wewnętrznego.
I zaczerpnął tej wody, skropił sobie czoło,
I ze dzbanem powstawszy, ujrzał chwałę w koło.
I zobaczył na ziemi raptowną przemianę,
I w swoim szczęściu poczuł jakąś błogą zmianę.
I poszedł do swej matki z ową życia wodą,
I tak wszyscy szczęśliwie dnia trzeciego doszli.
A głupi syn przystąpił do matki jedynej,
Której nie potrafili ożywić dwa syny,
Małą gałązką z drzewa pokropił ja wodą,
I matka zmartwychwstała i żywą i młodą.

I spojrzęła na dzieci jakoby łąza czysta,
Piękna jako przymierze, jak tęcza barwista.

Za to Wszechmogącemu cześć się wygłaszała,
Za to głupiemu bratu wieczna będzie chwała.

ANEKSY

I

Józef Lompa

Urodził się w Oleśnie, niewielkim górnśląskim miasteczku 29 czerwca 1797 roku, w rodzinie mieszczańskiej. W miejscowej szkole elementarnej rozpoczął edukację, którą kontynuował w Wieluniu a następnie w Katolickim Seminarium Nauczycielskim we Wrocławiu. Tam też 26 lipca 1817 roku uzyskał patent nauczyciela szkoły elementarnej. Późniejsze plany studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, nie doszły jednak do skutku.



m;

Zło:

Józef Lompa

Sj

Przed uzyskaniem stopnia nauczyciela, jako adiuwant pracował w Cieszynie, niewielkiej wiosce pod Sycowem, w Łomnicy w pobliżu rodzinnego Olesna oraz w Lublińcu. Jako, że płaca pomocnika nauczyciela nie zaspokajała jego potrzeb życiowych, swoje służbowe obowiązki łączył z wykonywaniem innych zawodów. W Lublińcu poznał ks. Antoniego Kłoska, proboszcza w Lubszy, a zarazem dziekana lublinieckiego i inspektora szkolnego na ten powiat, i prawdopodobnie to zdecydowało, że wraz z rodziną 29.09.1819 roku przeniósł się na niemal całe swoje dojrzałe życie do Lubszy. W tej położonej na górnśląskim pograniczu wiosce, pełnił obowiązki nauczyciela w starej zbudowanej na początku

XVIII stulecia szkole. Uczył w niej ponad setkę dzieci z Lubszy oraz okolicznych wiosek. Był równocześnie organistą w kościele parafialnym św. Jakuba Starszego. Obarczony liczną rodziną, dodatkowo został pisarzem gminnym w pobliskim Kuczowie, kancelistą na lubszeckiej plebanii oraz tłumaczem przysięgłym języków czeskiego i niemieckiego. W początkowym okresie pracy w Lubszy włączył się wir działań społecznych. Z jego inicjatywy przebudowano i powiększono pochodzący z 1707 roku najstarszy w tej części Śląska murowany budynek szkolny, rozbudowano kościół parafialny, wybito w nową studnię, a dla celów dydaktycznych założono pierwszy nie tylko w tej części Śląska przyszkolny ogród botaniczny.

Jakkolwiek pierwsze próby pisarskie Józefa Lompy przypadły na lata nauki we wrocławskim seminarium, to za początek tej działalności należy uznać rok 1821, kiedy to w Lubszy napisał, *Krótkie wyobrażenie historii Szląska dla szkół elementarnych*. Ten pierwszy powstały na Górnym Śląsku podręcznik, w krótkim czasie doczekał się wznowienia.²⁰²

Z zakresu przygotowania polskich podręczników szkolnych prace Józefa Lompy często były pionierskimi, nie tylko w skali Śląska. Dla potrzeb szkolnych wydał między innymi: *Krótki rys historii naturalnej*, *Przewodnik do rachunków pamięciowych*, *Wzory kaligraficzne polskie dla szkół elementarnych*, czy nieznanymi bliżej podręcznik: *Wzory rysunkowe*. W 1844 spod pras drukarni w Lublińcu wyszedł *Pielgrzym w Lubopolu* – ułożony w szesnastu rozdziałach rys historii Śląska. Rok wcześniej przetłumaczył *Książkę do czytania dla klasy średniej w szkołach katolickich miejskich i wiejskich* Rendschmidta.

Gdy w 1846 roku spalony został przez pożar Dobrodzień, Józef Lompa pośpieszył na pomoc bliskiemu sobie miastu, miejscowości z którego pochodziła jego matka. W urzędowej gazecie powiatowej: *Lublinitzer Kreisblatt*, ukazało się ogłoszenie o szczytnym celu Lompy, który postanowił przeznaczyć na pomoc miastu i pogorzelcom cały swój dochód ze sprzedaży nakładu nowego swego podręcznika: *Historia Monarchii Pruskiej czyli najważniejsze wiadomości z dzieł Królestwa Pruskiego. Książka do czytania dla Młodzieży Pruskiej przez Józefa Lompę, Nauczyciela Elementarnego ułożona*. Nie są jednak znane losy tej pracy Lompy, czy wydrukowana została „zacytana”, bądź pozostając w rękopisie

²⁰² W maju 1822 roku wydawca pisma *Amts Blatt der Königl. Oppelnschen Regierung* (w Nr 3, s. 25-26) ogłosił reklamę drugiego wydania *Historii Szląska* Józefa Lompy: „W moim wydawnictwie ukazało się w cenie 5 srebrnych groszy drugie wydanie następującej broszury: *Historia Szląska dla szkół elementarnych miejskich i wiejskich zebrana przez Józefa Lompę. Druga pomnożona i wielce poprawna Edycja*. Szybkie wyczerpanie się pierwszego wydania i wiele zapytań o to wydawnictwo świadczy o nim. Każdy kto zamówi 5 egzemplarzy otrzyma 6 bezpłatnie. Opole, dnia 10 maja 1822. Feistel, drukarz rejencyjny.”

przepadła?²⁰³ Niektóre dopiero po latach ujrzały światło dzienne. W 1992 roku opublikowano nieznaną wcześniej *Kronikę kościoła w Lubszy*, Kilka lat później obszerny fragment pozostającego w rękopisie *Dykcjonarzyka jeograficznego*. Przypomniano również rozproszone utwory literackie Lompy pod wspólnym tytułem: *Faust, Abu Zaid i książęta śląscy*²⁰⁴, wiersze w wyborze i opracowaniu Jacka Lyszczyzny: *Do polskiej muzy*²⁰⁵ a także opublikowane za życia Lompy w wrocławskim *Schlesische Provinzialblätter* tłumaczenie zaginionego dokumentu z 1599 roku²⁰⁶.

Cennym źródłem informacji o ziemi śląskiej, o jej bogactwach naturalnych i ludności był kolejny podręcznik Lompy: *Krótki rys jeografii Szląska dla nauki początkowej*. Drugie jego wydanie ukazało się w Głogówku, w 1847 roku, nakładem Henryka Handla.

Poza podręcznikami Lompa pisał i tłumaczył z języka niemieckiego dla młodzieży oraz dorosłych umoralniające powiastki i opowiadania: *Historia o szlachetnej Meluzynie*, *Historia o Gryzeldzie*, *Hirlanda czyli niewinność uciśniona* oraz wiele innych poszukiwanych wówczas i „zaczytywanych” publikacji.

Duże zasługi wniósł Lompa w czasopiśmiennictwo na Górnym Śląsku, ale nie mniejsze znaczenie posiada jego publicystyka. Pism ukazujące się na Górnym Śląsku: pszczyńskiego *Tygodnika Polskiego*, bytomskiego *Dziennika Górnośląskiego*, *Telegrafu Górnośląskiego* w Olesnie, *Gwiazdki Cieszyńskiej*, lublinieckiego *Kreisblattu* i wielu innych. Wspomnieć należy także wrocławski *Schlesische Provinzialblätter*, leszczyński *Przyjaciele Ludu* oraz wiele innych tu niewymienionych pisma, na łamach których Lompa zamieszczał swoje artykuły i inne materiały.

Doceniony, w 1844 roku Lompa mianowany został członkiem Towarzystwa Literackiego w Gostyniu zaś kilkanaście lat później (1857) członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Wcześniej, w 1852 roku otrzymał godność członka korespondenta Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, a w roku 1858 w Warszawie.

Działalność Józefa Lompy, szczególnie w okresie Wiosny Ludów, doprowadziła go do skrajnej nędzy. Niepokorny wobec władzy zwierzchniej nie mógł liczyć na łaskawość.

²⁰³ Rafał Grzybek: *Bernarda Szczecha gawęda o książce. Zaginiony manuskrypt Lompy*. [w:] *Górnośląski Informator Kulturalny*. Nr 1, Luty 2001, s. 58.

²⁰⁴ *Faust, Abu-Zaid i książęta śląscy. Imitacje literackie Józefa Lompy*. Opracował Jan Malicki. Katowice 1997.

²⁰⁵ Józef Lompa: *Do polskiej muzy. Wybór wierszy*. Wybór i opracowanie Jacek Lyszczyzna. Katowice 1997.

²⁰⁶ Bernard Szczech: *Maria Kochcicka na Woźnikach Kamieńcowa sprzedaje janowi Englowi z Wrocławia karczmę z gruntem w Woźnikach 23 kwietnia 1599 roku*. Katowice 2000.

Pozbawiony pracy, obarczony liczną rodziną, nie poddawał się. Mimo podeszłego wieku wybudował dom w Woźnikach, gdzie osiadł z rodziną po przeprowadzce z Lubszy w 1858 roku. W tym mieście powstał znaczący w jego pisarstwie a wydany w 1860 roku w Warszawie: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce w Obrazie najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie*.²⁰⁷ Pracował nad poprawionym jego drugim wydaniem i planował wydanie nowej, tańszej wersji *Przewodnika*.²⁰⁸ Zmarł 29 marca 1863 roku w Woźnikach i tam spoczął na cmentarzu św. Walentego, obok starego drewnianego kościółka.

II

Pożar miasta Woźniki w 1798 roku²⁰⁹

Józef Lompa, nauczyciel w Woźnikach zalicza się do gorliwych badaczy górnośląskiej ojczyzny i ludu XIX wieku. Tylko mały udział jego bogatych zapisków jest opublikowany. Z 1860 roku pozostawił po sobie kilkanaście kart, na których są zarysy do Kroniki Woźnik. Używam tych interesujących zapisków, aby je udostępnić publiczności. Do pożaru miasta w Woźnikach w roku 1798 odnoszą się poniższe trzy zapisy:

Przed wielkim pożarem domy na Rynku posiadały przedsionki, czyli tak zwane lauby. 11 sierpnia 1798 mieszkańcy pokazywali sobie popołudniu nad Rynkiem, przy jasnym świetle słonecznym, małą chmurę burzową. Piorun od niej zapalił miasto. Nie było możliwości ugasić płomieni, od których tylko trzy posiadłości oszczędzone zostały. Tylko jedyny dom był wówczas murowany, który stał na lewo Rynku przy Koziegłowskiej ulicy. Głęboka studnia była przed nim. Właściciel tego domu, kupiec żydowski, wrzucił do tej studni swój towar, jednak sam także stał się pastwą płomieni.

²⁰⁷ Nakładem Księgarni Polskiej A. Dzwonkowskiego i SP przy ulicy Miodowej nr 482. Warszawa 1860.

²⁰⁸ W liście z 7 września 1862 roku do Józefa Ignacego Kraszewskiego Józef Lompa napisał: *Wczoraj Dziś przechodziły tu liczne kompanie Szlakaków pruskich od brzegów Wisły, także z piękna muzyką. Był to dla mnie nader wesoły poranek. Prawie wszyscy życzyli sobie widzieć mnie biednego staruszka, jako autora książki: Przewodnik dokładny dla odwiedzających [...]. Podobna się tem ludziom ta książka wprowadzić, lecz cena jej zdaje się im za droga. Obiecałem im przeto napisać tańszą p.n: Pamiątka z Częstochowy dla odwiedzających i t. d. i spodziewam się, że p. Dzwonkowski z dwoma obrazkami in 12-mo cenę takową na 1 złp. ustanowi.* Kazimierz Dobrowolski: *Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860 – 1862*. Nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach. Katowice 1931 s. 76-80.

²⁰⁹ Tekst oryginału: *Geschichte der Herrschaft und Stadt Woischnik. Handschriftliche Aufzeichnungen von Józef Lompa*. Mitgeteilt von Georg Bühs, Pleß. [w] *Kattowitzer Zeitung*. 1931, nr 71.; Zobacz także: Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnośląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001.

Piorun zapalił stodołę między terazniejszym ogrodem szkolnym i nowymi uliczkami, a od niej pożar rozprzestrzenił się dalej. Od płomieni oszczędzone zostały tylko na prawo w ulicy Tarnogórskiej znajdujące się zabudowania chlewne. Oryginał, łaćński w kościele parafialnym w Woźnikach. Do wiecznej pamięci i wiedzy potomków: Roku pańskiego 1798 dnia 11 sierpnia, po wybiciu popołudniu 9 godziny, po tym jak ja do dostojnego hrabiego von Gaschin, który patronem tutejszego kościoła jest, odjeżdżałem, i gdy prawie wszyscy mieszkańcy zbierali na polach swe ziemiopłody, błyskawica uderzyła do stodoły wdowy Marii Böhm, i po tym jak powstał tu ogień, całe się miasto Woźniki spaliło, składające się z 132 domów wraz z zabudowaniami gospodarskimi oraz stodołami napelnionymi zbożem, wraz z moim domem i oszczędnościami, wraz z probostwem, i wszystkimi jej przynależnymi dobrami i sprzętem domowym i gospodarskim. Ach niestety, ach, ach. Jaki przez ... [obszarpany brzeg] leki ukoić ból. Te wspaniałe skarby poświęcone Bogu i mój kościół parafialny z 6 dzwonami o wspaniałym dźwięku, wraz z organami, Ciborium z C... (obszarpany brzeg) drewnianym i dużą lampą z wieloma łańcuszkami, z medalami, insygniami, tablicami wotywnymi i dwoma srebrnymi krzyżami, z wszystkimi jej fundacjami, przywilejami, autentycznymi hipotekami i prawami obróciły się w kurz i popiół. Wszechdobry najwyższy Bóg, który tak mnie pokarał, podniesie mnie z powrotem, on, który zasmucił mnie, będzie pocieszał i siebie, odbuduję tę samą świątynię i będą zdumiewali się, że zdolny jest odzyskać wszystkie jej prawa. Czytelniku lub najwierniejszy następco. Zdarzyło Ci się oplakiwać swoje westchnienie lub twoje łzy wstrzymać z powrotem? On powstrzymałby się. Ja dla mojego udziału, który najmniejszy od wszystkich, nie jestem godzien nasienia od was wszystkich kapłanów chrześcijańskich, potwierdzam, że wszystko to o rzeczywistości donosi i jak najsumiennie, i podpisuję moje imię, Simon Zasadzki, Parochus Wosnicensis. Pogłoska głosi, że proboszcz Udrzycki, z powodu procesu z gminą miejską, czuł się w niesprawiedliwości, wymówił nade miastem przekleństwo o zemstę z nieba, wskutek tej samej miasto przez piorun spopielone zostało. Ten uderzył w szpital przy ulicy Koziegłowskiej. Obok niego leżały jakieś duże kupy żarzących się węgla. Silne powiewy albo uderzenia wiatru przychodziły tu i pędziły węgle przeciw domowi, i ten stał się w chwilę potem łupem płomieni. Wskutek tego popękały mury kaplicy szpitalnej, które przez to w ciągu roku rozpadły się w gruzy. Przy kaplicy św. Floriana ma być zakopany duży skarb pieniężny, który objawiony został przez niebieskie płomienie wcześniej, często w porze nocnego czuwania. Niedługo później pruskie dowództwo wojskowe rozbiło się na wzgórzu, i jeden z żołnierzy przyznał się do tego widzenia. Skarb podnosił się do pewnej wysokości w dużej kadzi. Zawołał

on swych kolegów i chcieli go zgodnie wydobyć, lecz nagle mówi on do swych pomocników: "Zostawmy go. Słyszę z głębokości głos." Skarb wyznaczył termin swego wydobycia. "Gdyby wasza monarchia wypłacała wam odpowiedni żołd nie pragnęlibyście tak bardzo tego skarbu. Nadejdzie jeszcze taki czas, gdy miasto to drugi raz doszczętnie zostanie spalone. W tym czasie wokół Woźnik nie będą już istniały lasy, wtedy skarb ten pojawi się znów, aby mieszkańcy mieli wystarczające środki do odbudowy miasta

W miejscu, gdzie obecnie na Rynku dostrzegamy ustawioną w 1853 roku pompę, stał drewniany ratusz, a obok niego dom strażniczy. Po tym jak oba przez duży pożar w 1798 zniszczone zostały, odbudowa ich w tym miejscu nie jest już wyobrażalna.

Ten sam los spotkał miejsce po szpitalu miejskim, gdzie w roku 1895²¹⁰ również ustawiono pompę, plac ten służy dziś za targ bydłocy, a nazywany jest "Hospitalplatz".

W dawnych dokumentach miejskich często występuje nazwa Koziegłowskiego zarządu, zwłaszcza pod Głazówką, która jest częścią Łan.

W dawnych wiekach było tu wiele barci tak, że podobnie jak w Polsce zawiązał się tu cech bartników. Barcie znajdowały się w południowo wschodniej części lasu miejskiego. Gmina przyznawała miejsce oraz drzewo na ogrodzenie bezpłatnie. Jeszcze dziś w miejskim lesie znajduje się barć należąca do Johann'a Nawrat'a.

Kościół św. Walentego (Staromieście) był pierwotnie kościołem parafialnym. Obok niego stała plebania i szpital. Niedaleko kościoła św. Walentego są kwadratowe szanice²¹¹, jest to dzieło Szwedów²¹², którzy zniszczyli stojący tam zamek. W czasie obmurowywania i wyrównywania cmentarza przy kościele św. Walentego wałem ziemnym i piaskiem w niedawnych czasach²¹³ znaleziono tam trzy oszczepy i topór używane do walki.²¹⁴ W innym miejscu znajdował się mur w kształcie komina z naczyniami glinianymi. Ludzie wierzą, że są to naczynia garncarskie, ale niektórzy mówią, że domniemany komin mógł być ogniskiem ofiarnym a naczynia gliniane urnami. Jeśli są to urny to mogą pochodzić jeszcze z pogańskich czasów.²¹⁵ Topór znajduje się u właściciela nieruchomości, kościelnego Johann'a Michalski'ego, który to potwierdza.

²¹⁰ Błędnie podana data. Winno być 1859.

²¹¹ Mowa o pozostałościach po średniowiecznym gródku celnym w Woźnikach.

²¹² Mowa o wojskach Manswelda biorących udział w wojnie trzydziestoletniej.

²¹³ Lata 40 XIX wieku.

²¹⁴ Zobacz także Feliks Triest *Topographisches Handbuch von Oberschlesien* Breslau 1865. s. 455.

²¹⁵ Zobacz także: Ludwik Musioł *Woźniki, dzieje miasta* Opole 1971. s. 11.

Państwa stanowe Woźniki i Lubsza kiedyś tworzyły jedną całość. Później właściciel tego państwa stanowego, na prośbę matki, podzielił majątek pomiędzy swoich dwu synów, wyznaczając granicę, która obowiązuje do dnia dzisiejszego. Dowody na to można znaleźć w Archiwum Królewskiej Regencji w Opolu, a sięgają czasów czeskich. Pan na Lubszy nie miał już dostępu do lasów woźnickich, dlatego miał prawo w razie konieczności do drzewa z Czarnego Lasu pod Ligotą Woźnicką.

Obecnie państwo lubszeckie nie może korzystać z obszarów leśnych należących do państwa woźnickiego, ale posiada dostęp do lasów pomiędzy Piaskiem, Kuczowem i Zawodziem²¹⁶. Wsie Psary, Babienica i Kamienica również należą do państwa lubszeckiego i stanowią razem dobra rycerskie, które nabyli grafowie von Pückler, panowie na Lubszy, i posiadali je przez 150 lat, jako współwłaściciele wraz z Siodłowem koło Niemodlina, ale stopniowo przez wykupywanie poszczególnych wsi stali się właścicielami całości. Z Psar pochodzi Psarski, który udał się do Polski, gdzie jego rodzina jeszcze żyje. Babienica i Kamienica składały się z dwu części. Według dokumentu znajdującego się w Pradze graf von Pückler zapłacił za wykupienie części wsi Kamienica 1800 talarów, dokument ten podpisany jest również przez ówczesnego proboszcza Woźnik.

Sebastian Johnston, jeden z właścicieli Lubszy, w 1795 roku naprzeciwko na wzgórzu wapiennym Grojec, które jest najwyższym wzniesieniem powiatu lublinieckiego i leży 1187 stóp²¹⁷ nad powierzchnią morza, chciał wybudować nowy zamek. Zniszczył więc stary zamek i rozkopał szczyt, ale pozostawił to niedokończone. W tym zamku była tak duża sala, że czterokonną kareta można było nawrócić.

Woźniki, dnia 22 marca 1860.

Lompa, tłumacz.

III

Legendy i podania opublikowane przez Józefa Lompę w latach 1848 – 1849 w *Dzienniku Górnśląskim* w Bytomiu.

Górny Śląsk:

1. O dzwonie w Boronowie. 1849 nr 97.
2. O skarbach pod zamkiem w Brzezince (koło Gliwic). 1849 nr 73.
3. O obrazie wotywnym hrabiów Kotulińskich w kościele w Boronowie. 1849 nr 97.

²¹⁶ Dziś dzielnica Kalet - "Za torami".

²¹⁷ 1 stopa = 0,31385 m.



4. O skarbach w zamku w Bytkowicach (Bytków). 1849 nr 95
5. O skarbach w zamku w Ciochowicach (koło Gliwic). 1849 nr 95.
6. O hrabim w Toszku. 1849 nr 95.
7. Pochodzenie nazwy Dobrodzień. 1848 nr 50.
8. Pochodzenie nazwy Gliwice. 1848 nr 58.
9. Pochodzenie nazwy Świętochłowice. 1848 nr 58.
10. O dzwonieniu przed burzą. 1849 nr 84.
11. O wieży w Gorzowie Śląskim. 1849 nr 84.
12. O turach i Bożyszczu Tyrze. 1849 nr 80.
13. O dawnej świątyni pogańskiej w Kielczy. 1848 nr 52.
14. Południce w okolicy Koźła. 1849 nr 73.
15. O dzwonie w Kuniowie. 1849 nr 97.
16. Zaraza we wsi Ligota Woźnicka. 1849 nr 96.
17. Obraz Panny Marii w kościółku w Łomnicy. 1849 nr 75.
18. O niezamarzającym źródle zwanym „Kocim Stokiem” w Pakułach. 1849 nr 70.
19. O wyrytym przez świnię dzwonku w Olszynie. 1849 nr 84.
20. Dokumenty w starym ratuszu opolskim. 1849 nr 67.
21. Kamień diabelski koło Pawonkowa. 1849 nr 66.
22. O solarniach na Śląsku (Psary). 1849 nr 80.
23. Kamień diabelski niedaleko Toszka. 1849 nr 73.
24. O zamku w Toszku. 1849 nr 73.
25. O nadzwyczajnej sile hrabiego Gaszyny. 1849 nr 75.
26. Marzanna, bogini śmierci (Lubsza). 1849 nr 81.
27. Jędrzychów (Wieszowa). 1848 nr 52.
28. Święty Jacek i sroka (Kamień Śląski k. Krapkowic). 1848 nr 50.
29. Św. Wojciech na Śląsku. 1848 nr 50 - 51.
30. O św. Jacku, srokach i paciorkach. 1848 nr 51.
31. Góra Grojec obok Lubszy w pow. Lublinieckim. 1848 nr 39 – 40.
32. Woły wskazują zwłokom miejsce grobu. 1849 nr 67.
33. Powstanie kościoła św. Trójcy w Koszęcinie. 1849 nr 68.
34. Rzeźba jeleniej głowy z kijem i kajdanami w kościele św. Anny koło Olesna. 1849 nr 68.
35. Obraz św. Anny, mieszczanina oleskiego Fojta oraz jego konia w kościele św. Anny w Oleśnie. 1849 nr 68.
36. Św. Anna oleska zawsze pomaga. 1849 nr 68.
37. „Dziewcza Góra” koło Lublińca. 1849 nr 70.
38. Przekleństwo matki zamieni córkę w kamień. 1849 nr 73.
39. Kamienie diabelskie na polach koło Siemianowic Śląskich. 1849 nr 75.
40. Jak okryto zamek zbójcecki w „Najdku”. 1849 nr. 80.
41. Kamień św. Jadwigi w Wysokiej koło Olesna. 1848 nr 69.
42. O górach śląskich czyli jak diabli chcieli zalać Śląsk. 1849 nr 75.
43. O źródle niedaleko Ujazdu. 1848 nr 52.
44. O dawnej pogańskiej świątyni w Pawonkowie. 1848 nr 52.
45. Szymiszów, niedaleko Wielkich Strzelec. 1849 nr 70.
46. powstaniu kościoła w Kozłowicach. 1849 nr 95.

Dolny Śląsk

1. O krawcu Gotfrydzie z Głogowa. 1849 nr 88.
2. Kamień diabelski przy Klecinie koło Wrocławia. 1848 nr 41.
3. O klasztorze w Lubiążu. 1849 nr 93.
4. O powiecie niemceńskim. 1849 nr 96.
5. O klasztorze w Strzelinie. 1848 nr 53.
6. O zbrodni grabarzy w Ząbkowicach Śląskich.
7. O pochodzeniu nazwy Żagań.
8. O pochodzeniu nazwy Złotego Stoku.
9. Smogorzów. 1849 nr 69.
10. O pochodzeniu nazwy Głuszyna pod Rychtałem w pow. niemceńskim. 1848 nr 58.
11. Cudowne przejście św. Czesława przez Odrę. 1848 nr 46.
12. Święty Jacek i Tatarzy na Śląsku. 1848 nr 48.
13. Piastowski dąb koło Szydłowic (pow. Brzeg). 1848 nr 52.
14. O pochodzeniu nazwy klasztoru w Trzebnicy. 1849 nr 84.

Sudety (Czechy)

1. Kamień furmański koło Freiwaldau. 1849 nr 67.
2. O mieście Hunnenstadt i „Jeziorze Grzechowym”. 1848 nr 54.

Małopolska:

1. Zapadła studnia niedaleko wsi Brzeziny Wielkie koło Częstochowy. 1849 nr 83.
2. Skarby w ruinach zamku olsztyńskiego. 1849 nr 96.
3. „Rosochoc” siedliskiem topielca. 1849 nr 75.
4. O ostrym prawie w księstwie siewierskim. 1848 nr 52.
5. Dół bez dna we wsi Starcza. 1849 nr 83.

Wielkopolska

1. O pierwszym krzyżu w Krzyżownikach koło Rychtała. 1849 nr 58.
2. Św. Wojciech w okolicy Wielunia. 1848 nr 50 – 51.

LITERATURA

- A. Bartsch: *Sagen aus Oberschlesien*. [w:] Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde. Breslau 1901, H:VIII, nr 3.
- Georg Bühs: *Geschichte der Herrschaft und Stadt Woischnik. Handschriftliche Aufzeichnungen von Józef Lompa*. [w] *Kattowitzer Zeitung*. 1931, nr 71.
- Janina Ender: *Obróńcy ludu śląskiego*. Warszawa 1956.
- Damian Gołabek: *Boronowskie legendy i opowieści*. Boronów 2005.
- Edward Goszyk: *Kartki z dziejów Drutarni. Kuźnica, wieś, gmina, dzielnica Kalet*. Kalety Drutarnia 2004.
- Edward Goszyk: *Miotek i Zielona. Zarys dziejów wsi. Miotek* 2004. .
- Edward Goszyk: *Nadleśnictwo Koszęcin. Kartki z historii lasów i łowiectwa*. Koszęcin 2003.
- Ludwik Grabiński: *Die Sagen der Aberglaube und abergläubische Sitten in Schlesien*. Schweidnitz [brw].
- E(lisabeth) Grabowski: *Sagen und Märchen aus Oberschlesien*. [b.m.w.]1922.
- Jan Hanszla: *Góra Grojecka. Podanie ludowe z powiatu lublinieckiego. Przyjaciel Rodziny*. R. 1927 nr 48.
- R. Jamka: *Pierwsi mieszkańcy Górnego Śląska w świetle badań archeologicznych*. Katowice 1965.
- Maciej Janik, Teresa Janik: *Lubliniec i okolice. Przewodnik krajoznawczy*. [Lubliniec], [b.r.w.].
- Łucja Jasioneł: *Mała historia parafii Lubsza*. rkps. (kopia w posiadaniu autora).
- Piotr Kalinowski: *Dziennik Górnoszląski o Woźnikach i okolicy, lata 1848 – 1849*. Woźniki 2001.
- Piotr Kalinowski: *Kattowizer Zeitung o Woźnikach i okolicy. Lata 1931-1932*. Woźniki 2002.
- Marian Kantor-Mirski: *Z pomroków dziejowych Zagłębia. Gniazdów – Koziegłówek*. [w:] *Kurier Zachodni* z 9.03.1930.
- Paul und Hildegard Knötel: *Oberschlesische Sagen*. Berlin, Breslau, Katowitz, Leipzig 1911.
- Oskar Kolberg: *Dziela wszystkie. Śląsk*. Wrocław 1965.
- Wiesława Korzeniowska: *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*. Opole 1990.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen I. Spuk= und Gespenstersagen*. Leipzig 1910.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen II. Elben=, Dämonen= und Teufelsagen*. Leipzig 1911.
- Richard Kühnau: *Schlesische Sagen III. Zauber=, Wunder= und Schatzsagen*. Leipzig und Berlin 1913.
- Józef Ligeża, Dorota Simonides: *Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska*. Katowice 1973.
- Józef Ligeża: *Śladami tradycji. Studia nad folklorem górniczym*. Rocznik Muzeum Górnoszląskiego w Bytomiu. Etnografia z. 3. Bytom 1968.
- Joseph Lompa: *Schlesien in slawisch-mythologischer Hinsicht*. [w:] *Schlesische Provinzialblätter*. 1862.
- Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965.

Józef Lompa: *Turcy w Górnym Śląsku. Powieść prawdziwa i zabawna z drugiej połowy XVIII wieku.* [w:] Gwiazdka Cieszyńska, 1858.

Józef Lompa: *Geschichtliche Darstellung der merkwürdigsten Ereignisse in der Königlichen Kreisstadt Rosenberg.* Kosel 1856.

Józef Lompa: *Historia o pobożnej i błogostawionej Petroneli, polskiej pustelnicy na górze Chełm u Świętej Anny na Górnym Śląsku.* Koźle 1855.

Józef Lompa: *Hugel bei Lubschau u. Keltzsch, Streitage in jener Gegend und über dieselben herrschende Aberglauben.* [w:] J. G. Busching: *Blätter für die gesamte schles. Altertumskunde.* Breslau 1821.

Józef Lompa: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę Członka Korrespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem.* Katowice 2003.

Józef Łepkowski: *Wiadomości o Śląsku.* [w:] Biblioteka Warszawska. T.3 (1849).

Ks. Mnich: *Kilka słów o przeszłości parafii lubeckiej. Ze Śląska Polskiego.* Opole brw.

Ludwik Musioł: *Woźniki. Dzieje miasta od czasów najdawniejszych do połączenia z Macierzą w roku 1922.* Opracował, uzupełnił i przygotował do druku Władysław Dziewulski. Opole 1971.

Władysław Nehring: *Erster Bericht über Aberglauben, Gebräuche, Sagen und Märchen in Oberschlesien.* [w:] *Mitteilungen der Schlesische Gesellschaft für Volkskunde.* Breslau 1896 h.III nr 1.

Gustaw Morcinek: *Cuda Polski. Śląsk.* Poznań. brw.

Władysław Nehring: *Zweiter Bericht über Aberglauben, Sagen und Märchen in Oberschlesien.* [w:] *Mitteilungen der Schlesische Gesellschaft für Volkskunde.* Breslau 1897 h.IV nr 4.

Ks. Alojzy Oleksik: *Lubsza, ks. Brzoza i ... czyli co widziałem i co warto wspominać.* Jasienica – Kamieńskie Młyny 2002.

Elżbieta Oleksik: *Zabytki naszej gminy. Kapliczka i krzyż w Ligocie.* [w:] *Wiadomości Ziemi Woźnickiej.* R. 1996 nr 6.

Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy. Wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970.

Walenty Rożdżeński: *Officina Ferraria abo Huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612).* Katowice – Wrocław 1948.

Karl Ernst Schellhammer: *Oberschlesischer Sagenspiegel. Ein Bild von der Geschichte und dem Volkstum der Heimat.* Peiskretscham 1938.

Karl Ernst Schellhammer: *Volkssagen aus Oberschlesien.* Osterwieck/Harz und Berlin 1938.

Dorota Simonides: *Śląski horror o diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach.* Katowice 1984.

Skromny: *Legends i podania górnośląskie.* „Warta”, Poznań 1875.

Bernard Szczech: *Legends i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy.* Bytom 1999.

Bernard Szczech: *Legends Lubszy i okolic.* Lubsza - Zabrze 1998.

Bernard Szczech: *W kręgu górnośląskich podań i legend. Tom pierwszy: Czarny Śląsk. Bytom, Gliwice (miasto i powiat), Piekary Śląskie, Zabrze.* Zabrze 2008.

Józefa Wiśniewska: *Dzieje miasta i gminy Koziegłowy.* Katowice 1996.

Aleksander Żukowski: *Sławne drzewa województwa śląskiego.* Czerwionka Leszczyny 2006.

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001385336



SL

II 1174781

Egz. cyfrowy



WYDANO STARANIEM
BURMISTRZA WOŹNIK

ISBN 978-83-62955-19-6